

zwrot

1
25

MIESIĘCZNIK POLSKIEGO ZWIĄZKU
KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W RC
CENA 50 Kč
WWW.ZWROT.CZ

LEONARD PODZEMNY
PASJA I MIŁOŚĆ SĄ WAŻNE
– W TAŃCU I W ŻYCIU

ISSN 0139-6277



9 770139 627003 >

1 Członkowie Sekcji Akademickiej Jedność (SAJ) spotkali się w nowo wyremontowanym klubie *Dziupla*, aby tworzyć kotyliony na nadchodzący Bal Akademicki. Udział w spotkaniu wzięli przedstawiciele wszystkich SAJ-ów z Ostrawy, Ołomuńca, Krakowa, Pragi oraz Brna. Razem stworzyli dekoracje do upiększenia sali balowej i około 500 różnych ciekawych kotylionów.

4 Bystrzyckie chóry szkolne, młodsze *Wiolinki* i starsze *Crescendo*, odniosły spektakularny sukces na 20. edycji Festiwalu Dziecięcych Chórów we Frydku-Mistku. Oba zespoły zdobyły złote pasma w swoich kategoriach, a *Wiolinki* dodatkowo uzyskały całkowite zwycięstwo w kategorii młodszych chórów. Dyrygentka Danuta Cymerys została wyróżniona nagrodą za kulturę głosu, a Dariusz Cymerys otrzymał nagrodę specjalną za akompaniament muzyczny. ▼



4 Miejskowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego (PZKO) w Ostrawie zorganizowało tradycyjne Spotkanie Barbórkowo-Mikołajkowo-Gwiazdkowe. Podczas wydarzenia członkowie i sympatycy Koła składali sobie życzenia świąteczne, noworoczne oraz barbórkowe. Spotkanie umiliły wspólne rozmowy przy dźwiękach kolęd oraz degustacja świątecznych potraw. Uczestnicy dzielili się opłatkiem, życząc sobie zdrowia i kolejnych wspólnych spotkań w przyszłości.

5 W kościele *Na Niwach* w Czeskim Cieszynie odbył się tradycyjny Koncert Świąteczny zorganizowany przez uczniów Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego. W programie prezentującym talenty młodzieży znalazły się różnorodne utwory muzyczne oraz poetyckie.

5 W klubie *Dziupla* w Czeskim Cieszynie odbył się wernisaż wystawy zdjęć Romana Dzika zatytułowanej *Muzyczne fotografie*. Ekspozycja obejmowała blisko sześćdziesiąt zdjęć wykonanych podczas koncertów, ukazujących emocje artystów na scenie. Najstarsze fotografie pochodzą z 1970 roku, a najnowsze dokumentują współczesne występy. Podczas wernisażu autor podzielił się anegdotami związanymi z prezentowanymi pracami, podkreślając znaczenie uchwycenia ulotnych momentów i emocji towarzyszących muzykom.

5 W Domu PZKO *Kasowy* w Mostach koło Jabłonkowa odbyły się góralskie jasełka w wykonaniu dzieci z polskiego przedszkola i szkoły podstawowej. Przedstawienie, przygotowano na podstawie scenariusza Sylwii Bacewicz. Na gwarę przetłumaczył je Tomasz Martynek. Muzykę na żywo zapewnił Tomasz Martynek wraz z synami, Janem i Adamem. Po przedstawieniu dzieci odwiedził Święty Mikołaj, wręczając upominki. Dodatkowo zorganizowano wystawę choinek, które rodzice wykonali wspólnie z dziećmi, promując rodzinne spędzanie czasu.

5 W sali Centrum Polskiego Kongresu Polaków w Czeskim Cieszynie odbyła się konferencja naukowa zatytułowana *Polskie ślady w górniczym dziedzictwie Karwiny i okolic*. Organizatorem wydarzenia było stowarzyszenie *Olza Pro*. Prelegenci poruszyli tematy rozwoju miast górniczych, tragicznych katastrof górniczych, rozwoju spirytyzmu oraz historii kolonii górniczych. Profesor Tadeusz Siwek omówił rozwój miast górniczych, zwracając uwagę na ich zmieniającą się demografię. Radim Kravčík

przedstawił historię kolonii górniczych na podstawie archiwalnych map Karwiny. Stanisław Kołek przypomniał największe katastrofy górnicze w regionie. Józef Szymeczek omówił rozwój spirytyzmu w regionie jako reakcję na katastrofy górnicze i żałobę rodzin górników.

6 W Hawierzowie odbył się Mikołajkowy Turniej Unihokeja, w którym uczestniczyli uczniowie z pięciu polskich szkół podstawowych na Zaolziu: Olbrachcic, Cierlicka, Suchej Górnej, Gnojnika oraz gospodarzy z Będowic. Rywalizacja toczyła się w dwóch kategoriach wiekowych. W grupie starszych uczniów zwyciężyła drużyna z Gnojnika, wyprzedzając Będowice oraz Suchą Górną. W kategorii młodszych uczniów również triumfował Gnojnik, na kolejnych miejscach uplasowały się zespoły z Cierlicka i Będowic. Turniej zorganizowała Macierz Szkolna przy Polskiej Szkole Podstawowej w Hawierzowie-Będowicach.

6 W Wędrynie obradowały Rada Republikańska ruchu politycznego *Coexistencia* i organizacja pożytku publicznego *Coexistencia*. *Coexistencia* oceniła wyniki wyborów do władz województwa morawsko-śląskiego i omówiła plan pracy na 2025 rok. Nowym przewodniczącym zarządu został Bogusław Raszka, nowym członkiem zarządu Beata Gabzdyl. Aktualny skład *Coexistencji* opp. przedstawia się następująco – dyrektor: Tadeusz Toman, zarząd: Bogusław Raszka (przewodniczący), Zoltán Domonkos, Władysław Drong, Beata Gabzdyl, Władysław Niedoba, Józef Toboła, rada nadzorcza: Stanisław Gawlik (przewodniczący), Árpád Kosár, Paweł Wania. ▼



6-7 W Pradze odbył się 32. Międzynarodowy Festiwal Muzyki Adwentowej i Bożonarodzeniowej. Zaolzie reprezentowały na nim chóry *Canticum Novum* oraz *TA Grupa*.

7 W Białymstoku odbył się finał 33. edycji Konkursu Recytatorskiego im. Adama Mickiewicza dla Polaków z Zagranicy *Kresy*. Wśród 24 uczestników z 10 krajów znaleźli się reprezentanci Zaolzia: Karolina Filipczyk i Wojciech Bureš z Polskiego Gimnazjum w Czeskim Cieszynie. Karolina Filipczyk zdobyła drugie miejsce, a Wojciech Bureš otrzymał wyróżnienie. Grand Prix konkursu przyznano Izabeli Učkuronytė z Litwy.

7 W Centrum Kongresowym *Olšanka* w Pradze, podczas koncertu galowego 32. Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Adwentowej i Bożonarodzeniowej, Leszek Kalina odebrał Nagrodę Bedřicha Smetany 2024. To prestiżowe wyróżnienie przyznawane jest za wybitne osiągnięcia w dziedzinie czeskiej muzyki chóralnej. Nagrodę wręczyli przedstawiciele Związku Czeskich Chórów oraz Stowarzyszenia Dyrygentów Chóralnych.

7 W Domu PZKO w Boguminie-Skrzeczoniou odbył się świąteczny kiermasz, który przyciągnął zarówno mieszkańców, jak i gości z pobliskich miejscowości. Na licznych stoiskach można było zakupić różnorodne produkty – od dekoracji świątecznych i wieńców adwentowych po rękodzieła, takie jak biżuteria czy czapki. Dużym zainteresowaniem cieszyły się również domowe wypieki oraz potrawy, w tym barszcz i bigos. Dla dzieci przygotowano warsztaty plastyczne, podczas których mogły własnoręcznie tworzyć kartki świąteczne z życzeniami. Jedną z głównych atrakcji była wystawa szopek bożonarodzeniowych, prezentująca eksponaty wykonane z różnych materiałów – od drewna, przez papier, po klocki LEGO. Wystawę można było oglądać w weekendy do 5 stycznia.

8 W drugą niedzielę adwentu, w kościele Narodzenia Marii Panny w Orłowej odbył się Koncert Adwentowy. Wystąpiły Chór *Zaolzie* z Miejscowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Orłowej-Lutyni pod dyktando nowej dyrygentki Heleny Jarosz oraz Chór Mieszany *Collegium Cantorum* z Czeskiego Cieszyna pod batutą Anny Kołowskiej.

10 Akademia Handlowa w Czeskim Cieszynie zorganizowała Dzień Drzwi Otwartych w tymczasowej siedzibie przy ulicy Frydeckiej. Uczniowie i nauczyciele przedstawili ofertę edukacyjną, w tym możliwość nauki w języku polskim, oraz zaprezentowali projekty, takie jak Erasmus+ i wyróżnione dwujęzyczne czasopismo *Mates*. Szkoła planuje powrót do odnowionego budynku do końca 2026 roku.

10 W Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej w Pradze odbyło się uroczyste spotkanie wigilijne. Gospodarz wydarzenia, Chargé d'affaires ad interim Jacek Gajewski, powitał zaproszonych gości, w tym przedstawicieli Instytutu Polskiego w Pradze oraz polskich firm działających na terenie Republiki Czeskiej. Z Zaolzia przybyła delegacja reprezentująca Kongres Polaków w RC, Miejscowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego Karwina-Raj oraz stowarzyszenie *Olza Pro*. Podczas spotkania odśpiewano hymny Polski i Czech, a także kolędy świąteczne. Prymas Czech, Jan Graubner, wygłosił świąteczną modlitwę, podkreślając znaczenie pokoju i współpracy między narodami. ▼



10 W Ośrodku Kultury *Strzelnica* w Czeskim Cieszynie odbyło się pierwsze wspólne posiedzenie Konwentu Prezesów Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego (PZKO) oraz Rady Przedstawicieli Kongresu Polaków w Republice Czeskiej. Inicjatorem spotkania był Andrzej Suchanek, prezes Rady Przedstawicieli i wiceprezes PZKO. Celem obrad była prezentacja planów na nadchodzący rok oraz wymiana informacji o realizowanych projektach i źródłach ich finansowania. Magda Tomeczek przedstawiła plan budżetowy PZKO na 2025 rok, uwzględniając projekty takie jak *Kresy Południowe*, mający na celu przybliżenie Zaolzia Polakom i Polonii za granicą. Michał Przywara omówił działania Kongresu Polaków, w tym kontynuację stałych inicjatyw oraz organizację wystaw z okazji 80-lecia „Głosu”. ▼



10 Członkowie Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Sportowego *Beskid Śląski* w Republice Czeskiej spotkali się na tradycyjnej wigilijce w Czeskim Cieszynie. ▼



10 W Brnie odbył się Koncert Bożonarodzeniowy Mniejszości Narodowych. Podczas występu na scenie pojawiły się dwie mniejszości narodowe: polska oraz ukraińska. W części polskiej zostały przedstawione zwyczaje związane z Bożym Narodzeniem z różnych regionów Polski oraz dania spożywane w Wigilię. Gwóździem programu były najpiękniejsze kolędy polskie w wykonaniu wokalisty Jacka Ślęwczuka z Klubu Młodych *Polonus* przy akompaniowaniu studentki JAMU Marii Kořenkowej.

11 W Centrum Polskim w Czeskim Cieszynie odbył się wykład Międzygeneracyjnego Uniwersytetu Regionalnego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w RC, zatytułowany *Aneksja Zaolzia 1938 – druga strona medalu*. Prelekcję wygłosił historyk Daniel Korbel, specjalizujący się w polsko-czeskich relacjach w latach 1918–1920 oraz 1938–1939. Podczas wykładu omówiono mniej znane aspekty aneksji Zaolzia przez Polskę w 1938 roku, w tym politykę narodowościową państwa polskiego na odzyskanych terenach, sytuację ludności czeskiej i polskiej oraz stosunek Rzeczypospolitej do Czechosłowacji.

11 W Domu Przyjaźni w Karwinie-Frysztacie przedszkolaki z przedszkola *Bajlandia* wystawiły góralskie jasełka. Około 40 dzieci, przebranych za pastuszków, baranki, aniołki oraz Świętą Rodzinę, zaprezentowało inscenizację łączącą elementy góralskiego folkloru z bożonarodzeniową opowieścią. Występ uświetniła muzyka kapeli góralskiej Tadeusza Martynka, która wprowadziła publiczność w świąteczny nastrój.

11 Koncertem w Muzeum Ostrawskim zakończono jubileuszowy 20. rok działalności *Stolika Polskiego*. W pierwszej części wystąpił Rafał Majzner, tenor i profesor Uniwersytetu Bielsko-Bialskiego, który przy akompaniowaniu Emy Trávníčkové wykonał polskie pieśni Stanisława Moniuszki, Mieczysława Karłowicza i Fryderyka Chopina. Druga część koncertu, w związku z Adwentem, wypełniona była tradycyjnymi polskimi kolędami, takimi jak *Jezus malusieńki* czy *O Gwiazdo Betlejemsko*. Organizację wydarzenia koordynowały Jana Raclavská i Martyna Radłowska-Obrusník.

11-15 W Pułtusk i Warszawie odbył się Światowy Zjazd Liderów Młodej Polonii, w którym uczestniczyło około 100 młodych Polaków z 25 krajów. Celem spotkania była integracja młodzieży polonijnej, wymiana doświadczeń oraz nawiązanie współpracy w ramach globalnej społeczności polonijnej. Organizatorem wydarzenia była Rada Polonii Świata. W programie znalazły się panele tematyczne dotyczące tożsamości narodowej, edukacji oraz wykorzystania nowych mediów. Uczestnicy mieli również okazję spotkać się w Senacie RP z Marszałek Małgorzatą Kidawą-Błońską. ▼



LISTY

Na Zaolziu i Wileńszczyźnie
Rozmowy o życiu Polaków | 3

ROZMOWA ZWROTU

Leonard Podzemny: Pasja i miłość są
ważne – w tańcu i w życiu | 4
Leonard Podzemny oczami
kierowniczek zespołu | 9

GALERIA ZDJĘĆ

Koncert Świąteczny 2024
w obiektywie | 10

POLSKA PREZYDENCJA W UE

Łukasz Kohut: Jak działasz w polityce,
musisz mieć grubą skórę | 12

ROZMOWA

O swoich zaolziańskich korzeniach mówi
Joanna Topór-Orawiec | 16

Z PERPEKTYWY MŁODYCH

Kristina Sikora – Rok studiów pedagogiki
z włoskim akcentem | 19

LITERATURA

Zbigniew Herbert i Czesław Miłosz.
Dzieje trudnej przyjaźni | 24

NASZE KLUBY

Klub Seniora w Cierlicku | 26

HISTORIA

Powstanie Styczniowe (1863–1864):
Ofiara krwi ziemi cieszyńskiej | 28

PAMIĄTKA RODZINNA

Pamiętki rodzinne po Józefie Mazurku
Rozmowa z jego wnukiem
Piotrem Paszkciem | 34

SPACER ZWROTU

Spacery Zwrotu z prezesami
Miejscowych Kół PZKO: Gnojnik | 40

SZANOWNY CZYTELNIKU

Zapraszamy do wsparcia zbiórki publicznej na kontynuację remontu budynku biurowego PZKO przy ul. Strzelniczej 209/28 w Cz. Cieszynie. Dzięki Twojej pomocy będziemy mogli zapewnić nowoczesne i funkcjonalne przestrzenie, które będą służyć wszystkim Polakom na Zaolziu.

DLACZEGO WARTO NAS WESPRZEĆ?

W latach 2018–2023 udało nam się zrealizować wiele ważnych projektów w wysokości 18 500 900 koron. Osuszono budynek, wyremontowano piwnice oraz Klub Dziupla, zmodernizowano pomieszczenia na parterze.

Mimo tych sukcesów, potrzebujemy jeszcze Waszego wsparcia na dalszą część remontu w latach 2024–2025. W planach mamy remont dachu, czwartego piętra, wymianę okien oraz ocieplenie budynku. Przewidywany koszt to 11 000 000 CZK.

Ten budynek stanie się wizytówką polskiej społeczności w Czechach, symboli-

zując naszą jedność, historię i aspiracje.

JAK MOŻESZ POMÓC?

Możesz dokonać wpłaty na nasze konto transparentne:

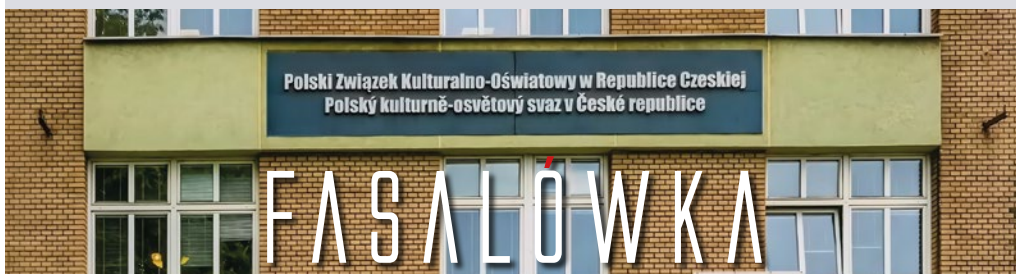
FIO Banka 2602159122/2010

Potwierdzenie o wpłacie dla celów podatkowych można podjąć w Biurze ZG PZKO.

Wspólnie możemy stworzyć lepsze miejsce dla wszystkich Polaków na Zaolziu.

Dziękujemy za wsparcie! Każda wpłata ma ogromne znaczenie!

Zarząd Główny PZKO



ZBIÓRKA PUBLICZNA

Cel: Remont siedziby ZG PZKO

Czeski Cieszyn, Strzelnicza 209/28

Konto: 2602159122/2010



QR Platba

zwrot

Wydawca: Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Republice Czeskiej przy wsparciu finansowym Ministerstwa Kultury Republiki Czeskiej.

Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. Polonia i Polacy za granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów.

Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

magazyn regionalny

nr ewidencyjny MK ČR E 389
rok LXXVI, nr 902, IČ 442771,
numer konta: 232992221/0300



Redakcja: Halina Szczotka / redaktor naczelny / halina.szczotka@zwrot.cz
Beata Tyrna / redaktor / indi@zwrot.cz
Śárka Michalik / sekretariat / info@zwrot.cz

Administracja redakcji: gmach ZG PZKO, I piętro, ul. Strzelnicza 28, Český Těšín (Czeski Cieszyn)
czynna w poniedziałki 8–12 i 13–16, wtorki i środy 8–12

Adres redakcji: ul. Strzelnicza 28, P. O. BOX 97, 737 01 Český Těšín (Czeski Cieszyn)
tel.: 558 711 582 / www.zwrot.cz

Okładka: fot. Marian Siedlaczek

Redakcja obrazu i składu: Studio Matrix / info@studiomatrix.cz

Druk: FINIDR, sp. z o.o. Czeski Cieszyn

Cena zwykłej prenumeraty rocznej 600 Kč, wspierającej min. 1000 Kč, do uiszczenia przekazem pocztowym, przelewem lub bezpośrednio w redakcji. Wysyłka pocztowa na podstawie umowy nr 701 001/02 z Przedsiębiorstwem Państwowym POCZTA CZESKA, oddział Morawy Północne.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów, zmiany tytułów, nie zwraca materiałów niezamówionych.

Nakład: 1500 egz. • Cena egzemplarza 50 Kč

Numer zamknięto 18 stycznia 2025 • ISSN 0139-6277



NA ZAOLZIU I WILEŃSZCZYŹNIE ROZMOWY O ŻYCIU POLAKÓW

Halina Szczotka ze „Zwrotu” i Rajmund Klonowski z „Kuriera Wileńskiego” w swoich listach piszą o tym, jak wygląda życie Polaków na Zaolziu i na Litwie. Co nas łączy, a co różni? Jakie mamy tradycje, z czym się mierzymy na co dzień?



Posłuchaj
podcastu
„Na Zaolziu
i Wileńszczyźnie”

Droga Halino,

na Święto Objawienia Pańskiego ulicami Wilna, od Ostrej Bramy aż do centralnej szopki bożonarodzeniowej na Placu Katedralnym, odbywa się przemarsz trzymetrowych figur Kacpra, Melchiora i Baltazara. Przemierzają w ten sposób tzw. Złoty Trakt od jednej zachowanej bramy miejskiej, aż do serca miasta – podobną trasę przemierzali niegdyś i nasi królowie, kiedy przemieszczali się między jedną stolicą Rzeczypospolitej, a drugą. Dla zmęczonych północną, ciemną zimą jest to również zakończenie święta słońca – tradycyjnie w litewskim folklorze mówi się, że dzień się wydłużył od Bożego Narodzenia o „koguci krok”.

Styczeń to jednak u nas także okres rocznic wydarzeń, które zdefiniowały naszą rzeczywistość na pokolenia. Właśnie w styczniu 1991 roku siły rosyjskie próbowały dokonać zamachu stanu przeciw demokratycznym władzom Litwy – okupowały one redakcję telewizji państwowej i Dom Prasy (wyrzucona z niego została przez nich m.in. redakcja „Kuriera Wileńskiego”), zaś podczas próby zajęcia Wieży Telewizyjnej rosyjscy żołnierze zabili 14 nieuzbrojonych cywili spośród tłumu mieszkańców okolicznych osiedli, próbujących zapobiec zajęciu obiektu. Ta zbrodnia wywołała oburzenie i mobilizację społeczeństwa, które nie dopuściło także do zajęcia przez siły rosyjskie parlamentu. Jako ciekawostkę może tylko wymienić, że w razie, gdyby do takiego czegoś doszło – rząd wolnej Litwy na uchodźstwie miał powstać w... Polsce. Sprawców tych zbrodni nie ujęto – co więcej zaś, państwo rosyjskie ogłosiło międzynarodowe listy gończe za litewskimi śledczymi, prowadzącymi tę sprawę.

Najbardziej jednak na rzeczywistość naszego regionu wpłynął wybuch Powstania Styczniowego w 1863 roku. Na Litwie, gdzie powstawała Rzeczpospolita Pawłowska jeszcze przed Konstytucją 3 Maja, istniała świadomość, że nadejście rosyjskiego zaboru zatrzymało reformy społeczne, takie jak zniesienie pańszczyzny. Więc w Powstaniu przeciw carskiej okupacji brał udział cały naród, łącznie z chcącymi być pełnoprawnymi obywatelami własnego, wolnego kraju chłopami. Zryw ten ukształtował realia, w których wyłoniły się współczesne tożsamości narodów litewskiego, białoruskiego i polskiego.

Zaś ciała przywódców Powstania, straconych przez rosyjskich okupantów, udało się odnaleźć dopiero w roku 2017. Zostali z państwowymi honorami pochowani na cmentarzu Rossa – w pobliżu serca tego, który ostatecznie ich powstanie kontynuował aż do Niepodległości.

Rajmund

Drogi Rajmundzie,

u nas chodzą mali trzej królowie. W Czechach dzieci przebrane za trzech króli chodzą w ramach Kwesty Trzech Króli od domu do domu, kołędują i zbierają pieniądze dla potrzebujących. Chodzą o akcję Caritasu, w którą angażują się też Polacy.

Również u nas styczeń jest naznaczony przez historię, która nawet po 106 latach wywołuje spore emocje. W styczniu przypominamy sobie wojnę polsko-czechosłowacką, czyli konflikt zbrojny, jaki miał miejsce w 1919 roku. Jak pewno wiesz, rok później podczas konferencji w Spa doszło do podziału Śląska Cieszyńskiego między Polskę i Czechosłowację. Wtedy powstało Zaolzie.

Wydarzenia te siłą rzeczy odciskają swoje piętno również na współczesności. W 2020 roku Czeski Cieszyn postanowił obchodzić stulecie swojego istnienia, powstał bowiem poprzez podział Cieszyna między Polskę i Czechosłowację w 1920 roku.

Warto tu podkreślić, że obchody te trafiły na czas pandemii koronawirusa. Czyli na okres, kiedy po raz pierwszy od wejścia Polski i Czech do strefy Schengen zamknięto granicę. Zamknięto ją szczególnie, przekraczać nie mogli jej nawet pracownicy transgraniczni, którzy mieli do wyboru – albo zrezygnują z pracy i zostaną z rodziną w domu, albo pojadą do pracy i nie wiadomo jak długo nie zobaczą najbliższych. Wzdłuż granicy po polskiej i czeskiej stronie organizowano protesty.

W takich właśnie okolicznościach Czeski Cieszyn postanowił zorganizować 100-lecie swojego istnienia. To trochę tak, jakby organizować huczne obchody rozvodu – z góry wiadomo, że bez skandalu się nie obejdzie. Na szczęście nikt nie wpadł na pomysł organizacji rekonstrukcji historycznej stawiania słupów granicznych na brzegu Olzy. Za to dyrektor czeskiego Muzeum Ziemi Cieszyńskiej postanowił postawić olbrzymich rozmiarów słup graniczny przed budynkiem. Niestety protesty Polaków na nic się zdały, olbrzymi słup stoi przed muzeum do dziś. Turyści, również ci z Polski, robią sobie pod nim zdjęcia, nieświadomi jego symboliki. A stosunki czesko-polskie na Zaolziu ponownie się pogorszyły.

Pięć lat później, na cmentarzu w Stonawie, gdzie spoczywa 21 polskich obrońców Śląska Cieszyńskiego, ówczesny ambasador Polski Mateusz Gniazdowski podkreślał, że trzeba być ostrożnym i nie pozwolić na to, by trudna historia Europy Środkowej została wykorzystana do tego, żeby nas podzielić. Myślę, że w nadchodzącym roku to przesłanie może jeszcze bardziej zyskać na znaczeniu.

Halina

LEONARD PODZEMNY: PASJA I MIŁOŚĆ SĄ WAŻNE – W TAŃCU I W ŻYCIU



ROZMAWIAŁA RENATA STASZOWSKA, ZDJĘCIA: MARIAN SIEDLACZEK, RENATA STASZOWSKA, ARCH. RODZINNE LEONARDA PODZEMNEGO

Leonard Podzemny, który razem z żoną Marią założył Zespół Folklorystyczny *Bystrzyca*, przez całe życie pasjonował się sportem i ruchem. Jego przygoda z tańcem zaczęła się po wojsku, dzięki żonie Marysi, która зараziła go miłością do folkloru. Wspólnie rozwijali zespół, łącząc pasję z życiem rodzinnym. Jego zaangażowanie w folklor i praca z młodszymi pokoleniami tancerzy miały dla rozwoju ZF *Bystrzyca* kluczowe znaczenie.

Od kiedy zaczął się Pan pasjonować tańcem? Co sprawiło, że zdecydował się Pan poświęcić mu swój czas i w sumie życie rodzinne?

Z tańcem związany jestem dopiero od czasu, kiedy wróciłem z wojska. Od dzieciństwa lubiłem uprawiać sport, ale dopiero wtedy, gdy poznałem moją żonę, która tańczyła w *Górniku*, zaczęła się moja przygoda z tańcem. To ona зараziła mnie pasją do tej formy wyrazu. Zaczęliśmy wspólnie poświęcać coraz więcej czasu na tańce, a z biegiem lat stały się one dla mnie czymś, co naprawdę pokochałem. Taniec wciągnął mnie całkowicie, a wspólne treningi były wspaniałą okazją, by rozwijać się i dzielić pasją.

Jak wspomina Pan początki Zespołu Folklorystycznego *Bystrzyca*, kto był inicjatorem jego powstania?

Założyliśmy Zespół Folklorystyczny *Bystrzyca* wspólnie z moją żoną Marysią w 1984 roku. Wszystko zaczęło się trochę przypadkiem – w szkole, gdzie Marysia uczyła, trzeba było przygotować poloneza na bal. Zorganizowaliśmy grupę chętnych uczniów, którzy nie tylko zatańczyli na szkolnym balu, ale także wystąpili na balu PZKO, gdzie oprócz poloneza zaprezentowali również mazura.

To była chwila, gdy pomyśleliśmy: *Szkoda by było to zostawić*. Postanowiliśmy więc spotykać się regularnie, ćwiczyć i rozwijać ten potencjał. Wszystko szło tak dobrze, że naturalnie pojawił się pomysł założenia zespołu. Nazwę wybraliśmy prostą, ale oddającą tożsamość grupy – skoro działaliśmy w Bystrzycy, to Zespół Folklorystyczny *Bystrzyca*.

Tak zaczęła się historia zespołu. Naszą motywacją od początku była pasja, a każdy kolejny krok inspirował nas do dalszej pracy. Jeśli tylko znajdowali się chętni, my byliśmy gotowi działać i tworzyć. Reszta, jak mówią, to już historia, którą ZF *Bystrzyca* pisze do dziś.

Jak zespół Łączka wpłynął na rozwój Zespołu Folklorystycznego *Bystrzyca*?

Moja żona Marysia prowadziła również szkolny zespół *Łączka*, który założyła Anna Wałach. To była świetna współpraca, ponieważ *Łączka* pełniła rolę narybku – młodzi tancerze zdobywali tam pierwsze doświadczenia, a najbardziej zaangażowani mogli później kontynuować swoją przygodę z folklorem w Zespole Folklorystycznym *Bystrzyca*. Dzięki temu powstała naturalna ścieżka rozwoju, która pozwalała młodym ludziom pielęgnować swoje zainteresowania i rozwijać talent.

Jak rozpoczęła się Wasza przygoda z tańcem i co doprowadziło Was do folkloru?

Razem z żoną Marysią od młodości fascynowaliśmy się tańcem. Naszą przygodę rozpoczęliśmy od tańców towarzyskich w klubie tanecznym w Czeskim Cieszynie, gdzie mieliśmy szczęście razem tańczyć z małżeństwem

Wałachów. Z czasem jednak życie zaczęło układać się inaczej – założyliśmy rodzinę, urodziły nam się dwie córki, a Wałachowie zaczęli tańczyć w klubie tanecznym Járky Calábkové w Ostrawie. To był moment, kiedy nasze drogi zaczęły coraz bardziej kierować się ku folklorowi.

Nasza przygoda z folklorem zaczęła się w Zespole Pieśni i Tańca *Górník*, który był zespołem reprezentacyjnym, działającym pod egidą Zarządu Głównego PZKO. To tam zetknęliśmy się z bogactwem tradycji, które nas zachwyciło i zainspirowało do dalszego rozwoju w tej dziedzinie. Folklor szybko stał się nieodłączną częścią naszego życia, a każdy występ czy próba *Górnika* utwierdzały nas w przekonaniu, że to jest nasza droga.

Skąd mieliście stroje ludowe?

Różnie. Stroje góralskie finansowało nam Koło PZKO w Bystrzycy, pod którego patronatem działaliśmy. Część strojów pochodziła również z zespołu





Górnika, który już wcześniej miał swoje kostiumy.

Ciekawostką jest, że stroje szlacheckie, w których tańczyliśmy poloneza na jubileuszu, również pochodzą z *Górnika* i mają swoją historię. To stroje, w których występowałem jeszcze za czasów mojej działalności w tym zespole.

Zdobywanie strojów nie było łatwe – często wymagało dużego zaangażowania. Po strojach góralskich zaczęliśmy kompletować stroje słowackie, a w razie potrzeby korzystaliśmy z wypożyczalni strojów przy Zarządzie Głównym PZKO. Choć proces ten bywał trudny, zawsze udawało się znaleźć odpowiednie rozwiązanie dzięki współpracy i determinacji.

Skąd czerpaliście choreografie do waszych występów i jak zdobywaliście doświadczenie taneczne?

W początkowych latach, zdobywanie choreografii było znacznie trudniejsze niż dzisiaj. W tamtych czasach nie było tak łatwego dostępu do materiałów, jak teraz, kiedy granice są otwarte, a internet pełen zasobów. My jednak opieraliśmy się głównie na doświadczeniach zdobytych w Zespole *Górnika*. Dodatkowo, miałem okazję uczestniczyć w kursach tańców polskich i regionalnych dla Polonii zagranicznej, które odbywały się w Lublinie. Kurs trwał trzy lata i odbywał się co roku w lipcu, a kończył się egzaminem.

Z żoną, Marysią, uczęszczaliśmy również na dwuletni kurs w Ostrawie, w konserwatorium ruchu tanecznego. Zajęcia odbywały się w weekendy i były doskonałą okazją do zgłębienia podstaw ruchów tanecznych. To właśnie te doświadczenia stanowiły fundamenty naszej pracy choreograficznej. Dzisiaj sytuacja jest zdecydowanie prostsza, z dostępem do internetu i większą ilością materiałów. Wtedy musieliśmy polegać na zdobytej wiedzy i praktyce, co pozwalało nam tworzyć autentyczne choreografie i rozwijać nasz zespół.

Jak długo prowadziliście zespół?

Z żoną prowadziliśmy Zespół *Bystrzyca* przez dwadzieścia lat. Po jej śmierci ogromną pomocą była dla mnie córka Dagmara. Z czasem do naszego zespołu dołączyła Ewa Nemec. Córka Dagmara, która wówczas tańczyła w *Ondrášu*, wprowadziła z zespołu do Bystrzycy Michała Nemeca. Potrzebowaliśmy choreografa do tańców słowackich, a Michał był w tym niezrównany. Ewa i Michał, spotykając się na próbach, zakochali się w sobie. Ta taneczna miłość przerodziła się w coś więcej – za-



łożyli rodzinę, a po pewnym czasie przejęli kierownictwo zespołu. Takie historie przypominają, jak ważne są pasja i miłość – czy to do tańca, czy do siebie nawzajem.

Muszę na pewno wspomnieć Jana Kubeczkę. Był dla nas nieocenionym wsparciem. Akompaniował zespołowi od samego początku jego istnienia, regularnie uczestniczył w próbach, a co najważniejsze – zawsze, kiedy było potrzeba, siadał do instrumentu i grał dla nas. Jego zaangażowanie i pasja do muzyki były nie do przecenienia. Wiele osób, które zaczynały swoją przygodę z muzyką, zawdzięczają mu swoje pierwsze kroki w tym kierunku.

Jak prowadzenie zespołu wpłynęło na Wasze relacje rodzinne? Czy Wasze dzieci także wciągnęły się w tę działalność?

Prowadzenie zespołu odcisnęło wyraźne piętno na naszym życiu rodzinnym. Obie córki, Tamara i Dagmara, były częścią *Bystrzycy* – tańczyły, występowały, przeżywały z nami wszystkie wzloty i trudy pracy w zespole. Tamara później poszła swoją drogą, wyjechała na studia i założyła rodzinę, ale Dagmara kontynuowała swoją przygodę z tańcem. Przez cztery lata była związana z *Ondrášem*, a po narodzinach mojego wnuka zdecydowała się wrócić na Zaolzie. To było dla mnie wzruszające, kiedy na jubileuszu zespołu mogliśmy zatańczyć razem na scenie. Taniec i zespół były zawsze czymś, co nas łączyło – nawet



gdy drogi na chwilę się rozchodziły. Moja wnuczka pasjonuje się tańcem towarzyskim, a my mieliśmy już okazję uczestniczyć w turnieju tanecznym. To było inne, ale również ciekawe przeżycie.

Chyba mało kto wie, że pochodzi Pan ze środowiska czeskojęzycznego, kiedy Pan nauczył się tak płynnie po polsku?

Właśnie nie każdy wie, że pochodzę z czeskojęzycznego środowiska. Ukończyłem czeskie szkoły, a w domu mówiliśmy po czesku. Wszystko zmieniło się, kiedy poznałem Marysię. To właśnie ona zachęciła mnie do nauki gwary i języka polskiego. Początkowo było to wyzwanie, ale z czasem polszczyzna i nasza gwara stały się bliskie mojemu sercu. Tak bardzo, że podczas kursów w Lublinie nikt nawet nie

podejrzewał, że polskiego nauczyłem się stosunkowo niedawno. Dziś nie tylko posługuję się tym językiem na co dzień, ale traktuję go jako część swojej tożsamości, można w skrócie powiedzieć – z czeskich korzeni do polskiego serca.

Jak Pan myśli, co najbardziej wzmacnia więzi w zespole – codzienna praca, wyjazdy czy wspólne przeżycia na scenie?

Próby odbywały się raz w tygodniu, ale przed ważniejszymi występami organizowaliśmy trzydniowe zgrupowania, które pozwalały nam dopracować każdy szczegół. Występowaliśmy głównie na wydarzeniach zaolziańskich, ale niezapomnianym przeżyciem był wyjazd na festiwal do Francji zaraz po rewolucji. Byliśmy też w Niemczech, a występów w Polsce również nie



brakowało. Te podróże dodawały naszym działaniom smaku przygody, a życie z zespołem było pełne różnorodności. Nie zawsze było łatwo, ale miłość do folkloru to coś, co zostaje w sercu na całe życie.



Jak Pan ocenia dzisiejszy poziom artystyczny Zespołu Folklorystycznego Bystrzyca?

Jako były kierownik jestem dumny, że po mnie i Marysi prowadzenie zespołu przejęli młodzi, pełni pasji ludzie, którzy z zaangażowaniem dbają o folklor. Największą radość sprawia mi, gdy młodzi zwracają się do mnie o radę – to pokazuje, że to, co stworzyliśmy, ma dla nich znaczenie. Obecne kierownictwo – Renata Polok, Dorota Cymorek, Jakub Kaleta – to na-



prawdę wspaniali, skromni ludzie, którym zależy na kontynuacji tradycji.

Przed jubileuszem zawsze staram się pomóc, czy to przy organizacji, czy na scenie – sam tańczyłem poloneza i tańce góralskie, co było dla mnie wielką przyjemnością. Poziom artystyczny zespołu jest naprawdę wysoki, a zainteresowanie nim wciąż rośnie, co bardzo mnie cieszy.

Tańczył Pan na jubileuszu – musi Pan mieć naprawdę świetną kondycję fizyczną!

Na jubileuszu rzeczywiście tańczyłem poloneza i tańce góralskie, co sprawiło mi ogromną radość. Znajomi często żartują, że mam świetną kondycję jak na swój wiek – i faktycznie staram się ją utrzymywać.

Każdego ranka ćwiczę, a z przyjaciółką regularnie chodzimy w góry i jeździmy na rowerze. To wszystko pomaga, ale w tańcu jest coś jeszcze – pewna rutyna. Tyle razy wykonywałem te same układy, że pamiętam każdy krok i wiem, co następuje po czym. Dzięki temu mogę skupić się na muzyce i emocjach, zamiast myśleć o technice. Natomiast osoba, która tańczy dany układ po raz pierwszy, musi skupić się na krokach, co bywa bardziej męczące.

Na zakończenie naszej rozmowy, panie Leonardzie, co chciałby pan przekazać młodszemu pokoleniu, które dopiero zaczyna swoją przygodę z folklorem i tańcem? Jakie wartości i lekcje życiowe płyną z tej pasji, którą pan pielęgnował przez lata?

Dla młodszych pokoleń mam jedną ważną radę: niech nie boją się oddać całemu sercem temu, co robią. Taniec, szczególnie folklor, to nie tylko ruch, ale przede wszystkim tradycja, emocje i historia, które trzeba pielęgnować. Z doświadczenia wiem, że najważniejsza jest pasja, która będzie napędzać do dalszego rozwoju, nawet gdy pojawią się trudności. Warto też pamiętać o współpracy – w zespole nie jesteśmy tylko indywidualnościami, ale częścią większej całości. Praca z innymi, wzajemne wsparcie, a także szacunek do tradycji i kultury, to fundamenty, które pozwalają nie tylko w tańcu, ale i w życiu odnosić sukcesy. Warto angażować się, uczyć i nieustannie rozwijać, bo taniec to droga, która nigdy się nie kończy.





LEONARD PODZEMNY OCZAMI KIEROWNICZEK ZESPOŁU

Renata Polok

(kierowniczka Zespołu Folklorystycznego *Bystrzyca*):

Ogromnie podziwiam pana Leonarda za jego niestąbną entuzjasm i gotowość do pomocy. Zawsze znajduje czas, by przyjść na próbę, przekazać swoje bogate doświadczenie lub po prostu pozdrowić naszą młodzież, co za każdym razem buduje atmosferę szacunku i inspiracji.

Dla mnie osobiście pan Leonard to także część historii i sentymentu. Często wspomina, jak świętej pamięci pani Maria nosiła mnie na rękach podczas prób i zgrupowań zespołu, kiedy moi rodzice tańczyli. Te opowieści nie tylko rozgrzewają serce, ale przypominają o głębokich korzeniach, które łączą nas z *Bystrzycą*.

Czasem śmiejemy się, że już jako dziecko czerpałam inspirację od pani Marysi, ucząc się, jak prowadzić zespół. Jednak to właśnie takie osoby jak pan Leonard pokazują nam, czym jest prawdziwe zaangażowanie i miłość do tańca.

Dla mnie pan Leonard to nie tylko nauczyciel i mentor, ale także symbol ciągłości i pasji, która inspirowała kolejne pokolenia tancerzy.



Ewa Nemec

(była kierowniczka zespołu)

Leonard Podzemny to dla mnie postać wyjątkowa – pełen pasji i zaangażowania w taniec, a jednocześnie człowiek o ogromnym sercu. Zawsze postrzegałam go bardziej jako choreografa i nauczyciela niż kierownika, bo swoją wiedzą i doświadczeniem inspirował nas wszystkich. Miał wielki talent do pracy z techniką i klasyką, zwłaszcza w tańcach polskich, co podnosiło poziom zespołu.

Podziwiam go za jego nieustającą energię, która imponuje w każdym wieku. To właśnie jego taneczny zapał i chęć wspierania innych sprawiały, że współpraca z nim była zawsze przyjemnością. Zawsze znalazł czas, by zapytać, jak się mamy, pozdrowić wszystkich, a także służyć pomocą, kiedy jej potrzebowaliśmy.

Cenię jego wiedzę, profesjonalizm i gotowość do działania, a jednocześnie lubię go za jego ciepło i otwartość. Współpraca z nim to coś, co zawsze będę wspominać z uśmiechem i wdzięcznością.





KONCERT ŚWIĄTECZNY 2024 W OBIEKTYWIE

TRZYNIEC, DK TRISIA, 21 GRUDNIA 2024
ZDJĘCIA: HALINA SZCZOTKA







Gdy nasz rozmówca w 2019 roku startował do Parlamentu Europejskiego, na swoich sztandarach przede wszystkim miał interesy Śląska. Otwarcie mówił o odrębnym języku śląskim, o konieczności przyjęcia ustawy o nim, a także o wielokulturowości i problemach tego regionu.

Jakby nie patrzeć, działania Łukasza Kohuta są skuteczne – ustawa została przyjęta przez Sejm i czeka na prezydencki podpis, a w Teatrze Telewizji premierę będzie mieć spektakl dotyczący tożsamości tych ziem. O Śląsku dużo się mówi także w Brukseli i to nie tylko w pozytywnym kontekście.

Warto dodać, że Kohut związany jest rodzinnie ze Śląskiem Cieszyńskim – to właśnie stąd pochodził jego ojciec i pozostała część rodziny z ojca strony. O tym, ale też o wielu innych tematach postanowiliśmy z europosem porozmawiać.

1 stycznia rozpoczęła się polska prezydencja w Radzie UE. Jest to temat obecny w polskich mediach, była też wielka gala w Operze Narodowej, ale mam wrażenie, że to dużo ważniejsze wydarzenie pod względem politycznym. To czas, w którym polski rząd ma narzędzia do wywarcia politycznego nacisku, by pewne tematy omawiać w gronie europejskich przywódców. Stąd pytanie – czy akcentowane kwestie bezpieczeństwa (nie tylko militarnego, ale też

energetycznego czy cybernetycznego) są istotne dla innych państw? Widzimy przecież, co się dzieje od lat na Węgrzech, teraz w Austrii, Niemczech czy Francji. Czy polski rząd znajdzie partnerów do realizacji tych politycznych założeń?

Ta prezydencja przypada na bardzo trudny geopolitycznie czas. Tak jak wymieniałeś, sytuacja w Austrii, Niemczech jest bardzo napięta, a i Francja także jest mocno niestabilna politycznie w ostatnim czasie. Donald Tusk i polski rząd mają arenę europejskiej dzięki tej prezydencji spore możliwości i dobrą okazję, by odegrać ważną rolę w ciągu tego półrocza.

Dodatkowo 20 stycznia zaprzysiężony zostanie na prezydenta USA Donald Trump. Kilka dni później na sesji Parlamentu Europejskiego w Strasburgu wystąpi premier Tusk ze swego rodzaju orędziem europejskim na temat bezpieczeństwa, które jest tematem przewodnim naszej prezydencji.

Szef rządu wykonał ostatnio ciekawy manewr i podjął rozmowy bilateralne z krajami z północy Europy. Pojechał do Szwecji, Norwegii, Finlandii. Ważne są także dobre

relacje z państwami bałtyckimi – obecnie za politykę zagraniczną UE odpowiada Kaja Kallas, była premier Estonii, a teraz wysoka przedstawicielka do spraw polityki zagranicznej i polityki bezpieczeństwa. Jest też były premier Litwy, Andrius Kubilius, komisarz który zajmować się będzie polityką obronną i unifikacją przemysłu obronnego. Jego rola będzie kluczowa nie tylko podczas polskiej prezydencji, ale podczas całej kadencji instytucji europejskich. Pierwsze pół roku pod polską flagą będzie kluczowe i dobrze, że ta polsko-bałtycko-nordycka koalicja mówi jednym głosem.

Czyli to kraje z północy Europy mają być głównymi polskimi sojusznikami?

Tak, chociaż póki co rozmowy te to po prostu dobra praca przygotowawcza Tuska. Stworzył pewną koalicję państw i dzięki niej będzie mógł – a w zasadzie jego ministrowie na spotkaniach Rady UE – przekonywać pozostałe kraje, że bezpieczeństwo jest kluczowe.

Priorytety polskiej prezydencji nie dotyczą oczywiście samej polityki obronnej. Ona jest oczywiście kluczowa, ale tu chodzi także o obronę ludzi i granic, przeciwdzia-

ŁUKASZ KOHUT: JAK DZIAŁAŁ W POLITYCE, MUSISZ MIEĆ GRUBĄ SKÓRĘ.

EUROPOSEŁ O POLSKIEJ PREZYDENCJI W RADZIE UE

ROZMAWIAŁ: KRZYSZTOF ROJOWSKI / ZDJĘCIA: ARCHIWUM ŁUKASZA KOHUTA

łanie wojnie hybrydowej, odporność na dezinformację. Te tematy trzeba sprawnie wkomponować w politykę europejską.

Jest też oczywiście temat bezpieczeństwa w kontekście gospodarczym, energetycznym, rolnictwa, a nawet opieki zdrowotnej. To wszystko będą tematy, które będą omawiane na najwyższym unijnym szczeblu podczas polskiej prezydencji.

Czekamy z niecierpliwością na wspomniane wystąpienie premiera w Strasburgu, ale też podczas tego półroczia będziemy jako europosłowie często się spotykać w Brukseli z poszczególnymi polskimi ministrami.

Warto zauważyć, że po Polsce prezydencję w Radzie UE przejmie Dania. To też pewnie oznacza, że dyskusje na temat bezpieczeństwa europejskiego będą kontynuowane przez kolejne półroczce, prawda?

Zdecydowanie tak. Zresztą warto zauważyć, że po ostatnich słowach Donalda Trumpa Dania może być żywo zainteresowana kwestiami bezpieczeństwa (*nowo wybrany prezydent USA mówił, że jego kraj*

powinien przejąć Grenlandię, terytorium zależne od Danii – przyp. red.). Jeszcze dwa tygodnie temu wydawałoby się, że jest to absolutne science fiction, a nagle dzieje się to na naszych oczach – prezydent Stanów Zjednoczonych wysuwa żądania terytorialne wobec niepodległych państw. To bardzo, bardzo niepokojące.

Niestety można było się spodziewać takiego obrotu spraw. Wiele osób, w tym ja, które od lat mówiły o konieczności wzmacniania Unii Europejskiej, miało rację. O tym, że musi powstać wspólna polityka obronna wspierająca NATO, nie stojąca w kontrze, ale jednak autonomiczna. Przecież to było do przewidzenia, że prezydentem USA może zostać albo izolacjonista, albo ktoś taki jak Trump. Teraz ludzie jeszcze się łudzą, że to tylko czcze gadanie i zapowiedzi czegoś, co nie nastąpi, ale ja wolałbym, żeby Unia dmuchała na zimne.

Z pewnością będziemy mądrzejsi po inauguracji Trumpa. Jednak już teraz nominacje w administracji Białego Domu nie napawają optymizmem. Kwestię relacji między UE a Stanami Zjednoczonymi także z pewnością będą tematem wystąpienia polskiego premiera w Strasburgu.

W prestiżowym piśmie „Politico” prof. Desmond Dinan z Uniwersytetu George’a Masona pisał, że takim „człowiekiem-kameleonem” istotnym dla tych relacji może być Radosław Sikorski. Ekspert przypominał, że obecny szef polskiej dyplomacji i orędownik idei europejskich, przed laty krytykował np. Traktat Lizboński. Ma też kontakty za oceanem.

Jak najbardziej, zresztą jestem z nim w ciągłym kontakcie – w poprzedniej kadencji razem przecież pracowaliśmy w Parlamencie Europejskim. Pamiętam, że szybko zareagowaliśmy na agresję Rosji w Ukrainie i stworzyliśmy projekt rezolucji, którą Parlament przyjął tuż po wybuchu wojny. Nazywała ona Putina zbrodniarzem wojennym.

Lubię słuchać podcastów Fareed’a Zakarii, świetnego dziennikarza politycznego współpracującego z CNN. On bardzo często zaprasza Radka Sikorskiego do komentowania sytuacji międzynarodowej. Polecam posłuchać sobie te programy, teraz przypomina mi się odcinek opublikowany kilka dni po wyborach prezydenckich w USA. Gościem była ekspertka od polityki obronnej, która mówiła wprost, że Europa nie odrobiła lekcji z pierwszej kadencji Trumpa. W trakcie dyskusji na Konferencji w sprawie przyszłości Europy (*prowadzona była w Parlamencie Europejskim od kwietnia 2021 do maja 2022 roku – przyp. red.*) padła propozycja dotycząca wspólnej polityki obronnej, powołania sił szybkiego reagowania. Niestety nie została przyjęta przez sprzeciw konserwatystów – oni zawsze są przeciwni większej integracji europejskiej. Polska za czasów rządów PiS też blokowała reformy Unii. Węgry Orbana robią to nadal, Słowacja pod rządami premiera Fico także.



Jesteśmy w sytuacji podbramkowej. Liczę jednak bardzo na samego ministra Sikorskiego, że dogada się z administracją Trumpa, bo jest w Stanach traktowany bardzo poważnie.

Jednym z tych polskich filarów prezydencji w Radzie UE jest bezpieczeństwo cybernetyczne. Obecnie bardzo dużo się mówi o platformie X, czyli dawnym Twitterze, należącej do Elona Muska. Jesteś na niej bardzo aktywny i zastanawiam się, jak Ty do niej podchodzisz? Wiele osób usuwa swoje konta właśnie przez powiązanie Muska z Trumpem.

Jestem zniesmaczony tym, co stało się z Twitterem. Ciągłe używanie tej starej nazwy, bo pamiętam, że było to kiedyś fenomenalne narzędzie umożliwiające docieranie do wielu ludzi. Pomagało to w życiu europośta, bo to praca, w której przebywaś 5 dni poza domem i chcesz mieć kontakt z ludźmi z regionu, w którym mieszkasz. To umożliwiały media społecznościowe, przecież na nich w zasadzie nie tak dawno temu opierały się relacje międzyludzkie w czasach pandemii.

Jeśli chodzi o Twitter – od momentu, gdy można kupić sobie status oficjalnego konta (*wcześniej nadawany był z góry tylko publicznym instytucjom czy osobom publicznym – przyp. red.*), rozpoczęło się szerzenie dezinformacji. Po prostu możesz zapłacić kilka dolarów i masz narzędzie, by docierać do większej ilości użytkowników. Nie musisz być postem, europośtem, ministrem spraw zagranicznych, premierem, czy sprawować inną ważną funkcję. To równie dobrze może być bot, którego ktoś zaprogramował, by komentował rzeczywistość w określony sposób. Potrzebne są regulacje, które kontrolowałyby takie praktyki. Dziś nie ma już ucieczki od mediów społecznościowych, musimy z nimi żyć.

Sam zresztą zetknąłem się ze swego rodzaju cyberatakami w kampanii wyborczej. Na Instagramie pojawiło się kilka kont podszywających się pod moje – jakby oficjalne, z moimi zdjęciami. I kilku moich znajomych kontaktowało się ze mną, zgłaszało mi, że te fałszywe konta wysyłały im jakieś niecenzuralne treści. Zgłosiliśmy to na policję i nieoficjalnie wiem, że konta te posługiwały się adresami IP pochodzącym z Rosji. Kremłowskie metody nie znają granic – zwłaszcza w wirtualnym świecie.



Rosjanie są mistrzami dezinformacji, wpływu na rzeczywistość polityczną i, co gorsza, nie jesteśmy na to przygotowani. Także w kontekście mechanizmów AI, które pozwalają stworzyć wideo wyglądające na absolutnie prawdziwe lub *fakeowe* materiały audio.

Unia w miarę szybko zareagowała, wprowadziła regulacje dotyczące oznaczania takich wygenerowanych materiałów, ale to za mało. Technologia wyprzedza już rzeczywistość, a my nie mamy narzędzi, by to kontrolować. Widzę też zagrożenie innego typu, rozmawiam na ten temat między innymi z minister Barbarą Nowacką w kontekście młodego pokolenia.

No tak, media społecznościowe mają wpływ na młodych ludzi. To oczywiście truizm.

Mają na nich zły wpływ. TikTok czy Instagram można nazwać fabrykami kompleksów – świat tam zawsze jest piękny, różowy,

a ludzie są wiecznie uśmiechnięci i zawsze na wakacjach. A przecież rzeczywistość jest inna. To wyzwania stojące nie tylko przed Polską i Unią Europejską, a przede wszystkim przed każdym z nas.

Jakiś czas temu widziałem na Facebooku zdjęcia z pokazu spektaklu *Mianujom mie Hanka dla młodzieży z Górnego Śląska*. Pisałeś, że uczniowie liceów byli nim wzruszeni, ale na jednej z fotografii widać ujęcie z sali, na której co drugi patrzy w smartfona. Wierzę, że to było na przykład przed rozpoczęciem spektaklu, a nie w jego trakcie (*śmiech*).

Tak, tu zawsze jest podobny mechanizm – przed spektaklem zawsze jest głośno, każdy rozmawia, śmieje się, przegląda memy, siedzi na instagramach, a po jego zakończeniu panuje przejmująca cisza i zaduma. To jest dobra idea, żeby wysyłać ludzi do teatru, by odkleili się od telefonów.

To jest jednak spory problem polityczno-etyczny, dotyczący granicy wolności słowa. Zakazywanie mediów społecznościowych nie jest rozwiązaniem. Przecież można z nich korzystać w rozsądny sposób i właśnie tego moim zdaniem trzeba ludzi uczyć.

Jak jesteśmy przy mediach społecznościowych, to w taki płynny sposób przejdźmy do rozmowy o Śląsku. Często publikujesz treści związane z językiem śląskim, którego jesteś orędownikiem, czy z innymi tematami związanymi z regionem. Rzadko spoglądam w komentarze, ale najczęściej widać w nich zwykły hejt. Twoja działalność budzi różne emocje i zastanawiam się, czy spotykasz się ze zwykłą, konstruktywną krytyką swoich działań. I jeśli tak, to jak na to reagujesz.

Jak działasz w polityce, to musisz mieć grubą skórę. Jeśli jej nie masz, nie próbuj wchodzić w to bagno, zwłaszcza w epoce mediów społecznościowych. Wiele komentarzy wytworzonych jest przez boty i one do mnie docierają. Nie czytam oczywiście wszystkiego, ale jestem świadomy tego, co się dzieje.

Jestem też przekonany, że stoi za tym ekipa Suwerennej Polski i Konfederacji. Swego czasu w Sejmie jeden z nich powiedział mi wprost, że atakują mnie, bo „robi im to zasięgi”, a „ludzie w Polsce nie rozumieją Śląska” i oni właśnie całkiem sprawnie bazują na tym lęku.

Wpływa to jednak często na zwykłych użytkowników, którzy nie rozumieją, jak działają farmy trolli czy płatne boty. Wielu myśli, że nienawidzi mnie wielka grupa ludzi, a to nie jest prawda. Najważniejszym momentem były dla mnie realne wybory, gdzie zdobyłem ponad 107 000 głosów, które dały mi ponowny mandat z trudnego, trzeciego miejsca na liście. To świadczy o tym, że w swojej agencji politycznej mam wsparcie ludzi, podwoiłem swój wynik z wyborów z 2019 roku. Ba, mój wynik wyborczy na przykład w Rybniku, Wodzisławiu, Chorzowie, Świętochłowicach, Katowicach czy innych śląskich miastach pokrył się ze wskazaniami ze spisu powszechnego dotyczącymi deklarowanej narodowości śląskiej i języka śląskiego. Przypadek? Nie sądzę!

Od zawsze zdawałem sobie sprawę, że dotykam trudnej materii, którą zajmowało się tylko kilka osób w polityce – między innymi Kazimierz Kutz czy Marek Plura. Kutz także spotykał się z ogromnym niezrozumieniem i dalej robił swoje. Idę tą samą drogą.

Skłamałbym jednak, gdybym powiedział, że wszystko spływa po mnie bokiem. Są momenty trudne, czasem robi się przykro czytając te komentarze. Taki jest niestety obecnie świat, Polska jest na wojnie hybrydowej ze Wschodem i to też jest tego pokłosie. Co więcej, ja nie tylko promuję sprawę śląską, ale też ideę dalszej integracji i federalizacji Europy, więc niejako podwajam ilość hejtu.

Wspomniana Hanka wkrótce będzie mieć premierę w Teatrze Telewizji, dojrze w ten sposób do odbiorców w całym kraju. Choć pewnie nie będzie miała oglądalności na poziomie meczów polskiej reprezentacji (*śmiech*).

Raczej nie (*śmiech*), ale nie szkodzi – udało się! Ten spektakl jest dla mnie ważny personalnie. Uznałem, że zamiast toczyć polityczne dyskusje, spory, kłótnie, warto po prostu pokazać rzeczywistą historię Śląska opowiedzianą w pięknej śląskiej *godce*. Pokazywaliśmy ten kapitalny monodram w polskim Sejmie, w Parlamencie Europejskim, teraz jeździmy z nim po wielu miastach województwa i nazywamy tą całą inicjatywę *Rajza Hanki po Hajmacie*. Chcemy pokazywać ją w miejscach, gdzie do tej pory nie było teatru.

Mogę też zdradzić, zwłaszcza Tobie, że jest plan wystawienia tej sztuki na Moście Przyjaźni w Cieszynie. Mam nadzieję, że się uda!

Cieszy mnie też postawa dyrektora Tomasa Syguta, który po moim apelu zgodził się pokazać *Hankę* właśnie w Teatrze Telewizji. Emisja odbędzie się w szczególny dzień – 27 stycznia, gdy przypada 80. rocznica Tragedii Górnośląskiej.

To bardzo mroczna karta polskiej historii.

To historia wielu ludzkich krzywd i zakłamania. Mówię o Tragedii Górnośląskiej od lat i zdaję sobie sprawę, że to wywołuje kontrowersje. Nawet jednak obozowi polskich patriotów trzeba tłumaczyć, że te wysiedlenia, internowania czy mordy na ludziach ze

Śląska wynikały przede wszystkim z działań Armii Czerwonej. Sowietów i komunistów, ale także – niestety – polskich komunistów, którzy przyłożyli do tego rękę. O miejscach takich jak obóz *Zgoda* w Świętochłowicach, obozy w Łambinowicach czy Mysłowicach trzeba po prostu w końcu głośno mówić! Widać deficyt wiedzy na ten temat i to nie tylko w kraju, ale i w regionie.

Wystawa poświęcona tym tragicznym wydarzeniom została już otwarta w polskim Senacie, a wkrótce ma trafić do Parlamentu Europejskiego.

W Brukseli otwieramy ją 28 stycznia. Zaprosiłem wiele osób związanych z tym tematem, które napisały różne publikacje naukowe. Chcę w ten sposób wzmocnić to środowisko, pokazać, że ich praca ma sens. Oczywiście, trwa kampania prezydencka, w której muszę być aktywny, ale nie mogę zapominać o historii swojego regionu, zwłaszcza w 80. rocznicę tych strasznych wydarzeń.

Na sam koniec chciałbym Cię zapytać o fotografię. Przed rozpoczęciem pracy europoście zajmowałeś się nią profesjonalnie, byłeś też nagradzany, robiłeś zdjęcia z koncertów. Nie brakuje Ci tego?

Oczywiście, że brakuje. Zdjęcia jednak dalej robię, tyle, że dużo rzadziej. Pstrykam też telefonem, bo on przecież zawsze jest pod ręką. Fotografem jest się całe życie.

Kiedyś głównie fotografowałem naturę, bo miałem do niej zawsze blisko – mieszkam na skraju lasu w Rybniku. Spacer zawsze jest dla mnie chwilą, kiedy mogę złapać oddech i odpocząć, wrócić do tych – jakby nie patrzeć – pięknych czasów. I co weekend staram się ten zwyczaj pielęgnować.

Czasem na Instagram wrzucę pojedyncze zdjęcia, często pokazuję na przykład kulisy pracy w Parlamencie Europejskim, jakieś mało znane jego zakątki. Wielu zdjęć jednak nie publikuję, zostawiam je na inne czasy. Gdy zakończę karierę w polityce, to na pewno pomyślę o jakiejś wystawie podsumowującej tę przygodę. A na dobry koncert pełny rock'n rolla – zawsze znajdzie się czas, ostatnio odwiedziłem Hawierzów, gdzie zagrał Bryan Adams. Piękny koncert i fantastyczna atmosfera!

Życzę zatem wiele pomyślności i dziękuję za rozmowę.



CZUJĘ GŁĘBOKIE PRZYWIĄZANIE
DO TEGO MIEJSCA,
MIMO ŻE NIE WIĄŻĘ Z NIM
SWOJEJ PRZYSZŁOŚCI

O SWOICH ZAOLZIAŃSKICH KORZENIACH MÓWI JOANNA TOPÓR-ORAWIEC

TEKST: IZABELA ADÁMEK / ZDJĘCIA: ARCH. JOANNY TOPÓR-ORAWIEC

Pomimo że mama Joanny pochodzi z Zaolzia i Asia urodziła się w Czeskim Cieszynie, właściwie od zawsze mieszka w Zakopanem. Choć na co dzień nie mieszka na Śląsku Cieszyńskim, chętnie wraca do swoich korzeni, a wspomnienia związane z tym regionem są dla niej niezwykle cenne. Kultura Zaolzia jest jej bliska, a regularne odwiedzanie rodziny i przyjaciół z tego terenu sprawiają jej dużą radość.

Pochodzisz z rodziny, która ma korzenie na Zaolziu, ale mieszkasz w Zakopanem. Czy mogłabyś opowiedzieć, jak to się wydarzyło?

Moja mama pochodzi z Zaolzia, z Czeskiego Cieszyna, natomiast mój tata jest z Zakopanego. Poznali się ponad 25 lat temu podczas festiwalu w Zakopanem. W tym roku obchodzili 25. rocznicę ślubu. Zaraz po ślubie mama przeprowadziła się do Zakopanego, gdzie od tamtej pory miesz-

kamy. Tutaj dorastałyśmy razem z moją siostrą i obie wiążemy naszą przyszłość z tym miejscem.

Czy to znaczy, że nadal macie rodzinę na Zaolziu?

Tak, mamy tam dziadków ze strony mamy, a także jej brata wraz z jego dziećmi, czyli naszym kuzynostwem. Cały czas utrzymujemy z nimi kontakt.



Często ich odwiedzacie?

Staramy się odwiedzać rodzinę jak najczęściej, przynajmniej raz na 2–3 miesiące. Oczywiście różnie bywa z czasem i innymi obowiązkami, ale staramy się, żeby jak najczęściej znaleźć chwilę i choćby na weekend odwiedzić Zaolzie i okolice.

Czujesz osobiste powiązanie z Zaolziem, mimo że nie mieszkasz tu na stałe?

Osobiście bardzo lubię przyjeżdżać do dziadków do Cieszyna i mam świetne wspomnienia z dzieciństwa, kiedy spędzałyśmy tam wakacje. Często jeździliśmy na różne wydarzenia kulturalne, sportowe, festyny. To był świetny czas, który bardzo miło wspominam i zawsze chętnie tam wracam. Czuję głębokie przywiązanie do tego miejsca, mimo że nie wiążę z nim przyszłości, choć nigdy nie wiadomo. Zawsze będę mówić, że mam stamtąd korzenie i spędziłam tam naprawdę mnóstwo czasu.

Czy w waszym domu utrzymujecie jakieś tradycje związane z Zaolziem?

Nie wiem, na ile można to nazwać typowo zaolziańskimi tradycjami, ale co roku na Boże Narodzenie pieczemy z mamą różnego rodzaju małe ciasteczka świąteczne, takie jak lineckie. To bardzo popularne wśród naszych znajomych, którzy zawsze czekają, żeby ich spróbować – zabieramy je ze sobą do pracy, na studia czy do szkoły. Staramy się co roku upiec co najmniej pięć różnych rodzajów.

Jest jeszcze coś, co mogłabyś nazwać tradycją?

Tak, mamy jeszcze jedną tradycję związaną z Koncertem Świątecznym w Trzyńcu, którego współinicjatorką była nasza mama. Co roku, przed świętami, staramy się pojechać na ten koncert i przy okazji odwiedzić rodzinę.

Wspomniłaś, że twoja mama była jednym z inicjatorów koncertu i, o ile dobrze wiem, była związana z jednym z zespołów. Czy mogłabyś powiedzieć coś więcej o jej działalności w tym zakresie?

Tak, nasza mama była mocno związana z zespołami tanecznymi na Zaolziu. Tańczyła zarówno w *Rytmice*, jak i później w *Olzie*



w Czeskim Cieszynie. Jeśli dobrze pamiętam, spędziła tam aż 17 lat, a przez pewien czas pełniła funkcję kierownika organizacyjnego. Bardzo angażowała się w działalność zespołu, co teraz niesie owoce.

W jaki sposób?

W zeszłym roku udało nam się nawiązać współpracę między naszym studenckim zespołem góralskim *Skalni* z Krakowa, a zespołem *Olza*. W ramach tej współpracy zorganizowaliśmy wspólne warsztaty w Krakowie, gdzie wymienialiśmy się nauką różnych tańców. Następnie zostaliśmy zaproszeni przez *Olzę* na ich jubileusz, podczas którego mieliśmy okazję wystąpić razem na scenie.

Skoro mówimy o zespołach, to – jeśli dobrze pamiętam – przyjeżdżaliście kiedyś z zespołem na nasze Gorolskie Święto, prawda?

Na Gorolskim Święcie występowałyśmy z moją siostrą z różnymi zespołami. Pierwszy raz na Gorolski Święto przyjechałyśmy z dziecięcym zespołem *Zornica* z Zakopanego, a innym razem dołączyłyśmy gościnnie do grupy z Podhala. Dzięki naszym zaolziańskim korzeniom i znajomościom współpraca układa się bardzo dobrze. Regularnie otrzymujemy zaproszenia na kolejne wydarzenia na Zaolziu (*Bal Gorolski*, *Nasz Bal*, *Zabijaczka*), a jeśli sami nie możemy przyjechać, to staramy się polecać inne zespoły z Podhala.

Twoja mama pochodzi z Zaolzia, więc pewnie posługuje się gwarą śląską. Czy wy też umiecie się nią posługiwać?

Tak, mówimy w gwarze śląskiej, choć z roku na rok używamy jej coraz mniej, ponieważ

mamy mniejszy kontakt z Zaolziem. Kiedy byłyśmy dziećmi, spędzałyśmy całe wakacje na Zaolziu, rozmawiając tam z ludźmi, więc wtedy naturalnie przełączałyśmy się na gwarę. Języka czeskiego nigdy się nie uczyłyśmy, choć rozumiemy go trochę, ponieważ oglądałyśmy czeskie bajki i wiadomości, więc większość słów jest nam znana, choć nie mówimy w tym języku.

Jakie języki lub gwarę używacie w domu?

W domu najczęściej posługujemy się gwarą góralską, podhalańską, zwłaszcza między sobą. Jednak gdy jedziemy do Cieszyna, to automatycznie przełączamy się na gwarę śląską. Kiedy zbliżamy się do Cieszyna, a zwłaszcza wchodzimy do bloku, w którym mieszkają nasi dziadkowie, mówimy już naturalnie *po naszymu*.

Mówisz o gwarze góralskiej. Czy widzisz jakieś podobieństwa między nią a gwarą śląską?

Ciężko mi to porównać, choć zawsze śmiałam się, że zdecydowanie łatwiej mi się uczyć gwary niż języków obcych. Zauważam, że gwarę góralską i śląską łączy pewna tradycja, np. związana z pasterstwem czy folklorem. Jeśli chodzi o różnice, to na pewno są one wyraźne, takie jak na przykład zmiana końcówek. Każda z tych gwar ma swoje charakterystyczne cechy.

Zauważasz jakieś różnice kulturowe między twoimi rodzicami, biorąc pod uwagę, że twój tata pochodzi z Zakopanego, a mama z Zaolzia?

To trudne pytanie, ponieważ człowiek, który żyje w tym środowisku, rzadko do-



strzeżę różnice. Pewnie ktoś z zewnątrz, kto by się spotkał z nami, zauważyłby je bardziej niż my. Na przykład, bardzo podobna mi się na Zaozlu życie społeczne i współpraca między rodzinami. Tu poczułam, jak silne są więzi, jak aktywnie działają, spotykają się i wspierają. To zrobiło na mnie duże wrażenie i to jest coś, co mama wyniosła z domu, bo nasza babcia także była bardzo aktywna w działaniach na rzecz swojej małej ojczyzny. Zarówno babcia, jak i dziadek angażowali się w życie społeczne, a te wartości przeszły na nas, dlatego razem z siostrą również angażujemy się w różne wolontariaty i wydarzenia. Lubię pracować z ludźmi, działać na rzecz naszej małej ojczyzny, tu na Podhalu. Obecnie jestem instruktorem dwóch zespołów dziecięcych na Podhalu, członkiem Zespołu im. Klimka Bachledy z Zakopanego oraz studenckiego zespołu góralskiego Skalni. Mój tata także działał w Zespole im. Klimka Bachledy, więc myślę, że podobna pasja łączyła zarówno moją mamę, jak i tatę i myślę, że to wpłynęło również na nas.

A z twojego punktu widzenia, jakie dostrzegasz różnice między kulturą Zaozla a kulturą Podhala?

Myślę, że bardziej dostrzegam podobieństwa niż różnice. Trudno mi w tej chwili wymyślić jakieś wyraźne różnice. Jeśli chodzi o folklor i tradycję, to kultura Podhala jest zdecydowanie bardziej żywa, kultywowana z pokolenia na pokolenie w tradycyjnej formie, choć – jak każda tradycja – zmienia się w czasie, dostosowując do zmian zachodzących w świecie. Na Zaozlu, szczególnie w okolicach Śląska Cieszyńskiego, kultura jest nieco inna. Zespoły pieśni i tańca działają w sposób bardziej artystyczny, z choreografiami, które są bardziej opracowane.

Wynajmujecie pokoje gościnne w Zakopanem. Odwiedziło was wielu gości z Zaozla?

Tak, to prawda. Kiedyś wynajmowaliśmy więcej pokoi i działaliśmy prężniej, ale teraz zajmujemy się wynajmem dla naszych znajomych lub z polecenia. Faktycznie, sporo osób z Zaozla nas odwiedzało, zwłaszcza znajomych moich rodziców lub ich rodziny. Najczęściej przyjeżdżały do nas rodziny z dziećmi, zimą na narty, a latem pochodząc po górach. Wiele osób dowiadywało się o nas pocztą pantoflową, nie raz ktoś zadzwonił zapytać, czy mamy wolne pokoje.

Osobiście, co najbardziej lubisz w życiu w Zakopanem?

My mieszkamy na obrzeżach Zakopanego, prawie jak na wsi, pomimo że w mieście. Tutaj panuje cisza i spokój, w sąsiedztwie są jeszcze gospodarstwa domowe. Wię-

szość naszych sąsiadów aktywnie zajmują się hodowlą koni i powożeniem. Z okna widzimy lasy, łąki, góry i potoki, co niesamowicie uspokaja. Mieszkanie w takim miejscu to duży plus. Oczywiście, życie w Zakopanem ma swoje trudności, zwłaszcza w sezonie turystycznym, kiedy miasto staje się bardzo ruchliwe. Pracuję w centrum Zakopanego i sam dojazd do pracy samochodem, pomimo odległości 4 km, zajmuje mi czasami nawet 40 minut. Mimo to, bliskość natury i kultury, która jest mi bliska, sprawia, że to miejsce jest niepowtarzalne.

Czyli, jak już wspominałaś, nie zamierzasz opuszczać Zakopanego?

Nie mam takiego planu, ponieważ ten region górski jest mi bardzo bliski. Na pewno wiąże z nim swoją przyszłość i chciałabym tu zostać.





ROK STUDIÓW PEDAGOGIKI Z WŁOSKIM AKCENTEM

TEKST: IZABELA WACŁAWKOVÁ, ZDJĘCIA: MARIAN SIEDLACZEK, KRISTINA SIKORA

Studentka piątego roku pedagogiki wczesnoszkolnej i przedszkolnej na Uniwersytecie Jagiellońskim, Kristina Sikora, podąża śladami swoich przodków, oddając się pasji nauczania najmłodszych. Obecnie spędza drugi semestr w Padwie, we Włoszech, gdzie nie tylko zgłębia włoski system edukacyjny, ale także odkrywa lokalną kulturę i kuchnię.

Dlaczego zdecydowałaś się studiować pedagogikę?

Od początku wszyscy powtarzali mi, że mam predyspozycje do bycia dobrym pedagogiem. Zawsze chętnie pomagałam kolegom przed sprawdzianami – tłumaczyłam im trudne zagadnienia, a oni twierdzili, że potrafię zrobić to w prosty i zrozumiały sposób. Może właśnie wtedy zaczęło mi kiełkować w głowie, że ta ścieżka mogłaby być dla mnie.

Decyzję podejmowałam w trudnym czasie – nadeszła pandemia COVID-19, wszystko było zamknięte, a niepewność co do matur i egzaminów wstępnych była ogromna. Zgłosiłam się na trzy kierunki: pedagogikę, prawo i ekonomię w Pradze. Przypuszczam, że nie przygotowywałam się intensywnie

do egzaminów – było tyle chaosu, że ciężko było się zmotywować.

Pamiętam, że zanim jeszcze zdałam maturę, miałam rozmowę kwalifikacyjną na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Ku mojemu zaskoczeniu, przyjęto mnie już na tym etapie! To był kluczowy moment – odpuściłam egzaminy na inne kierunki w Czechach i postawiłam wszystko na Kraków.

Jeśli się nie mylę, to w twojej rodzinie również są pedagodzy?

Moja babcia była nauczycielką i dyrektorką przedszkola w Milikowie. Zanim jednak zaczęła pracę w zawodzie, ukończyła polskie gimnazjum w Czeskim Cieszynie, a potem szkołę średnią o profilu pedagogicz-

nym w Nowym Jiczynie. Co ciekawe, zdobyła dwie matury, dzięki czemu mogła pracować w polskim przedszkolu. Praktycznie całe swoje życie poświęciła nauczaniu.

Moja ciocia również próbowała swoich sił w pedagogice. Zaczęła studia pedagogiczne w Ostrawie, ale zatrzymała się przed ukończeniem pracy licencjackiej. Zdecydowała się na inną ścieżkę zawodową, ale po latach wróciła do tego marzenia. Obecnie studiuje na Uniwersytecie Śląskim w Cieszynie i – co ciekawe – jest na tym samym roku co ja!

A jeśli sięgnąć głębiej w rodzinne korzenie, to nawet mama mojej babci była nauczycielką w przedszkolu. Można powiedzieć, że pedagogika to u nas sprawa pokoleniowa – z generacji na generację ktoś zostaje nauczycielem.

Czym wyróżnia się twój kierunek na Uniwersytecie Jagiellońskim?

Nasz Instytut Pedagogiki to jeden z najmniejszych instytutów na Uniwersytecie Jagiellońskim, ale ma swój unikalny charakter. W Krakowie działa również Uniwersytet Pedagogiczny, jednak różni się podejściem do nauki. Tam studenci mają więcej zajęć praktycznych, takich jak pisanie scenariuszy zajęć czy praktyki w szkołach. U nas natomiast stawia się na teorię – czytamy mnóstwo artykułów, książek i prac naukowych. Nasz kierunek ma bardziej akademicki profil, co oznacza, że jesteśmy przygotowywani głównie do pracy badawczej czy kontynuowania nauki na studiach doktoranckich.

To są studia licencjackie czy magisterskie?

Nasze studia są jednolite magisterskie, co oznacza, że od razu studiujemy przez pięć lat. Nie mamy podziału na licencjat i magisterium, a to sprawia, że od początku musimy być gotowi na pięcioletni maraton nauki. Specjalizujemy się w pedagogice wczesnoszkolnej i przedszkolnej, co przygotowuje nas do pracy z dziećmi w przedszkolach oraz w klasach 1–3 w Polsce, czyli w systemie wczesnoszkolnym.

Czy to właśnie ten kierunek chciałas wybrać?

Tak, moją motywacją było przede wszystkim to, że chciałam zmienić podejście do edukacji – odejść od utartych schematów i wprowadzić coś świeżego, innowacyjnego. Praca z małymi dziećmi daje ogromne możliwości, bo są one w tym wieku bardzo otwarte i chłonne. Można z nimi naprawdę wiele zdziałać, a klucz tkwi w kreatywności.



Uwielbiam wymyślać zabawy, które nie tylko bawią, ale też uczą. Chcę, żeby dzieci nie siedziały w klasie jak w „sztywnych” ławkach i nie uczyły się wszystkiego na pamięć, jak to bywa na wyższych etapach edukacji. Zależy mi na tym, żeby były aktywne, zaangażowane i uczestniczyły w procesie nauki w sposób, który sprawia im radość. Dla mnie najważniejsze jest to, żeby jako nauczycielka nie być tylko przekazicielką wiedzy, ale kimś, kto inspirować, zaciekawia i pomaga odkrywać świat.

W jaki sposób twój kierunek odpowiada na potrzeby dzieci współczesnych czasów?

System edukacji przeszedł ogromną transformację na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci, zwłaszcza po okresie komunizmu, kiedy to nauczanie było silnie zideologizowane, a programy szkolne podporządkowane konkretnym celom politycznym. Obecnie widać otwarcie na nowe metody i podejścia, które mają na celu lepsze zrozumienie potrzeb dzieci oraz dostosowanie nauki do współczesnych realiów.

Przykładem są popularne w Polsce szkoły i przedszkola Montessori. Maria Montessori, włoska pedagog, która stworzyła tę metodę, postawiła na indywidualizm w edukacji i rozwijanie naturalnych zdolności dziecka. W takich placówkach dzieci uczą się w zróżnicowanych wiekowo grupach, a nauka opiera się na ich własnych zainteresowaniach. Nauczyciel pełni tu rolę przewodnika, nie dyktatora – wspiera dzieci w ich wyborach, ale ich nie zmusza. To wymaga ogromnych kompetencji i specjalnych szkoleń, dlatego praca w systemie Montessori nie jest łatwa, ale bardzo inspirująca.

Innym przykładem są przedszkola leśne, które zyskują popularność również w Polsce. Dzieci spędzają czas na świeżym powietrzu, niezależnie od pogody. Cała edukacja – od nauki pisania po czytanie – odbywa się w naturalnym otoczeniu lasu. Choć mogą tam być jakieś schronienia, większość zajęć odbywa się pod gołym niebem. To podejście uczy dzieci kontaktu z naturą i radzenia sobie w różnych warunkach, co jest nieocenione w ich rozwoju.

A co do tradycyjnej edukacji?

W wielu szkołach i przedszkolach wciąż dominują bardziej klasyczne metody nauczania, ale nawet tam nauczyciele coraz częściej wprowadzają elementy zabawy, gry i aktywności, które mają sprawić, że nauka stanie się ciekawsza i mniej stresująca. Dzieci przestają być biernymi odbiorcami wiedzy – chodzi o to, by same chciały ją zdobywać, a nie czuły się zmuszane.

Na moim kierunku uczymy się właśnie takiego podejścia: dzieci są w centrum procesu edukacyjnego, a my jako nauczyciele, jesteśmy tylko przewodnikami, którzy mają za zadanie stworzyć im warunki do rozwoju. To odejście od modelu, w którym nauczyciel jest „wszystkowiedzącym”, a dzieci tylko biernie słuchają. To kierunek, który stawia na dialog, kreatywność i szukanie indywidualnych rozwiązań.

Czy jesteś zadowolona z systemu nauczania w Polsce?

Jeśli chodzi o przedszkole i szkołę podstawową, uważam, że każdy system edukacyjny ma swoje plusy i minusy. Na przykład system Montessori jest bardzo wartościowy pod





tam sytuacje, gdy musiałam siedzieć z nim w osobnym pomieszczeniu przez pół godziny, słuchając nieustającego krzyku. To była ogromna próba cierpliwości i umiejętności pedagogicznych, ale jednocześnie frustrujące doświadczenie, bo bez wsparcia specjalisty nie mogłam w pełni pomóc.

Czy od początku studiów planowałaś wyjazd Erasmusowy?

Nie, absolutnie nie. Decyzja o Erasmusie zapadła na czwartym roku, kiedy wielu znajomych mnie do tego zachęcało. Wciąż się wahałam, bo byłam już blisko końca studiów. Zastanawiałam się, co z magisterką, jak to wszystko wpłynie na moją edukację i życie. Ostatecznie decyzję podjęłam niemal w ostatniej chwili. Pamiętam, że moja przyjaciółka Karolina Kulig, z którą mieszkam w Krakowie, powiedziała mi, że termin składania wniosków upływa za trzy dni. Uznałam, że nie mam nic do stracenia – jeśli mnie przyjmą, zawsze mogę zrezygnować.

Wybór miejsca był dla mnie zaskoczeniem. Nasz instytut pedagogiczny oferował aż 32 lokalizacje, co przy naszej małej liczbie studentów było imponujące. Zamiast popularnych Hiszpanii i Portugalii wybrałam Włochy, a konkretnie Padwę. Udało mi się przejść rekrutację i dostałam zgodę na wyjazd. Nawet wtedy wciąż miałam wątpliwości, czy nie odwołać wszystkiego. Na szczęście postanowiłam spróbować.

Jak radziłaś sobie z formalnościami?

Włosi to serdeczni, otwarci ludzie, ale terminowość i biurokracja zdecydowanie nie należą do ich mocnych stron. Już na etapie składania dokumentów pojawiły się

względem wspierania samodzielności dzieci i ich naturalnej ciekawości. Dzieci mogą rozwijać się we własnym tempie i realizować swoje zainteresowania. Problem pojawia się jednak, gdy przechodzą z tego systemu do tradycyjnych szkół, gdzie obowiązują testy, egzaminy i bardziej sztywne wymagania. Dzieci, które w Montessori nie zetknęły się z ocenami, mogą mieć trudności w dostosowaniu się do nowego systemu.

Jeśli chodzi o standardowe przedszkola i szkoły podstawowe, w teorii mają one dobrą ideę – najważniejsze jest dziecko, a nauczyciel powinien obserwować każdego ucznia, pomagać mu rozwijać słabsze strony i wzmacniać mocne. W praktyce jednak, gdy w klasie jest 20–23 dzieci, nauczyciel ma bardzo ograniczony czas na indywidualne podejście do każdego z nich. Nawet jeśli ma do pomocy asystenta, jest to niewystarczające. Szczególnie w przedszkolach, gdzie często występują dzieci wymagające większego wsparcia, czasem trudno zapewnić im odpowiednią opiekę.

Czy odbyłaś już jakieś praktyki?

Tak, ale jako studentka kierunku teoretycznego uważam, że praktyk było za mało. Na pierwszym roku przeszkodziła pandemia COVID-19, więc wszystko odbywało się online – mieliśmy spotkania z przedstawicielami oświaty, którzy opowiadali o funkcjonowaniu różnych instytucji. Na drugim roku praktyki obejmowały współpracę z poradnią psychologiczno-pedagogiczną i świetlicą, ale z powodu pandemii mieliśmy mało kontaktu z dziećmi. Na trzecim roku realizowaliśmy projekt w przedszkolu, gdzie organizowaliśmy zabawy i gry dla dzieci.

W kolejnym roku spędziłam czas w przedszkolu w Nawsiu, gdzie prowadziłam zajęcia w grupie mieszanej wiekowo – od trzylatków do sześciolatków. Było to wyzwanie, bo musiałam dostosować poziom zajęć, aby nie były ani zbyt trudne dla młodszych, ani za łatwe dla starszych. A na piątym roku odbyłam praktyki w szkole podstawowej w Nawsiu, gdzie pracowałam z dziećmi od pierwszej do piątej klasy. Bardziej odpowiadała mi praca ze starszymi dziećmi – ich sposób myślenia i możliwości lepiej pasowały do mojego stylu pracy.

Zauważasz różnice między przedszkolami w Polsce a tymi na Zaolziu?

Tak, przedszkola na Zaolziu są zazwyczaj mniejsze, a rodzice mają inny sposób myślenia. Nie spotkałam się jeszcze z problemami związanymi z identyfikacją płciową czy podobnymi kwestiami. Jednak w Polsce zauważalny jest inny problem – niektórzy rodzice nie chcą zaakceptować diagnoz swoich dzieci, takich jak ADHD czy autyzm.

Spotkałaś się już osobiście z takim doświadczeniem?

Pamiętam szczególnie jedną historię z przedszkola w Polsce, gdzie pracowałam przez trzy miesiące. Była tam mama, która uparcie unikała wizyty u psychologa, choć wyraźnie było widać, że coś jest nie tak. Dziecko nie miało diagnozy autyzmu, ale przejawiało niezwykle silne napady złości. Były to naprawdę trudne momenty – rzucało przedmiotami, mogło przypadkiem uderzyć inne dzieci, a nawet raniło siebie.

Podczas takich napadów trudno było nawiązać z nim jakikolwiek kontakt. Pamię-



problemy. Mój uniwersytet wymagał elektronicznego dokumentu nazywanego Learning Agreement, w którym dopasowuje się przedmioty z obu uczelni. Niestety system nie działał, a mój koordynator nie widział mojego profilu.

Do końca terminu zostało zaledwie kilka dni, więc w desperacji wypełniłam wszystko papierowo, mimo że regulamin tego nie przewidywał. Spędziłam 12 godzin na dopasowywaniu przedmiotów, podpisywaniu i wysyłaniu dokumentów. Niestety, włoski uniwersytet zwlekał z akceptacją tego dokumentu przez dwa miesiące. Musiałam nieustannie dzwonić, monitować i prosić moją uczelnię o przedłużenie terminów składania dokumentów.

Jak wyglądało szukanie mieszkania?

We Włoszech akademiki są rzadkością, a jeśli już istnieją, priorytet mają studenci spoza Europy. Co więcej, na południu Włoch, jak na Sycylii czy Sardynii, niemal nie ma uniwersytetów, a jeśli już, to zazwyczaj tylko jeden lub dwa. W związku z tym większość studentów, w tym również Włosi, zmierza na północ, do miast takich jak Padwa czy Bolonia, gdzie znajdują się największe uczelnie.

To z kolei skutkuje ogromnym problemem z dostępnością miejsc noclegowych. Otrzymałam listę dostępnych akademików, ale większość z nich okazała się być albo męskimi akademikami, albo klasztorami. Na szczęście udało mi się znaleźć prywatny akademik, który został otwarty zaledwie w lipcu. Miałam ogromne szczęście, bo miejsce było nowe i w miarę przystępnie cenowo.



Czy przed wyjazdem znałaś włoski, czy musiałaś się go nauczyć?

Przed wyjazdem nie znałam włoskiego, znałam tylko kilka podstawowych słów, ale nigdy nie uczyłam się tego języka. Na szczęście większość zajęć była prowadzona po angielsku, więc mogłam liczyć na ten język. Niemniej jednak zaczęłam naukę włoskiego. Mimo że zaczynałam od podstaw, to włoski okazał się trudnym językiem. Moja koleżanka, z którą mieszkam, pokazywała mi różnice – na przykład w angielskim mamy około 12 czasów, a w włoskim jest ich aż 20! Używają ich w sytuacjach, w których nie do końca wiesz, kiedy ich użyć. Ponadto, we włoskim jest mnóstwo przedimków, z kilkoma formami w zależności od rodzaju i liczby, co dodatkowo komplikuje sprawę.

Mimo trudności, udało mi się zrozumieć podstawy, ale największym zaskoczeniem było to, że Włosi sami nie mówią jednolitym językiem. Włochy pełne są dialektów, praktycznie każde miasto ma swój – na przykład dialekt padwański, wenecki czy rzymski. Włosi, spotykając się ze sobą, często się nie rozumieją, dlatego – mimo iż uczą się włoskiego – w codziennych rozmowach używają swoich dialektów. Z tego względu, choć nauka gramatyki włoskiej jest wyzwaniem, sama komunikacja nie jest aż tak trudna.

Jakie były twoje pierwsze wrażenia po przyjeździe do Padwy?

Po przyjeździe do Padwy moje pierwsze wrażenia były po prostu fantastyczne – czułam się jak na wakacjach! Wspaniała pogoda, ciepło i do tego miałam jeszcze kilka dni

wolnych przed rozpoczęciem zajęć. Przyjechałam do Włoch z rodzicami, którzy pomogli mi przywieźć moje walizki. Przez trzy dni wspólnie zwiedzaliśmy miasto, spacerowaliśmy, a potem, gdy zostałam sama, odkrywałam Padwę na własną rękę, szwendając się po parku czy wzdłuż kanału.

Padwa to przepiękne miasto, choć trochę chaotyczne – wąskie uliczki, a samochody parkowane na deptakach czy ścieżkach rowerowych, przez co czasami musisz się naprawdę pilnować, by nie zostać potrąconym przez auto czy rowerzystę. Włosi mają naprawdę luźne podejście do przepisów, a kierowcy często jeżdżą szaleńczo – to całkiem inny styl życia, przyzwyczaiłam się jednak do tego, choć czasem bywa niebezpieczne.

Jak radziłaś sobie z adaptacją?

Na samym początku poszłam na pierwsze spotkanie Erasmusa, które odbyło się w parku, gdzie była mowa powitalna i występy. Potem była dyskoteka, gdzie poznałam kilka fajnych dziewczyn, między innymi z Iranu. Bardzo dobrze trafiłam również z współlokatorką, Martą – Sardyńką, która okazała się świetną towarzyszką do wspólnych wypadów, na przykład do klubu. Na początku obawiałam się, że będzie mi trudno nawiązać kontakty, zwłaszcza że rozmowy trzeba prowadzić po angielsku, ale okazało się, że zupełnie nie mam z tym problemu.

Jak wyglądają zajęcia na Uniwersytecie w Padwie? Są duże różnice w metodach nauczania w porównaniu z Krakowem?

W Polsce jeden przedmiot zwykle odbywa się raz w tygodniu, przez godzinę i pół lub





dwie, ewentualnie dłużej, w zależności od planu zajęć. Tutaj, we Włoszech, przedmioty są rozłożone na więcej dni w tygodniu. Na przykład, jeden z moich przedmiotów miałam trzy razy w tygodniu – w poniedziałki, wtorki i środy – po dwie godziny. Inny przedmiot odbywał się dwa razy w tygodniu, ale w formie dużych bloków, trwających po cztery i pół godziny. W związku z tym, studenci w Padwie zazwyczaj nie biorą więcej niż 3–4 przedmiotów na semestr, maksymalnie 5, bo ich grafiki są bardzo napięte, co sprawia, że nie mają już czasu na dodatkowe zajęcia.

Różnica jest również w systemie oceniania – we Włoszech studenci muszą przejść plus minus 2 egzaminy na semestr, podczas gdy w Polsce zwykle jest ich więcej. Choć egzaminy mogą być trudniejsze, w moim przypadku skupialiśmy się na dyskusjach, grupowych projektach i bezpośrednich rozmowach z nauczycielami.

Zaskoczyło mnie też, że w akademiku, w którym mieszkam, zdecydowana większość dziewczyn studiuje kierunki techniczne, nauki ścisłe, takie jak chemia, biologia czy fizyka. Ja, będąc na pedagogice, spotkałam tylko kilka osób na innych kierunkach humanistycznych, co było dla mnie dość zaskakujące.

Jakie jest włoskie życie studenckie poza uczelnią?

W Padwie regularnie odbywają się „wieczory studenckie” – w każdą środę studenci spotykają się na rynku, gdzie serwowany jest Aperol Spritz za jedyne 2 euro. To wyjątkowa okazja, ponieważ normalnie kos-

tuje około 4–5 euro. Wszyscy się tam spotykają, często grają w gry, a później wybierają się do klubów. Włosi uwielbiają życie nocne, a wieczorami miasto tętni życiem. Zdecydowanie żyją bardziej nocą niż my, dla nich najważniejszym posiłkiem dnia jest kolacja, która odbywa się około wieczora, podczas gdy my, w Polsce, mamy obiad w okolicach południa.

Jeśli chodzi o jedzenie, to zdecydowanie jest jednym z powodów, dla których tak uwielbiam Włochy. Kuchnia jest lekka, a makarony – to ich „zupa” – traktowane jako pierwsze danie, po którym często serwuje się pizzę lub coś mięsnego. Włoska pizza i makarony mają zupełnie inny smak niż te, które znamy z Polski. Nawet najprostsza margarita smakuje tam jak coś wyjątkowego!

Macie na uczelni stołówkę, czy gotujecie sobie sama?

Jeśli chodzi o posiłki, to zazwyczaj gotuję sama, ale kiedy mam ochotę na coś wyjątkowego, wychodzę do jednej z wielu restauracji, by spróbować nowych smaków. Zaskoczyło mnie, jak dobre pizze potrafią być nawet w małych bistro, gdzie możesz kupić cięciurkę pizzy – zawsze świeża i przepyszna. Ostatnio trafiłam do bistro, które serwowało kulki – właściciel powiedział mi, że to specjalność z Rzymu, a on jest jedynym w Padwie, który je przygotowuje. Kulki były z ryżem i mięsem, a ich smak był absolutnie niezapomniany. To właśnie to uwielbiam – zawsze można znaleźć coś nowego do spróbowania.

Włoska kuchnia to także wiele ciekawych dań, które nie są typowe w innych częściach świata. Na przykład, zamiast klasycznych kanapek, serwują trójkąci z miękkiego, białego chleba, bez skórki, podobne do focacci. Często podawane z rybką, salami czy prosciutto – po prostu pyszne! A jeśli chodzi o wędliny, to Włosi mają prawdziwą obfitość rodzajów salami, co czasami może być wręcz przytłaczające, zwłaszcza dla osoby, która dopiero zaczyna odkrywać te smaki. Na szczęście, dzięki mojej włoskiej koleżance, która pochodzi z Sardynii, zaczęłam poznawać te lokalne smaki. Niedawno próbowałam tamtejszych specjałów – na przykład placków przypominających pita, ale o smaku bardziej słonym i chrupiącym, prawie jak chipsy, które były absolutnie pyszne.

A w sklepach dogadujesz się z Włochami?

We Włoszech jest tak, że oni są przyzwyczajeni do różnych ludzi, bo jest tam wielu imigrantów, zwłaszcza z Afryki i Bliskiego Wschodu, z krajów jak Iran czy Irak. Na przykład połowa studentów zagranicznych pochodzi z Iranu, ponieważ tam jest trudniej o dostęp do edukacji wyższej, więc przyjeżdżają do Włoch. Dzięki temu społeczeństwo stało się bardziej wielokulturowe. Włosi nie mają więc problemu z rozmawianiem z obcokrajowcami. Kiedy pytam ich po angielsku, chętnie odpowiadają w tym języku, a jeśli nie rozumiem czegoś, starają się porozumieć po włosku, czasami gestykulując.

W Padwie spędziłaś już zimowy semestr. Kiedy wracasz do Włoch i na co najbardziej cieszysz się w semestrze letnim?

W zimowym semestrze poznałam kilku naprawdę fajnych ludzi, zwłaszcza dzięki mojej koleżance Marcie. Jest bardzo sympatyczna i cieszę się, że będę mogła spędzić z nią więcej czasu. Co do powrotu, to najpierw wracam do Polski na egzaminy, bo muszę dokończyć kilka przedmiotów, które nie udało mi się zaliczyć we Włoszech. Mimo to, mam już zaplanowany powrót do Włoch na początku lutego, ponieważ semestr zaczyna się tam na początku marca. Chciałabym wykorzystać ten czas na podróże i zwiedzanie Włoch, bo to piękny kraj i mam nadzieję, że uda mi się odwiedzić jeszcze więcej miejsc. Planuję także spędzić trochę więcej czasu w Padwie, bo czuję, że nie odkryłam jeszcze wszystkich jej zakątków.



ZBIGNIEW HERBERT I CZESŁAW MIŁOSZ. DZIEJE TRUDNEJ PRZYJAŹNI

TEKST: RENATA PUTZLACHER

Początek roku 2025. Wszyscy tradycyjnie mówią albo piszą o postanowieniach noworocznych, zapominając o tym, że ich dotrzymanie wymaga od nas zwykle zmian nawyków. A ja niezmiennie – jak co miesiąc – przymerzam się do napisania kolejnego artykułu. W tym roku postanowiono za mnie: *Był cykl artykułów poświęcony Wisławie Szymborskiej, może warto teraz poświęcić uwagę Zbigniewowi Herbertowi?* Na pewno warto. Pisałam o nim w październikowym „Zwrocie”; z okazji setnej rocznicy urodzin tego wybitnego polskiego poety i eseisty przygotowałam też wykłady – dla polonistów z czeskich ośrodków uniwersyteckich, których gościliśmy w Brnie, i dla studentów naszego gimnazjum.

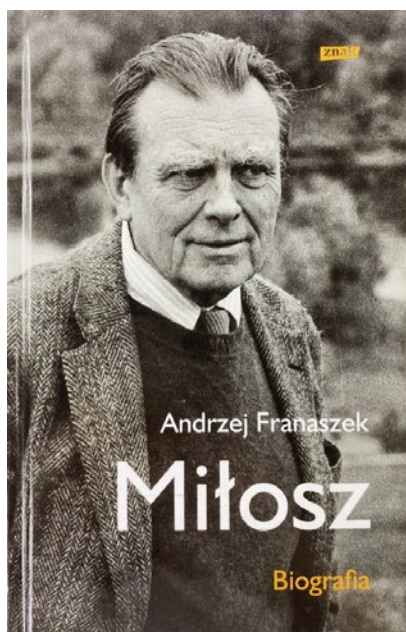
Rok 2024 ogłoszony został Światowym Rokiem Zbigniewa Herberta pod patronatem UNESCO. Wcześniej Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ogłaszał Rok Zbigniewa Herberta dwukrotnie, w 2008 roku i w 10 lat później, uzasadniając to w następujący sposób:

28 lipca 2018 roku minęło dwadzieścia lat od śmierci Zbigniewa Herberta, jednego z najwybitniejszych poetów polskich i europejskich XX wieku. Z tej okazji Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, w uznaniu ogromnych zasług tego Artysty, postanawia oddać Mu hołd.

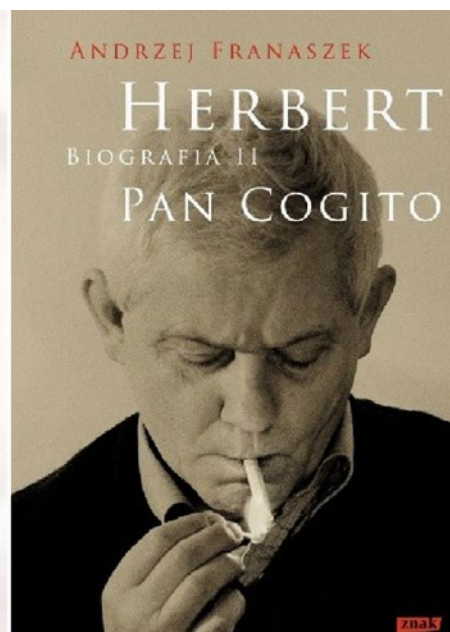
Natomiast Senat RP ustanowił rok 2024 Rokiem Czesława Miłosza w dwudziestą rocznicę śmierci poety, *uznając jego zasługi w kształtowaniu polskiej literatury, języka, niezależności intelektualnej i kulturowej otwartości.* Mamy rok 2025 i już w pierwszych dniach stycznia pojawiła się ciekawa informacja, dotycząca polskiego noblisty, opublikowana przez Szwedzką Akademię. Rozpocznę więc cykl poświęcony Zbigniewowi Herbertowi od relacji autora z Czesławem Miłoszem.

* * *

Gdy poeci spotkali się po raz pierwszy w 1958 roku, dzieliło ich znacznie więcej niż 13 lat różnicy w datach urodzenia. Młodszy wiekiem i dorobkiem Herbert,



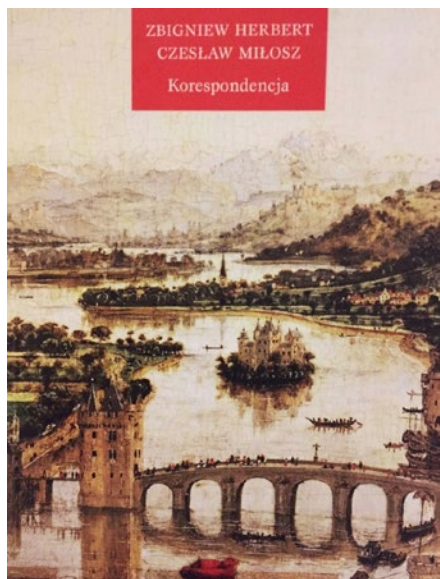
autor dwóch tomów wierszy, znał bardzo dobrze twórczość Miłosza, który był od siedmiu lat emigrantem (w 1951 roku w Paryżu poprosił o azyl polityczny) i w związku z tym był w Polsce obłożony cenzurą. Relacja mistrz – uczeń była oczywiście od pierwszego spotkania poetów we Francji, dokąd Herbert dotarł jako stypendysta, który po raz pierwszy zwiedzał Europę Zachodnią (plonem tej podróży miał być potem *Barbarzyńca w ogrodzie* – zbiór esejów Zbigniewa Herberta, poświęconych kulturze i sztuce Francji oraz Włoch).



Po latach żona Herberta tak wspominała początki znajomości poetów:

Zbigniew znał już wtedy bardzo dobrze twórczość Czesława Miłosza i było dla niego niezwykle ważne spotkanie tego, kogo rozeznał jako wielkiego poetę. Znalazł w Miłoszu wspaniałego rozmówcę, jakiego mu zawsze brakowało.

Również starszy kolega był pod wrażeniem utalentowanego debiutanta. W 1961 roku opublikowano entuzjastycznie przyjęty



tom poezji *Studium przedmiotu*, który ugruntował sławę Herberta w Polsce. Wtedy też zaczęły się ukazywać przekłady jego poezji i coraz częściej zapraszano go na spotkania autorskie za granicą. Przetłumaczonym dla światowej recepcji Herberta był niemiecki wybór wierszy w przekładzie Karla Dedeciusa (1964), a jego pierwszym i wtedy najważniejszym tłumaczem na angielski stał się Czesław Miłosz (1968). Paradoxem jest fakt, że angażując się w propagowanie poezji przyjaciela przyszły noblista był przez kolejne lata bardziej znany jako tłumacz niż samodzielny poeta. Zbigniew Herbert stał się jednym z najwybitniejszych i najczęściej tłumaczonych polskich pisarzy; dzięki kolejnym wydaniom „uczeń” wkrótce wyrósł na poważnego konkurenta, który nieustannie podróżował po Europie i Stanach Zjednoczonych. Dziś trudno uwierzyć w to, że dużą część życia spędził starając się o możliwość wyjazdu – by skorzystać z zaproszeń na kolejne zagraniczne literackie imprezy, musiał staczać bitwy o paszport i wizę. *Mieszkaniec Polski gomułkowskiej, któremu od czasu do czasu udaje się z niej na chwilę uciec*, jak określił Herberta jego biograf, Andrzej Franaszek.

Ciekawostką jest fakt, że w 1968 roku Zbigniew Herbert został – jako kolejny Polak – nominowany do literackiej Nagrody Nobla (w tamtym okresie wymieniano wśród kandydatów Jarosława Iwaszkiewicza, Witolda Gombrowicza, Tadeusza Różewicza, Sławomira Mrożka i Jerzego Andrzejewskiego). Ponieważ zgodnie z tradycją nazwiska nominowanych do literackiego

Nobla ujawniane są dopiero po 50 latach, Szwedzka Akademia w pierwszych dniach stycznia 2025 roku opublikowała oficjalną listę kandydatów sprzed połowy wieku. Okazało się, że Czesław Miłosz był po raz pierwszy nominowany do Nobla w 1974 roku, a więc sześć lat przed przyznaniem mu tej nagrody (i sześć lat po nominacji Herberta). Ponieważ w tradycji noblowskiej przyjęto się, że nagrodzona osoba powinna być nominowana przynajmniej dwukrotnie, na pewno w kolejnych latach ujawnione zostaną informacje, kiedy nominowano Miłosza raz jeszcze.

* * *

Szczyt przyjaźni poetów przypadł na lata sześćdziesiąte, gdy Miłosz przeprowadził się do USA, a Herbert nieustannie podróżował po Europie. Pisali wówczas do siebie co kilka tygodni i np. w 1964 roku starszy kolega ostrzegał mniej doświadczonego w taki sposób: *Żyć bez picia można. Żaden z nas nie powinien być drugim Broniewskim. Uważaj*. W dwa lata później okazało się, że Herbert, podobnie jak jego matka, cierpi na chorobę dwubiegunową afektywną, charakteryzującą się naprzemiennymi okresami depresji i manii. To był cios dla poety, który próbował jednak obrócić ten fakt w żart i np. list do Czesława Miłosza wysłany z Francji w 1967 roku podpisał już zdiagnozowany jako Zbigniew Coucou na Mougny.

Rok 1968 Herbert spędził w USA, pełnił w tym czasie funkcję profesora wizytującego na Uniwersytecie Stanowym w Los Angeles. Literaturoznawcy zgodnie twierdzą, że przetłumaczenie jego utworów uczyniło go jednym z najbardziej popularnych poetów współczesnych w kręgu angielskojęzycznym. W Polsce i za granicą Zbigniew Herbert rozpoznawany był szczególnie dzięki postaci poetyckiego *Pana Cogito* (1974) i powracał także w wielu jego późniejszych wierszach.

Miłosza i Herberta zbliżało poczucie humoru, obaj byli wielkimi poetami, ale o odmiennych temperamentach. Poróżniły ich rozmowy – jak to ujął Herbert – *o tych nieszczęsnych polskich sprawach*, młodszy poeta nie lubił bowiem pewnego rodzaju dowcipów dotyczących spraw ogromnie dla niego ważnych. Różnica zdań ujawniła się np. podczas suto zakrapianej kolacji w kalifornijskim domu ich znajomych. Andrzej Franaszek, biograf obu pisarzy, tak opisał tamto wydarzenie:

W czasie tej kłótni, a właściwie jednostronnej napaści, pijany Herbert zapewne odreagowywał tłumione przez dłuższy czas frustracje, w bardzo nieprzyjemny sposób dając wyraz sprzeciwom czy pretensjom, których wcześniej nie umiał uwewnętrznić.

Ta oparta na emocjonalnej bliskości wieloletnia przyjaźń mimo różnych zawirowań przetrwała aż do lat 90. Biograf obu poetów zastanawia się nad tym, jak Miłosz znosił fakt, że jego – jak sądził – uczeń wyrósł na poważnego konkurenta? Zbigniew Herbert, zdaniem niejednej osoby, jak mało kto zasługiwał na otrzymanie literackiej Nagrody Nobla. Nie doczekał jej jednak, przez dłuższy czas odsuwany był na dalszy plan. Jak po 1980 roku borykał się z życiem w cieniu laureata tej nagrody, Czesława Miłosza?

* * *

Zmagający się z ciężką astmą Zbigniew Herbert tak pisał w 1994 roku w liście do gospodarzy tamtej nieszczęsnej kalifornijskiej kolacji:

Przeżyłem okres ciężkich chorób, które zmąciły ocenę rzeczywistości. W tym fatalnym dla mnie okresie pokłóciłem się z całym światem, z ludźmi mi bliskimi, bez żadnego sensu, jak to widzę teraz jasno, i szkodząc sobie.

Pod koniec życia Zbigniewa Herberta doszło do jego telefonicznej rozmowy z Czesławem Miłoszem i pojednania. Autor *Pana Cogito* zmarł 28 lipca 1998 roku w Instytucie Gruźlicy i Chorób Płuc przy ulicy Płockiej w Warszawie.

Korzystałam z następujących publikacji:

Zbigniew Herbert, Czesław Miłosz, Korespondencja (2006)

Andrzej Franaszek: Miłosz. Biografia (2011)

Andrzej Franaszek: Herbert. Biografia (2018)

Wojciech Szot: Szwedzka Akademia ujawnia tajemnice literackiego Nobla, „Gazeta Wyborcza”, 3. 1. 2025



**NASZE
KLUBY**

KLUB SENIORA W CIERLICKU

TEKST: BEATA INDI TYRNA / ZDJĘCIA: BEATA INDI TYRNA, ARCH. MK PZKO CIERLICKO

Klub Seniora w Cierlicku skupia członków z Cierlicka Kościelca, Stanisławic i Grodziszcz. O jego działalności rozmawialiśmy z Heleną Kopiec – przewodniczącą Klubu.

Wasz Klub nieco nietypowo skupia seniorów z kilku Kół PZKO. Zawsze tak było?

Tak, zawsze.

Od jak dawna Klub istnieje, ilu członków liczy i czy wasze spotkania odbywają się regularnie?

Długo. Odkąd pamiętam...





Aktualnie jest nas ponad 40 osób. Spotkania są regularne. Spotykamy się co miesiąc, zawsze w drugi czwartek o godzinie 16:00. Frekwencja jest zazwyczaj bardzo wysoka. Jeśli ktoś nie przychodzi, to najczęściej z powodu choroby lub innych wyjątkowych okoliczności.

Od jak dawna Pani jest jego członkinią, a od kiedy prowadzi Pani Klub?

Członkinią jestem od 10 lat. Kierowniczką od września 2021 roku. Wcześniej klub prowadziły pani Henia, a przed nią pani Czesia Sznapkowska, która była założycielką. Pani Czesia ma teraz prawie 90 lat i chociaż już nie uczestniczy w spotkaniach, wciąż pozostaje dla nas wsparciem i inspiracją.

Jak wygląda typowe spotkanie klubu?

Na początku spotkania zaczynamy od hymnu *Płyniesz Olzo*. Śpiewamy wspólnie, aby wprowadzić odpowiedni nastrój. Po hymnie mamy czas na omówienie bieżących spraw. Świętujemy też urodziny członków. Ilość jubilatów bywa różna. Czasem jest to jedna osoba, czasem aż siedem. Jubilat przynosi kanapki albo ciastka. Później śpiewamy. Mamy w naszym gronie pana Czesława, który czyta nam różne opowieści o dawnych czasach. Kończymy zawsze o godzinie 18:00, bo po nas przychodzą zawsze panowie z Klubu Wspaniałych Mężczyzn Bez Latających Maszyn. Organizujemy to zawsze w te czwartki, żeby w zimie nie trzeba było wielokrotnie włączać ogrzewania.

Co oprócz comiesięcznych spotkań robicie w ramach działalności klubu?

Organizujemy wycieczki. Zazwyczaj dwie w roku. Na przykład w 2023 roku odwiedziliśmy muzeum w Wałaskim Międzyrzeczu i podziwialiśmy tam gobeliny, rok wcześniej odwiedziliśmy Metalowe ZOO (*Kovové ZOO*), w którym oglądaliśmy metalowe figury zwierząt w naturalnych rozmiarach. Zawsze zwiedzamy coś ciekawego. W tym roku już też mamy zaplanowaną wycieczkę do muzeum powozów pod Ołomuńcem. A kończymy nasze wypady w restauracji w Trzanowicach, gdzie zawsze spędzamy miły wieczór.

Organizujemy też co roku bale ostatkowe. Cieszą się dużą popularnością. W zeszłym roku mieliśmy ponad 100 gości. Wszyscy członkowie klubu, a nawet i sympatycy angażują się w organizację. Pieczemy ciasta, przygotowujemy dekoracje, robimy kotyliony. Panie pieką ciasta i robią kotyliony. Również te, które nie są członkami naszego Klubu, ale jeżdżą z nami na wycieczki. Panowie ustawiają i dekorują stoły, organizują muzykanta. W programie artystycznym występuje młodzież z Klubu Młodych. Dochód z balu pozwala nam finansować wycieczki.

Współpracujecie z innymi klubami czy organizacjami?

Bierzemy udział w uroczystościach na Żwirkowisku i innych wydarzeniach organizowanych przez Koło PZKO. Współpracujemy również z Klubem Kobiet w Cierlicku i Klubem Młodych, z którego tancerze

oświetniają nasze bale występami artystycznymi. Zawsze wysyłamy delegację na wystawy Klubów Kobiet.

Bardzo cenimy sobie wsparcie Gminy. Gmina pomaga nam finansowo, co bardzo ułatwia organizację wydarzeń. Na przykład w 2023 roku otrzymaliśmy dotację na wynajem autobusu na wycieczkę. A kiedy z powodu remontu Domu PZKO nie mieliśmy gdzie się spotykać, to Gmina wynajęła nam za symboliczną opłatą salę w Domu Kultury.

Co daje członkom uczestnictwo w klubie?

To przede wszystkim okazja do spotkania, rozmowy i wspólnego spędzenia czasu w polskim środowisku. Dla wielu osób to szansa na aktywne życie towarzyskie. Świętujemy urodziny, wyjeżdżamy na wycieczki, organizujemy różne wydarzenia – to wszystko nas łączy.

Widzi Pani przyszłość Klubu optymistycznie?

Jak najbardziej. W tym roku już planujemy wycieczkę do muzeum powozów. Chcemy także kontynuować nasze regularne spotkania i bale, które zawsze cieszą się dużym zainteresowaniem. Owszem, niektórym członkom wiek i stan zdrowia nie pozwalają już na uczestniczenie w imprezach i spotkaniach Klubu, ale za to wciąż przychodzą nowi. Przykładowo na nasze wycieczki jeździ nas około 25 osób z Klubu, a drugie tyle to sympatycy niebędący członkami naszego Klubu, często na członkostwo w Klubie Seniora po prostu za młodzi.

POWSTANIE STYCZNIOWE (1863–1864): OFIARA KRWI ZIEMI CIESZYŃSKIEJ

TEKST: MAKSYMILIAN STAŃCZAK

JAK WYBUCHŁO POWSTANIE STYCZNIOWE?

Pod koniec XVIII w. Rzeczpospolita zniknęła z map Europy. Jej terytorium podzielili pomiędzy siebie trzej zaborcy: Rosja, Prusy i Austria. Pragnący odzyskania niepodległości Polacy nieustannie spiskowali przeciwko zaborcom, a nawet wszczynali powstania. Najdłużej trwającym polskim zrywem zbrojnym epoki zaborów było powstanie styczniowe, które wybuchło 22 stycznia 1863 roku. Sytuacja w tzw. Kongresówce, czyli kadłubowym Królestwie Polskim kontrolowanym przez Rosję, była już wówczas od kilku lat niezwykle napięta. Z jednej strony polska konspiracja niepodległościowa przygotowywała się do wszczęcia w sprzyjającym momencie powstania, z drugiej strony Rosjanie dążyli do osłabienia polskiego ruchu niepodległościowego. W tym celu zaplanowano przeprowadzenie tzw. branki, czyli poboru do wojska rosyjskiego, który miał się odbyć (i częściowo zdążył się odbyć) na innych niż dotychczas zasadach. Zamiast losowania rekruci byli wybierani na podstawie imiennych list sporządzonych przez policję, na których znalazły się osoby podejrzewane o działalność konspiracyjną (łącznie ok. 12 tys. mężczyzn). Dopuszczenie do przeprowadzenia branki pozbawiłoby ruch niepodległościowy większości aktywnych członków, doprowadzając do jego rozbicia, dlatego podjęto decyzję o wybuchu powstania, pomimo że przygotowania do niego nie były jeszcze ukończone.

Brakowało broni i amunicji, a struktury organizacyjne nie były jeszcze w pełni uformowane. Powstańcy liczyli jednak na pomoc Francji i Wielkiej Brytanii oraz przyłączenie się do walki narodowowyzwoleńczej innych narodów ciemiężonych przez Rosję – Finów oraz ludów kaukaskich. Na czele powstającej z popiołów Polski stanął Tymczasowy Rząd Narodowy, który 22 stycznia ogłosił manifest wzywa-



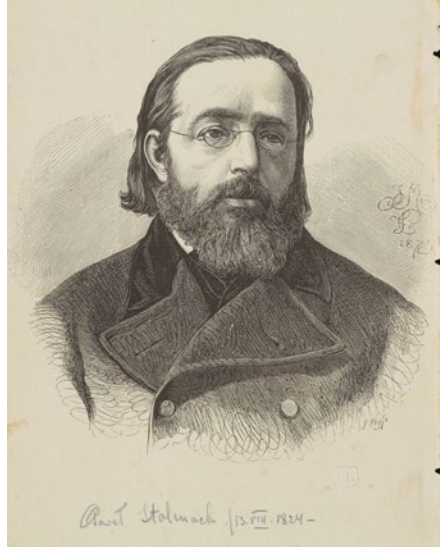
Ilustracja przedstawia rozpaczającą kobietę, której mąż wyprowadzany jest w więzach podczas nocnego aresztowania. Branka, która miała zapobiec wybuchowi powstania, w rzeczywistości je przyspieszyła. Pobór miał objąć około 12 tys. Polaków podejrzanych o działalność konspiracyjną i udział w przygotowaniach do powstania. Przymusowy werbunek do armii carskiej udał się tylko częściowo, ponieważ informacji o planowanej brance nie udało się utrzymać w tajemnicy. Część spiskowców umieszczonych na listach 12 stycznia uciekła z miejsca zamieszkania i pomimo ostrej zimy ukryła się w lasach. Przywódcy powstania nie chcieli biernie czekać, aż poborowi zostaną wylapani przez wojsko i policję i zdecydowali się w nocy z 22 na 23 stycznia na rozpoczęcie powstania. Artur Grottger, „Pobór w nocy” z cyklu „Polonia”, 1863.

jący do czynu zbrojnego przeciw Imperium Rosyjskiemu wszystkie narody przedrozbiorowej Rzeczypospolitej *bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu* oraz ogłaszający powszechne uwłaszczenie chłopów (zniesienie pańszczyzny) i nadanie ziemi bezrolnym, którzy wstąpią w szeregi powstańcze. Do walki z tyranią caratu wezwano nawet samych Rosjan!

WSPÓLNE WYSIŁKI W WALCE O WOLNOŚĆ

Walki objęły terytorium Kongresówki oraz tzw. ziem zabranych, jak nazywano wschodnią część dawnej Rzeczypospolitej, która została bezpośrednio wcielona do

Rosji. Nie oznacza to jednak, że Polacy z pozostałych dwóch zaborów nie brali udziału w powstaniu. Po pierwsze, z zaboru austriackiego i pruskiego napływały rzesze ochotników zasilających oddziały powstańcze. Po drugie, Austria i Prusy były państwami przyfrontowymi, na których terytorium konspiratorzy niepodległościowi organizowali dla powstańców walczących z Rosjanami zaopatrzenie (broń, amunicję, żywność, medykamenty, a nawet konie), albo przez które przemycali je z Europy Zachodniej. Działania takie usiłowały zwalczyć władze pruskie oraz w mniejszym stopniu austriackie, obawiając się zwycięstwa Polaków i eskalacji polskiej insurekcji na własne terytorium.



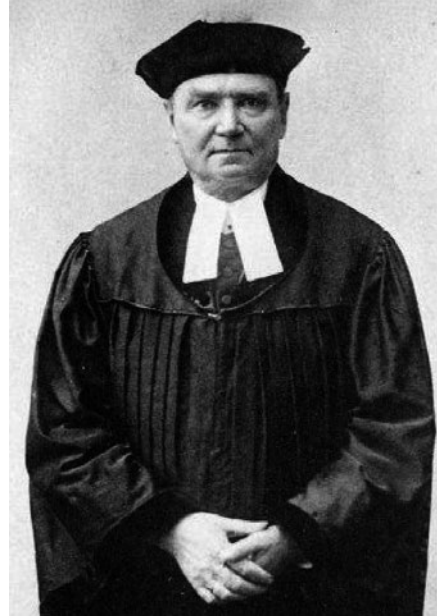
Zaangażowanie Pawła Stalmacha w sprawę Powstania było istotne: jako redaktor „Gwiazdki Cieszyńskiej” starał się informować mieszkańców naszego regionu o przebiegu powstania i pośrednio zachęcać do jego wspierania, czego ze względu na cenzurę nie mógł robić wprost. Stał także na czele komórki Komitetu Pań Polskich, który wspierał poszkodowanych powstańców.

Władze austriackie musiały także poradzić sobie z problemem napływających przez granicę insurgentów – czasem całych oddziałów, które uciekając przed rosyjską obławą zbiegły na terytorium Austrii. Rząd w Wiedniu obawiał się bowiem, że Galicja stanie się pełnoprawnym zapleczem dla powstania, co znacznie pogorszyłoby relacje na linii Wiedeń – Petersburg. Tym powstańcom, którzy posiadali paszport lub pieniądze na zdeponowanie kaucji pozo-

stawiono względną swobodę; mogli się osiedlić gdziekolwiek na terytorium Austrii poza Wiedniem. Większość nie miała jednak takiej możliwości i jako nielegalni uchodźcy, a na dodatek członkowie zagranicznych bojówek, czyli element potencjalnie niebezpieczny, byli internowani w obozach na Morawach i w Czechach (największe znajdowały się w Ołomuńcu, Telczu, Igławie i Hradcu Kralove). Nie należy obozów tych kojarzyć z obozami jenieckimi, a tym bardziej obozami koncentracyjnymi okresu II wojny światowej, bowiem powstańcy byli traktowani właśnie jako element potencjalnie niebezpieczny, ale nie wróg. Internowanym powstańcom doskwierała przede wszystkim nędza, ponieważ aprowizacja i zaopatrzenie obozów w opał szwankowało. Sytuację ratowała przyjazna postawa ludności czeskiej, która w miarę możliwości pomagała internowanym.

ROLA ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO

Chociaż Śląsk Cieszyński nie leżał na terytorium przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, a od Polski został oderwany jeszcze w średniowieczu, to w regionie tym także pojawiły się osoby i środowiska, które z całych sił wspierały powstanie. Wiązało się to ze wzrastającą wówczas polską świadomością narodową w regionie. Na skutek rozwoju życia kulturalnego i prasy, lud Śląska Cie-



Pastor Jerzy Janik z Ustronia. U niego na probostwie przechowywano powstańczą bibliotekę. Fotografia z Muzeum Śląska Cieszyńskiego

zyńskiego odkrywał wtedy swoją polskość. W Cieszynie działał kierowany przez Pawła Stalmacha oddział **Komitetu Pań Polskich**. Była to konspiracyjna organizacja dobroczynna, która poprzez składki i loterie zbierała fundusze na pomoc rannym i internowanym powstańcom oraz ich rodzinom. Komitet prowadził także akcję uwalniania internowanych powstańców poprzez przekupywanie urzędników i strażników.

Kluczową rolę w informowaniu mieszkańców regionu o dramatycznych wydarzeniach rozgrywających się w zaborze rosyjskim oraz propagowaniu sprawy polskiej, za którą walczyli powstańcy, odgrywał tygodnik „**Gwiazdka Cieszyńska**”, redagowany przez Pawła Stalmacha. Szczegółowe relacje prasowe na temat powstania styczniowego pośrednio zachęcały mieszkańców Śląska Cieszyńskiego do wspierania akcji Komitetu Pań Polskich, czy nawet do wstępowania w szeregi powstańcze, choć w obawie przed austriacką cenzurą były utrzymane w informacyjnym tonie – do wspierania powstania nie można było nawoływać wprost.

Ważnym ośrodkiem konspiracji na pograniczu ziem polskich była stacja kolejowa w **Gruszowie** (obecnie dzielnica Ostrawy). Na czele grupy konspiratorów stał polski zawiadowca stacji, inż. **Jan Gerink**. Gruszowscy kolejjarze uczestniczyli w przemyśle broni i prochu dla powstańców oraz przesyłaniu tajnej korespondencji Rządu Narodowego do Europy Zachodniej. Pomagali także internowanym powstańcom, którzy – by przedostać się z powrotem na ziemię polskie – zbiegli z obozów na Morawach i w Cze-



Wobec wielkich niedoborów broni palnej i prochu, kosy i inna broń biała stanowiły podstawę uzbrojenia oddziałów powstańczych. Artur Grottger, „Kucie kos” z cyklu „Polonia”, 1863.

chach, ofiarowując im pieniądze oraz fałszywe legitymacje umożliwiające im dalszą podróż. Grupa Gerinka w połowie 1864 r. została rozbita przez austriacką policję.

Kolejnym miejscem na konspiracyjnej mapie była parafia ewangelicka w Ustroń, gdzie cyklicznie przebywał oficer wojsk powstańczych, a jednocześnie emisariusz Rządu Tymczasowego, inż. Edward Klug. Nie wywoływało to podejrzeń austriackiej policji, gdyż oficjalnie Klug przyjeżdżał odwiedzić siostrę, będącą żoną ustronńskiego pastora Janika. Ustronńska fara stała się miejscem zebrań i kontaktów konspiratorów oraz składnicą dokumentów i pism powstańczych. Ważnym szlakiem komunikacyjnym wykorzystywanym przez kurierów Rządu Tymczasowego była **droga cesarska** wiodąca ze Lwowa do Wiednia przez Bielsko, Skoczów, Cieszyn i Frydek. Poza tym mieszkańcy regionu udzielali schronienia uciekinierom oraz ofiarowywali swoje pieniądze na tzw. pożyczkę narodową, z której w głównej mierze finansowano wojenne wydatki powstańczego Rządu Narodowego. Według historyków powstanie styczniowe przyczyniło się do rozbudzenia polskiej świadomości narodowej na Śląsku Cieszyńskim.



Obraz przedstawia starego Żyda ostrzegającego ukrywających się we wsi powstańców przed armią carską. Artur Grottger, „Schronisko” z cyklu „Polonia”, 1863.

OCHOTNICY Z ZIEMI CIESZYŃSKIEJ W POWSTANIU STYCZNIOWYM

Obecnie znamy personalia dwudziestu powstańców styczniowych z Ziemi Cieszyńskiej, choć najprawdopodobniej było ich więcej. Insurgenci starali się zataić swój udział w powstaniu, często występując pod fałszywymi nazwiskami, co znacznie ograni-

cza możliwość ich identyfikacji. Najbardziej spektakularną karierę spośród synów Ziemi Cieszyńskiej zrobił bodajże **Adolf Stroka** z Jasienicy, który jako 19-latek wstąpił w szeregi Żuawów Śmierci, elitarnego oddziału uzbrojonego i zorganizowanego na wzór słynnej jednostki francuskiej. Służąc w tym znakomitym oddziale żółtodziób **Stroka** zrobił karierę „od zera do oficera”, a konkretniej porucznika. Na szczególne uznanie zasługuje także **Józef Nowotny**, który również musiał być walecznym i pojętym żołnierzem, skoro dosłużył się stopnia nadporucznika. Rolnik rodem z Nawsia pełnił funkcję adiutanta w oddziałach Langiewicza i Liwocza. Walczył pod Sosnowką, Chrobrzą, Grochowskimi, Rybnicą, Jurkowicami, Iłżą, Brdowem i Bodzechowem. Karierę od rekruta do oficera zrobił także **Maurycy Ritter** z Cieszyna, syn mistrza garbarskiego Maksymiliana Rittera, który dosłużył się stopnia porucznika. Bardzo ciekawy jest przypadek **Karola Kliha** z Mi chałkowic (obecnie dzielnica Ostrawy). Jako młody chłopak wyjechał do pracy w kopalni soli w Wieliczce, której górnicy byli znani ze swojego patriotycznego usposobienia. Możliwe, że to właśnie przebywając z wieliczańskimi górnikami nabył tożsamość narodową, czyli uświadomił sobie, że jest Polakiem¹⁾.



Elitę wojsk powstańczych stanowili świetnie wyszkoleni i uzbrojeni Żuawi Śmierci, do których należał m.in. Adolf Stroka z Jasienicy, który w powstaniu stracił rękę. Żuawi wyróżniali się białymi krzyżami na kamizelkach. Na głowach nosili białoczerwone fezy, czyli nakrycie głowy charakterystyczne dla mężczyzn w Islamie. Inspiracje światem arabskim nie były przypadkiem — Żuawi Śmierci zostali sformowani w Ojcowie przez François de Rochebrune, francuskiego oficera a zarazem przyjaciela Polski, na wzór Żuawów Francuskich — formacji lekkiej piechoty, która pierwotnie składała się z mężczyzn z nastawionego pro-francusko plemienia Żuawa, które zamieszkiwało skolonizowaną przez Francuzów Algierię.

1) Na Śląsku Cieszyńskim tożsamość narodowa wśród ludu zaczęła się upowszechniać na przełomie lat 60. i 70. XIX stulecia — szybciej niż na większości ziem polskich, chociaż poszczególne środowiska były uświadomione narodowo już wcześniej.



Powstanie styczniowe w 1863 roku, obraz Tadeusza Ajdukiewicza

Wraz z dwunastu innymi ochotnikami, prawdopodobnie również górnikami z Wieliczki, przekroczył granicę austriacko-rosyjską i wstąpił do oddziału Mariana Langiewicza, późniejszego przywódcy powstania. Podczas walk raniono go w plecy, lecz to nie zakończyło jego powstańczej służby. Po rekonwalescencji w szpitalu tarnowskim wrócił na front (a raczej teren walk, bo stałego frontu w warunkach wojny partyzanckiej nie było) dołączając do partii Krukowski. Podczas potyczki został schwytyany przez Rosjan, jednak i to nie mogło go powstrzymać. Uciekł z niewoli i powrócił do swoich. Z walki w powstaniu wykluczyła go dopiero choroba – gdy zachorował został przewieziony do szpitala w Krakowie, już na

terytorium Cesarstwa Austrii. Zapewne w podobnych okolicznościach swoją tożsamość narodową „odkrył” nasz żuaw, **Adolf Stroka z Jasienicy**, który przed wybuchem powstania uczęszczał do gimnazjum we Lwowie. Do straceńczej walki garnęli się nie tylko młodzieńcy, lecz także ludzie doświadczeni. Przykładem jest tutaj **Jan Birtus**, kapitan armii austriackiej, który w momencie wybuchu powstania styczniowego był już w stanie spoczynku. Birtus urodził się w Hołosku pod Lwowem w ewangelickiej rodzinie pochodzącej z Księstwa Cieszyńskiego. Z początkiem grudnia 1863 roku pojawił się w okolicach Sieradza i Kalisza, gdzie dowodził oddziałem powstańczej jazdy (tzw. żandarmów

narodowych) złożonym z 62 jeźdźców. Jako oficer wojsk powstańczych dwukrotnie bawił w dworku Paczewskich, gdzie poznał go osobiście wówczas bardzo młody dr Paczewski. Po latach dr Paczewski opowiedział o tym dr Kornelowi Michejdzie, a także wspomniął Birtusa w swoim pamiętniku, który poświęcił zagadnieniu powstania styczniowego w okolicach Łodzi: *Birtus, dziwnie sympatyczny mężczyzna w okularach (...) był Ślązakiem z Księstwa Cieszyńskiego. Prawdopodobnie pochodził z Jabłonkowa, gdyż w wiele późniejszych latach podczas wędrówki po Księstwie Cieszyńskim zobaczyłem w Jabłonkowie na sztydach kupieckich liczne nazwiska Birtusów.*

PARTYZANCI, PARTIE, POTYCZKI... CZY POWSTAŃCY MIELI SZANSĘ PRZEZWYCIĘŻYĆ REŻIM CARSKI?

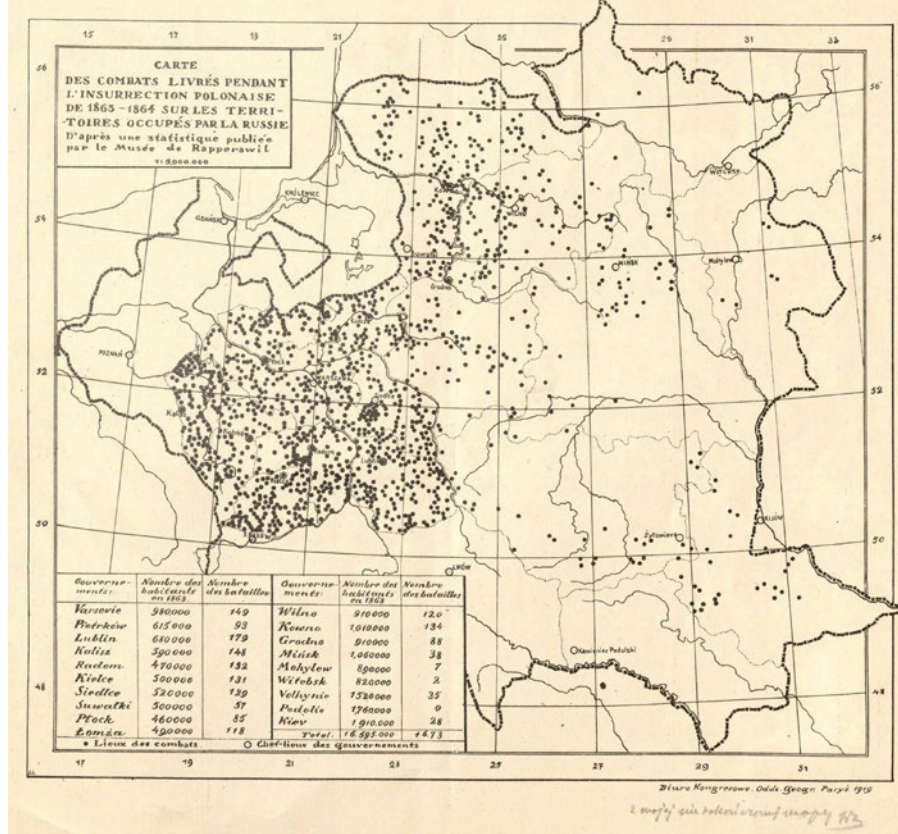
Powstanie styczniowe miało charakter wojny partyzanckiej. W czasie jego trwania stoczono dużą liczbę pomniejszych starć. Szacuje się, iż było to ok. 1200 potyczek i bitew. Polacy formowali doraźnie oddziały o różnej liczebności, tzw. **partie**. Ogółem w szczytowym momencie walczyło ok. 30 tys. partyzantów uzbrojonych głównie w broń białą, m.in. kosy, szable i włócznie. Naprzeciw nich stała regularna, dobrze wyposażona armia rosyjska, licząca nawet 200 tys. żołnierzy. W tej sytuacji wynik starcia był przesądzony. Zawiodły nadzieje na interwencję ze strony mocarstw zachodnich. Wroga wobec powstania postawa Prus sprawiła, że znaczna część transportów broni z Europy Zachodniej przepadła. Po początkowych sukcesach powstańcy zaczęli ulegać przeważającym wojskom rosyjskim.



Artur Grottger, „Bitwa” z cyklu „Polonia”, 1863.

KONSEKWENCJE

Wiosną 1864 r. powstanie styczniowe upadło. 5 sierpnia na stokach Cytadeli Warszawskiej powieszono członków Rządu Narodowego z Romualdem Trauguttem na czele. W walkach poległo ponad 10 tys. powstańców, a około tysięcy zginęło w egzekucjach. Taki los spotkał m.in. **kapitana Jana Birtusa** pochodzącego Księstwa Cieszyńskiego. Gdy jego oddział rozbito w walce, Rosjanie go schwytali, a następnie przewieźli do Łodzi, gdzie został rozstrzelany. Około 20–25 tys. Polaków zesłano na Syberię, a kolejne tysiące więziono, a zarazem brutalnie wyzyskiwano w europejskiej części Rosji. Wśród represjonowanych przez Rosjan powstańców znalazło się co najmniej kilku synów Ziemi Cieszyńskiej. Na katorgę, czyli ciężkie roboty przymusowe pod rygiem wojskowym skazano: **Augusta Hartmanna z Nawsia** (skazany na 5 lat katorgi), byłego podoficera wojska austriackiego, **Piechowskiego-Szczęsnego z Zarzecza** (do 1866 r. więziony na Syberii), **Karola Pilcha z Bielska** (przebywał w gubernii Irkuckiej, gdzie wraz z innymi więźniami pracował przy budowie drogi w pobliżu jeziora Bajkał), **Walentego Piotrowicza z Pogwizdowa** (skazany na 4 lata katorgi, przebywał w guberni kurskiej). Wspominany już wyżej **porucznik Maurycy Ritter z Cieszyna** podczas ostatniej swojej potyczki został wzięty do niewoli. Rosyjski sąd skazał go na osiedlenie się (na



Na mapie zaznaczono starcia powstania styczniowego. Powstanie wylało się daleko poza Bug – terytorium Kongresówki: na Litwę, Białoruś i Ukrainę. O wolność walczyli m.in. Litwini na Żmudzi i białoruscy budziciele narodowi, co odpowiadało idei Rzeczypospolitej Trojga Narodów. Mapa wydana w Rapperswil w 1918 r.

minimum 10 lat) w Irkucku. Na Syberię zesłano także porucznika **Adolfa Strokę z Jasienicy** i **Franciszka Rumera z Bobrku (obecnie część Cieszyna)**, lecz nie wiadomo nic więcej na temat ich zesłania. Po porażce powstania styczniowego zlikwidowano autonomię Kongresówki, a cały teren zaboru rosyjskiego został poddany inten-

sywnej rusyfikacji. Miastom wspierającym powstańców odebrano prawa miejskie, a szlachcie konfiskowano majątki.

Represje spadły także na powstańców, którym udało się przeżyć i powrócić po nieudanej insurekcji z powrotem na terytorium monarchii habsburskiej. Austria nie mogła akceptować faktu, że jej obywatele brali czynny udział w zbrojnej rebelii przeciwko Rosji, z którą rząd w Wiedniu chciał wówczas utrzymać dobrosąsiedzkie stosunki. Wyroki zapadające przeciwko powstańcom polskim były jednak na szczęście relatywnie łagodne. **Karol Klih**, który wycofał się z powstania z powodu choroby po wyzdrowieniu został internowany w Hradcu Králové. Podczas przesłuchania przyznał się do udziału w powstaniu oraz oświadczył, że jest obywatelem Austrii. Oskarżony o „zbrodnię zaburzania spokojności publicznej” stanął przed sądem karnym w Pradze. Prokurator zażądał dla niego kary 15 miesięcy więzienia. Kiedy przed ogłoszeniem wyroku Karola zapytano co ma na swoją obronę, ze wzruszeniem odpowiedział, że spodziewa się sprawiedliwego wyroku, gdyż nie walczył przeciw Austrii, lecz przeciw Moskalom. Ostatecznie sąd skazał go na trzy miesiące więzienia. Kra- wiec z zawodu, **Jerzy Kotas z Kostkowic**, który służył w oddziale Konrada Wysockiego w Łomżyńskim, po przekroczeniu grani-



Obraz przedstawia zdemolowanie szlacheckiego dworu przez Rosjan. Artur Grottger, „Po odejściu wroga” z cyklu „Polonia”, 1863.



Powstanie skończyło się masowymi represjami, w tym zsyłką tysięcy powstańców na Sybir.
Artur Grottger, „Pochód na Sybir” 1867.

cy rosyjsko-austriackiej został aresztowany i skazany przez sąd we Lwowie na 14 dni więzienia. Ten sam sąd skazał także powstańca z Cieszyzna, **Karola Suttera** na dwa miesiące więzienia za „zbrodnię udzielania pomocy”. **Franciszek Zachel** syn właściciela kamienicy w Cieszynie, który brał udział w powstaniu, a następnie po powrocie do Cieszyzna próbował zwerbować do udziału w powstaniu kilku innych młodzieńców, m.in. pisarza notarialnego Kolaczka i syna krawca Kubalę, został skazany przez sąd w Opawie na 4 tygodnie więzienia.

Ciekawy jest przypadek **Pawła Lasoty** z Górnego Żukowa, który opuścił swoją rodzinną miejscowość na kilka miesięcy. Po powrocie urzędnicy starostwa przesłuchali go, aby wykryć czy brał udział w powstaniu. Lasota przyznał się do udziału w powstaniu, ale stwierdził, że został do tego zmuszony, a ponadto nie wziął udziału w walce, bo nie miał broni. Trzeba przyznać, że jego tłumaczenia były dość pokrętne. Prawdopodobnie kłamał, aby uniknąć represji. Sprawa najprawdopodobniej została umorzona.

Oprócz osób wymienionych w artykule wytłuszczonym drukiem znamy nazwiska jeszcze kilku kolejnych osób, które brały udział w powstaniu styczniowym i były związane z Ziemią Cieszyńską: **Jan Miniczowski** ze Strumienia, **Aleksander Nowicki** z Bielska, **Franciszek Piętkiewicz** z Dębowca, **Zygmunt Ritter** z Cieszyzna (młodszy brat Maurycego), **Teofil Wielebnowski**, urodzony w Żywcu, zamieszkały w Jabłonkowie.

DZIEDZICTWO

Po porażce powstania styczniowego Polacy na pół wieku musieli zapomnieć o niepodległości, skupiając się na walce duchowej o przetrwanie szukanowanego narodu. Pamięć o powstaniu kształtowała kolejne pokolenia, których marzenia o wolnej Ojczyźnie ziściły się 1918 roku. Niepodległość najszybciej została wywalczona na Ziemi Cieszyńskiej, gdzie Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego na skutek przewrotu wojskowego w koszarach cieszyńskich (tzw. Noc listopadowa) przejęła władzę już 1 listopada 1918 r.



W tym pomieszczeniu, przy tym biurku Zofia Kossak napisała III część *Dziedzictwa*, powieści w znacznej mierze poświęconej tematyce powstania styczniowego. Fot. autora.

Powyżej przedstawione zaangażowanie mieszkańców Ziemi Cieszyńskiej w insurekcję z lat 1863–1864, to nie koniec związków naszego regionu z tematem powstania styczniowego. Po polskiej stronie granicy, w Górkach Wielkich koło Skoczowa mieszkała i tworzyła Zofia Kossak, najwybitniejsza polska autorka powieści historycznych w XX wieku. Już jako doświadczona pisarka Zofia podjęła się napisania sagi rodu Kossaków, jak nazywano jej powieść pt. *Dziedzictwo*. Dzieje rodzinne zeszyły jednak na dalszy plan, gdy w III części sagi pisarka, merytorycznie wspierana przez swojego męża – emerytowanego oficera i historyka wojskowości zarazem – skupiła się na przedstawieniu powstania styczniowego, opisując pięć miesięcy przygotowań do insurekcji, jej wybuch i przebieg w różnych rejonach kraju. Co ciekawe obok historii ogólnopolskiej Zofia Kossak w swojej twórczości podejmowała także tematykę śląską, a nawet stricte cieszyńską, czym dała wyraz swojej fascynacji regionem – jakże odmiennym pod względem historii, tradycji, mentalności i języka, od innych regionów Polski – regionem, w którym zamieszkała już jako dojrzała kobieta podejmując świadomą decyzję. Aby nie być gołosłownym należy tutaj przywołać zbiór opowiadań o historii Śląska pt. *Nieznany Kraj* (m.in. zawiera opowiadanie „Unia Sibicka”) oraz zbiór *Wielcy i mali*, przybliżający sylwetki postaci związanych z Ziemią Cieszyńską, takich jak np.: księżna Elżbieta Lukrecja, bł. Jan Sarkander i zbójnik Ondraszek. Jako muzealnik zachęcam do zwiedzenia dawnego domu pisarki, w którym obecnie mieści się muzeum biograficzne jej osoby.



Kolejne pokolenia Polaków wychowywały się w kulcie heroicznej walki powstańców styczniowych. Także mieszkańcy Księstwa Cieszyńskiego, choć od Polski oderwani już w średniowieczu, manifestowali łączność z narodem, wykorzystując herb powstańczy, złożony z połączonych gołęi Rzeczypospolitej Trojga Narodów. Fotografia uczennic i nauczycieli prywatnej polskiej szkoły ludowej z Cieszyzna na czele z katechetą ks. Józefem Londzinem, pozujących pod herbem – symbolem powstania Styczniowego, pocz. XX w. Fot. ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego



PAMIĄTKI RODZINNE PO JÓZEFIE MAZURKU

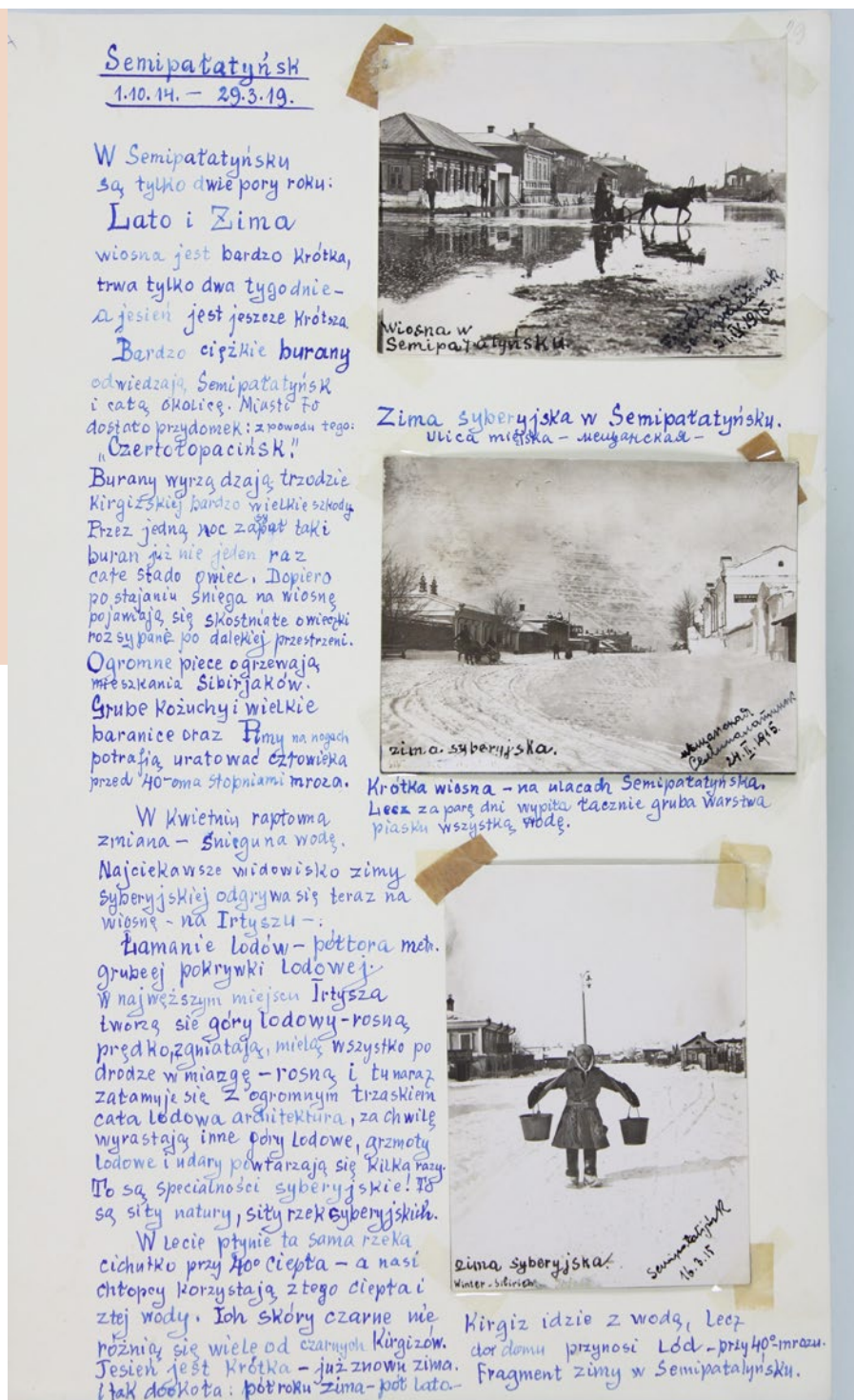
ROZMOWA Z JEGO WNUKIEM PIOTREM PASZKIEM

TEKST I ZDJĘCIA: SYLWIA GRUDZIŃ

O Józefie Mazurku (1891–1968) – lekarzu, regionaliście, historyku, społeczniku – napisano już wiele. Jest to postać nietuzinkowa nie tylko dla historii Zaolzia, ale całego Śląska Cieszyńskiego. Zachował się po nim niezwykle ciekawy, odręcznie pisany i ilustrowany pamiętnik z niewoli rosyjskiej, do której młody Mazurek trafił w czasie I wojny światowej jako żołnierz austriacki. Mazurek zajmował się również dokumentowaniem martyrologii ludności polskiej Śląska Cieszyńskiego. Sporządzone przez niego listy ofiar II wojny światowej przechowywane są dzisiaj w Bibliotece Śląskiej w Katowicach i Książnicy Cieszyńskiej.

Muszę przyznać, że nie znałam tej postaci aż do wiosny zeszłego roku. Zainteresowałam się nią dopiero, gdy dowiedziałam się, że Mazurek przebywał na Syberii, we Władywostoku i w Japonii, w podobnym czasie co Karol Pawlica – „Samuraj z Nieborów” – który brał udział w ewakuowaniu z Rosji ogarniętej wojną polskich sierot, jako członek Polskiego Komitetu Ratunkowego Dzieci Dalekiego Wschodu. Byłam więc ciekawa, czy Mazurek i Pawlica się znali.

O kolejach losu Józefa Mazurka i jego działalności można przeczytać między innymi w *Kalendarzu Śląskim* z 2020 roku – w nim opublikowano również reprodukcje oryginalnych kart z pamiętnika, który został przekazany przez rodzinę Mazurka do Archiwum Państwowego w Karwinie. Nieocenionym źródłem wiedzy na jego temat jest również praca magisterska Izabeli Pi-skorz, pisana pod kierunkiem prof. UJ Michała Baczkowskiego, zatytułowana *Jó-*



◀ Piotr Paszek z walizką swojego dziadka.

Jedna ze stron z pamiętnika Józefa Mazurka.



Naklejka na walizce hotelu w Tsurudze w Japonii.

zef Mazurek – działacz społeczny i regionalista na Zaolziu. W pracy tej zainteresowani mogą znaleźć obszerną bibliografię dotyczącą samego Mazurka, jak i wykaz artykułów jego autorstwa.

Niestety w pamiętniku i pracy magisterskiej nie natknęłam się na wzmiankę dotyczącą Karola Pawlicy. Postanowiłam więc skontaktować się z wnukiem Mazurka – Piotrem Paszkiem. Miałam również nikłą nadzieję na to, że po doktorze Mazurku zachowały się też inne artefakty z czasów niewoli syberyjskiej. Spotkaliśmy się panem Piotrem dwukrotnie w okolicach świąt Bożego Narodzenia. Podczas pierwszego spotkania mieliśmy okazję dłużej porozmawiać.



Grafika przedstawiająca gejszę przeglądającą się w lustrze, pocz XX w. (?).

Józef Mazurek – pana dziadek ze strony mamy – był niezwykle ciekawą postacią. Już wiem, że aby obejrzeć jego pamiętnik w oryginale, musiałabym wybrać się do archiwum w Karwinie. Czy dziadek pokazywał panu kiedyś pamiętnik z jego niewoli?

Nigdy tego pamiętnika nie widziałem. Wiedziałem tylko, że istnieje. Dopiero później zacząłem się interesować, gdzie ten pamiętnik się znajduje i dowiedziałem się, że jest on w Archiwum Państwowym w Karwinie. Już w latach 90. babcia przekazała ten pamiętnik do archiwum. Jakiś czas temu pojechałem tam i poprosiłem o skany tego pamiętnika. Na miejscu mogłem też zobaczyć go w oryginale. Nie mogłem się doczekać, kiedy otrzymam skany, żeby móc to wszystko przeczytać.



Grafika przedstawiająca scenę rodzajową w domu gejsz, pocz XX w. (?).

Dowiedział się pan czegoś więcej na temat swojego dziadka na podstawie tego pamiętnika?

Poznałem więcej szczegółów. Wiedziałem mniej więcej, jak wyglądała jego podróż, wiedziałem wcześniej, przez jakie miejscowości przejeżdżał, ale nie znałem szczegółów, dat itd.

Czyli dziadek, choć nigdy panu nie pokazał tego pamiętnika, o samej niewoli rosyjskiej w czasie I wojny światowej opowiadał?

Tak. Dziadek nie raz o tym wspominał, a potem jeszcze opowiadała o tym moja mama, czyli jego córka.

Czy dziadek przywiózł jeszcze coś ciekawego z Syberii lub Japonii, gdzie również przebywał przez kilka miesięcy, zanim wrócił do Europy?

Tak. Pozostały jeszcze zdjęcia statku, na którym dziadek przepłynął z Władywostoku do Japonii. Pozostała walizka, stara, skórzana, z nalepkami hotelu w Japonii – próbowałem znaleźć ten hotel, ale go już nie ma. Są też dwie grafiki z Japonii i wazon. Mam listy, które pisał z Japonii i pocztówki. Jest też pozwolenie opuszczenia statku w Kolombo na Sri Lance. Dziadek wracał do domu jednym z ostatnich transportów Legionu Czechosłowackiego. Tych statków było kilkadziesiąt. On sam nie należał do legionu, ale wzięli go, bo był studentem medycyny. A dostał się do



Wazon z postaciami buddów (?), pocz. XX w., era Meiji (1868–1912) (?).



Przybornik do kaligrafii, pocz. XX w.

niewoli rosyjskiej z wojska austriackiego. Jest też zdjęcie, gdy na początku wojny został zaciągnięty do armii w Lublanie. Po roku medycyny przyjęli go jako sanitariusza, żeby opatrywał rannych żołnierzy. Po miesiącu bycia w wojsku dostał się do niewoli koło Lublina.

Jak się potoczyły losy dziadka po powrocie do domu?

Wrócił do domu w 1920 roku. Statkiem przypłynął do Triestu, potem pociągiem do Bogumina. Rodzina już wiedziała, że jedzie, wszyscy czekali na niego na dworcu. Gdy wrócił z wojny, jeszcze nie miał żony, ale już ją znał. Już wtedy pisał, że pamięć

o drogiej Oleńce trzymała go przez cały ten czas przy życiu. Później dokończył medycynę, ożenił się z babcią, po jakimś czasie uzyskał pracę w Karłowich Warach. Akurat, gdy się tam leczył, rozpisano konkurs na nowego lekarza. To są Sudety, które w tamtym czasie, choć leżały w granicach Czechosłowacji, były zamieszkane przez Niemców. Niemcy nie chcieli na to stanowisko Czecha, a Czesi Niemca, więc wybrali Polaka. Czyli mniej więcej od 1926 dziadek osiadł w Karłowich Warach. Z tamtego okresu dziadek ma wiele zdjęć z polskimi aktorami, politykami i innymi osobistościami nie tylko z Zaolzia, ale też z Polski. W 1938 roku po zaborze Sudetów przez Niemcy, wrócił na Zaolzie. Jakiś czas

pracował w uzdrowisku w Darkowie. Potem go wyrzucili i pracował od 1940 roku w Bystrzycy. Tam pomagał jako lekarz mieszkańcom i partyzantom.

Obywatelom pomagał w ten sposób, że wypisywał im fałszywe zaświadczenia, żeby ich nie wzięli do wojska lub żeby nie zostali zesłani na prace przymusowe. Odwiedzał nawet żydowskie rodziny, co było zabronione.

Dziadek zebrał również kilka tomów list z ofiarami II wojny światowej. Proszę powiedzieć, jakie były okoliczności zbierania tych list?

Dziadek po wojnie jeździł po wioskach, rozmawiał z ludźmi, zbierał informacje o ofiarach II wojny światowej. Jak się udało, to dołączał zdjęcie. Spisał kilkanaście tomów. Część z nich znajduje się w Bibliotece Śląskiej w Katowicach, a część zbiorów oddaliśmy jeszcze do Książnicy Cieszyńskiej, część materiałów jest w Archiwum Państwowym w Karwinie. Są to pojedyncze kartki. Ale podobno wielu ludzi korzystało z tego, żeby uzyskać na przykład rentę czy informację.

Zdawał sobie pan sprawę, jako dziecko, że dziadek dokonał czegoś tak niezwykłego. Gdyby nie on, pamięć o tych ludziach najprawdopodobniej by zaginęła.

Jako dziecko widziałem, że dziadek spisuje te książki, ale wtedy się tym nie intereso-



Józef Mazurek z rodziną, 1942, Bystrzyca.



Józef Mazurek z rodziną w czasie 75 urodzin, 1966.

wałem. Takich osób było więcej, na przykład pan Stanisław Zahradnik z Trzyńca. Później był jeszcze profesor Borák, który bardzo dużo w tym względzie zrobił. Długo nosiłem się z zamiarem, żeby wydać książki dziadka. W końcu zrobił to to pan Jerzy Klistała z Bielska. On to wszystko zebrał od tych trzech zbieraczy oraz jeszcze z innych źródeł i wydał.

Mam też pomysł, żeby zrobić bazę nazwisk w internecie, w której wnukowie czy prawnukowie mogliby odszukać swoich przodków.

Józef Mazurek jest postacią znaną na Zaolziu, szczególnie wśród osób interesujących się historią. Czy pamięć o dziadku, w jakiś sposób pielęgnuje się w pana domu?

Portret dziadka wisi w domu. Mamy też wiele zbiorów po nim. Dzieciom opowiadałem o dziadku. Czasami rozmawiamy o nim.

A czy ktoś z pańskiej rodziny wpadł na taki pomysł, by wyruszyć śladami dziadka? Wiadomo, że nie trafił on na Syberię z własnej woli, ale w pamiętniku i tak widać zachwyt szerokim światem, Azją, która była wtedy tak odmienna od Europy.

Oczywiście. Od dwudziestu lat myślę o tym, żeby przejechać się koleją transsyberyjską, ewentualnie wysiąść w Semipalatynsku – tam, gdzie był obóz jeniecki, w którym przebywał mój dziadek. Chciałbym tam sobie pochodzić, porównać zdjęcia mojego dziadka sprzed stu lat z aktual-

ną sytuacją. Ale w dzisiejszych czasach to już jest niestety niemożliwe.

Czy ktoś w państwa rodzinie „zaraził się” chęcią podróżowania?

Dziadek podróżował oczywiście z przymusu. Później nie miał aż takiej smykałki do przemieszczania się (*śmiech*). Ale rzeczywiście było to zadziwiające, że i tę podróż do niewoli, do obozu w Semipalatynsku, odbierał jako podróż krajoznawczą, podróżniczą. Patrzył na to wszystko oczami naukowca. Wszystko podziwiał, zbierał rośliny, suszył, zrobił herbarium, które później wymienił za paszport, żeby móc uciec. Miał wtedy 29 lat, a uciekał na paszport czternaście lat starszego Józefa Kowalskiego.

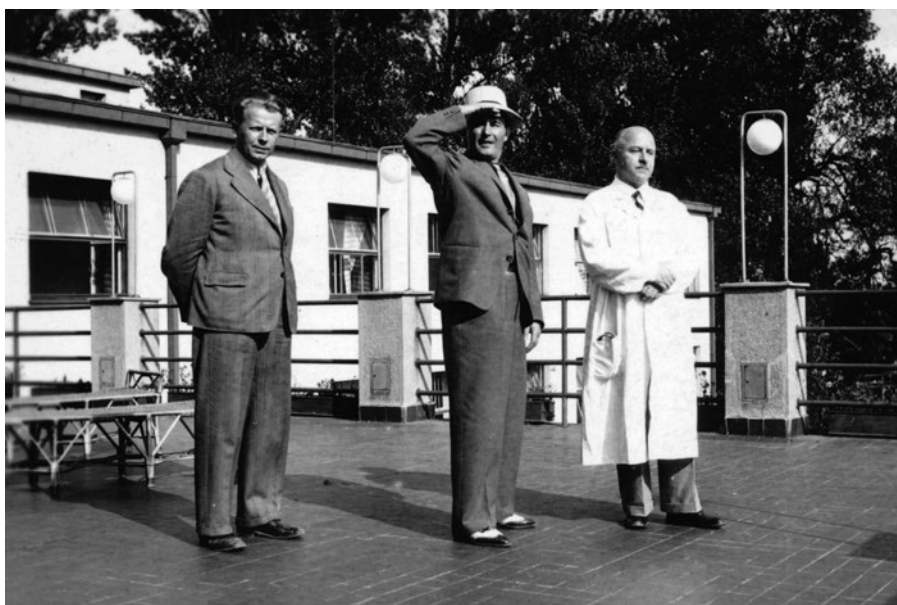
Mama pracowała jakiś czas w Kuwejcie jako lekarz w latach 80. Trafiła tam przez Ministerstwo Zdrowia. Mnie też nosiło po świecie.

Może pan zdradzić, jakim dziadkiem był Józef Mazurek?

Dziadek zmarł w 1968 roku, miałem wtedy czternaście lat. Pamiętam, jak dziadek ciągle siedział w swoim biurze i coś pisał. Zabierał nas też nad Ropiczankę latem, pamiętam wyjazdy nad Bałtyk. Opowiadał mi różne dzieje historyczne. Nauczył mnie w oryginale sentencji upamiętniającej śmierć króla Leonidas w bitwie pod Termopilami: *Przechodniu, powiedz Sparcie, że leżymy tutaj posłuszni jej prawom*. Dziadek interesował się historią, znał łacinę, grekę, oprócz tego język angielski, niemiecki, francuski, rosyjski. Trochę węgierskiego się nauczył i japońskiego.

Gdyby pan mógł, o co by pan zapytał dzisiaj dziadka?

Na pewno bym miał wiele pytań dotyczących jego pobytu na Syberii i w Japonii. Ale najprawdopodobniej dzisiaj w swych siedemdziesięciu latach bym dziadka zapytał, co jest najważniejsze w życiu człowieka? Wtedy w młodości człowiek o takich rzeczach jeszcze nie myśli. Najprawdopodobniej by mi odpowiedział: *Rodzina i ludzie, których spotykasz w drodze poprzez życie*.



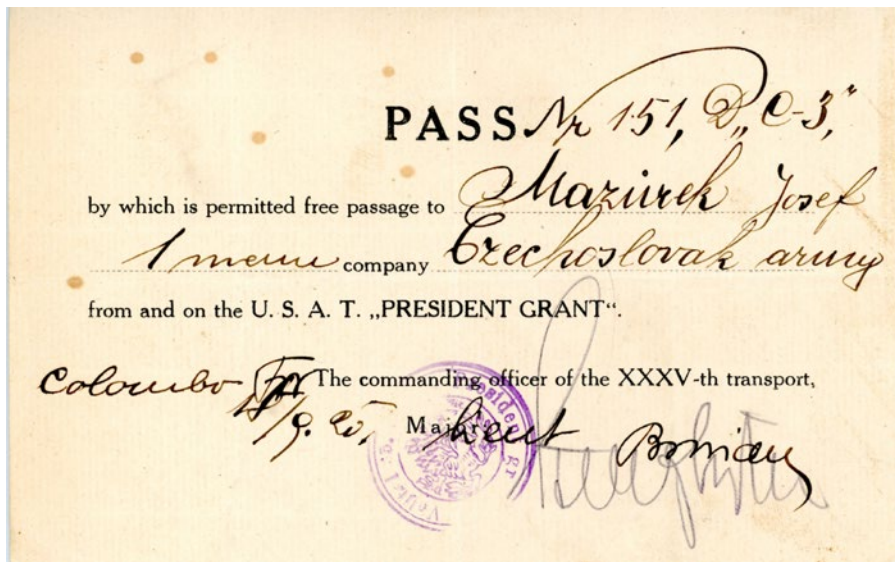
Od lewej: osoba nieznana, Jan Kiepora, Józef Mazurek, 1939, Sanatorium w Darkowie.

PAMIĄTKI PO POBYCIE W JAPONII I TAJEMNICZE ZDJĘCIE

Moje drugie spotkanie z panem Piotrem odbyło się w jego domu w Czeskim Cieszyńsku. Na miejscu zdałam sobie sprawę, jak naiwne było moje pytanie dotyczące smykałki podróżniczej. Okazało się, że o podróżach mojego rozmówcy i wyjątkowych pamiątkach przywiezionych przez niego z całego świata można by było napisać osobny artykuł.

Na miejscu mogłam również obejrzyć przedmioty przywiezione przez Józefa Mazurka z wojennej tułaczki. Największe wrażenie zrobiła na mnie skórzana walizka z naklejkami z hotelu Kumagai w Tsurudze – niewielkim porcie na zachodnim wybrzeżu wyspy Honsiu, do którego rok później dopłynął również statek z pierwszym transportem syberyjskich dzieci pod opieką Karola Pawlicy.

Józef Mazurek przywiózł również z Japonii dwie grafiki japońskie – jedna przedstawia gejszę, a druga scenę rodzajową z wnętrza *oki-ya*, czyli domu gejsz – oraz porcelanowy wazon i zestaw do kaligrafii. Mazurek przybywał w Japonii dziewięć miesięcy, pracował tam jako nauczyciel syna rosyjskiego wicekonsula w tym kraju. 24 sierpnia 1920 r. wyruszył w podróż do domu na pokładzie okrętu *Prezydent Grant*. Po pięćdziesięciu jeden dniach na morzu 14 października 1920 r. statek zawiął do portu w Trieście. Jeszcze tego samego dnia Mazurek opuścił Włochy i wrócił pociągiem do Czechosłowacji.



Przepustka ze statku w Kolombo na Sri Lance.

Czy Mazurek i Pawlica spotkali się na Syberii? Tego niestety nie wiemy. Obaj byli we Władystoku w tym samym czasie w 1919 roku. Pawlica pracował już wtedy w Polskim Komitecie Ratunkowym, więc nie trudno było do niego trafić, ale czy ich drogi się zeszły? Nie mamy na to dowodu. Przez niecały miesiąc (na przełomie lipca i sierpnia 1920 roku) obaj przebywali w tym samym czasie w Japonii – jednak to mało prawdopodobne, żeby się wówczas spotkali, ponieważ Mazurek mieszkał i pracował w Hakodacie na wyspie Hokkaido, a Pawlica był z dziećmi syberyjskimi w Tokio (wyspa Honsiu).

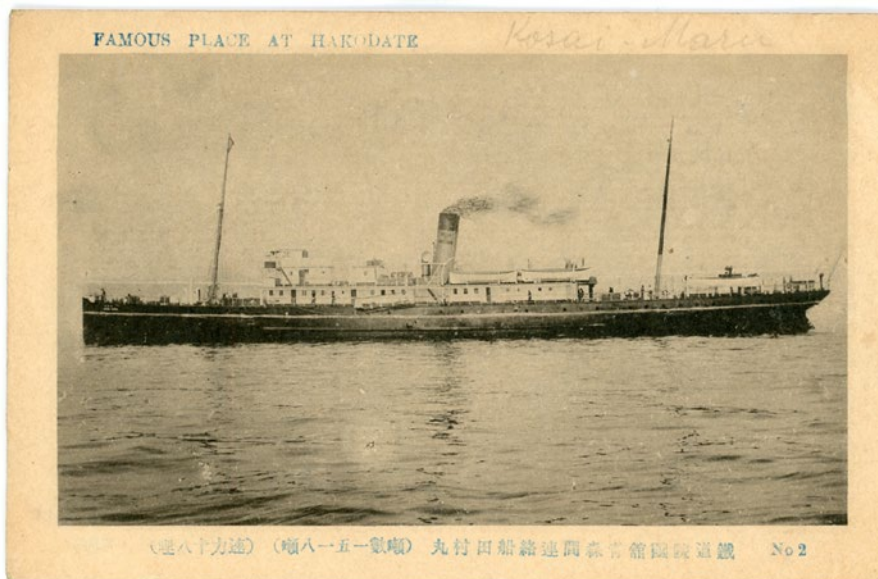
Zastanawiające jest natomiast zdjęcie, które pan Piotr znalazł wśród rzeczy dziadka, a mianowicie odbitka fotografii pierwszego transportu dzieci syberyjskich pod opieką Karola Pawlicy. Z tytułu Józef Mazurek

podpisał je: *Historyczne zdjęcie z roku 1920. Uratowane polskie dzieci – sierotki z Okresu Rewolucji Ros. 1917–1920 na Syberii po zmarłych i zaginionych rodzicach – ojcach. Karol Pawlica * 12.3.1884 w Nieborach ratuje dzieci. Był w 7.8.9. 1920 w Tokio.*

Pieczętka z tyłu informuje również, że jest to reprodukcja wykonana przez fotoreportera Tadeusza Kopoczka – tego samego, który pisał na temat Samuraja z Nieborów w „Głosie Ziemi Cieszyńskiej” i „Kalendarzu Cieszyńskim”. Możliwe, że Józef Mazurek dostał to zdjęcie od dziennikarza. Mógł je również otrzymać od samego Pawlicy. Są to jednak tylko domysły. Nie wiemy, czy Pawlica i Mazurek mieli okazję się kiedykolwiek spotkać, ale możemy być pewni, że gdyby tak było, mieliby sobie dużo do opowiedzenia.



Józef Mazurek z Kazimierzem Piłsudskim – bratem Marszałka, 1937, Karlowe Wary.



Statek Kosai Maru, na którym Józef Mazurek przepłynął z Aomori (wyspa Honsiu) do Hakodate (wyspa Hokkaido) 13 września 1919 roku.



Na spacer po Gnojniku zabrał mnie prezes tamtejszego Miejscowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w RC Paweł Pieter (fot. 1).

[1] Paweł Pieter – prezes MK PZKO Gnojnik na tle dworca kolejowego w Gnojniku

SPACERY ZWROTU Z PREZESAMI MIEJSCOWYCH KÓŁ PZKO: GNOJNIK

TEKST I ZDJĘCIA: BEATA INDI TYRNA



Spacer zaczynamy przy dworcu kolejowym w Gnojniku. – *Jest to chyba jeden z najładniejszych budynków w Gnojniku. Koleje zawsze o niego dbały – zaczyna opowieść o swej miejscowości Pieter. Nie kryje zachwytu nad ładnie utrzymanym budynkiem wybudowanym z czerwonej cegły w latach 1887–88 w połowie drogi z obecnie Czeskiego Cieszyna do Frydku-Mistku.*

Na spacer bardzo wygodnie jest wybrać się pociągiem. Jeśli ktoś koniecznie chce przyjechać samochodem, to może zaparkować w pobliżu dworca. Stąd ruszamy na naszą 5-kilometrową wyprawę.

Gdy wyjdziemy z budynku dworca, skręcamy w prawo. Pierwszym mijanym budynkiem po lewej stronie jest Hotel Park (fot. 2). – *Właścicielem jest gmina. Przez pewien okres, w latach 80. XX wieku była tu siedziba MK PZKO. Obecnie na parterze mieści się sklepik ze zdrową żywnością i cukiernia,*

a na piętrze kancelarie i biura – wyjaśnia prezes MK PZKO Gnojnik.

Idąc dalej mijamy po lewej stronie pocztę (fot. 3). Jak wyjaśnia mój przewodnik, poczta nadal działa, podczas gdy w okolicznych wioskach większość placówek pocztowych zamknięto.

[2] Hotel Park

Ulicę prowadzącą od dworca zamyka budynek z pomalowaną na różowo elewacją – sklep spożywczy z napisem COOP (fot. 4).

Mój przewodnik wyjaśnia, że pierwotnie był to sklep spółdzielni Jednota-Jedność. – *Na dzień dzisiejszy zamknięty. W gminie były cztery sklepy. Obecnie są dwa – wylicza.*





[3] Poczta



[4] Obecnie nieczynny sklep spożywczy COOP (dawniej Jednota-Jedność)

KUBISZÓWKA

Przy skrzyżowaniu ustawiono dużą mapę szlaków rowerowych (fot. 5). Wcześniej, naprzeciw dworca kolejowego – jedną z tablic ścieżki edukacyjnej Praszywa. Przy samym budynku dworca z kolei stoi rogowiec z turystycznymi drogowskazami. Gnojnik jest jednym z miejsc wyjściowych dla turystów pieszych i rowerowych.

Skrećmy w lewo, w drogę prowadzącą do Ligotki Kameralnej. Idzie się tędy mało przyjemnie z uwagi na brak chodnika, a nawet solidniejszego pobocza. – *Słyszalem, że ponoć są już jakieś plany wybudowania tutaj chodnika – cieszy się mój przewodnik.*

Po 740 metrach widzimy po lewej stronie dom Jana Kubisza (fot. 6). Żyjący w latach 1848–1929 Jan Kubisz dom ten zbudował około roku 1910. – *Miał on 12 dzieci. Nie wszyscy dożyli dorosłości. W domu pozostał najmłodszy syn. Teraz gospodaruje tu jego córka Alicja, wnuczka Jana, po mężu Toboła – wyjaśnia mój przewodnik.*

Naprzeciwko domu Kubisza, przy przystanku autobusowym, ustawiono tablicę z opisem miejsc pamięci związanych z Janem Kubiszem (fot. 7). Mój przewodnik wyjaśnia, że tablic takich jest poustawianych po całym Śląsku Cieszyńskim kilkana-

ście. – *Zorganizował to pan dyrektor szkoły Tadeusz Grycz. Tablice ustawiono w miejscach związanych z Janem Kubiszem – od miejsca urodzenia po miejsce pochówku. Kilka jeszcze na trasie naszego spaceru po Gnojniku zobaczymy – zapowiada.*



[6] Dom Jana Kubisza

[5] Mapa szlaków rowerowych



[7] Tablica informacyjna koło domu Kubisza





[8] Ścieżka brzegiem Stonawki



[9] Ścieżka wzdłuż brzegu Stonawki

ŚCIEŻKĄ BRZEGIEM STONAWKI

Przy Kubiszówce przechodzimy na drugą stronę jezdnii po czym skręcamy w prawo, na ścieżkę biegnącą lasem brzegiem Stonawki (fot. 8). Dochodzimy nią do linii kolejowej Cieszyn-Frydek (fot. 9). Ścieżka prowadzi przejściem pod wiaduktem (fot. 10). Przechodzimy na drugą stronę torów po czym skręcamy w lewo, przez mostek dla pieszych (fot. 11), do części

Gnojnika zwanej Nowakowice. – *Teraz mostek jest bezpieczny. Ale dawniej, za komuny, był tutaj mostek, który tylko z jednej strony miał poręcz. I zdarzył się tutaj tragiczny wypadek. Jeden pan spadł na kamienie i się zabił* – wspomina tragiczną historię mój przewodnik.

Idąc wąskimi uliczkami pomiędzy zabudową domów rodzinnych widzimy sporo zachowanych starych, drewnianych domów (fot. 12).

CMENTARZ EWANGELICKI

Wędrując przez osiedle domów rodzinnych warto kierować się naniesionym na mapy.cz przebiegiem trasy (do odczytania tabletem lub smartfonem z qr kodu zamieszczonego na początku artykułu). Klucząc wąskimi uliczkami, skręcając to w prawo, to w lewo dochodzimy do cmentarza ewangelickiego. Przy wejściu ustawiono kolejną tablicę informacyjną dotyczącą postaci Jana Kubisza (fot. 13).

[10] Ścieżka przechodząca pod wiaduktem

[11] Mostek dla pieszych przez Stonawkę prowadzący do części Gnojnika zwanej Nowakowice ▼▼



[12] Jeden z zachowanych starych, drewnianych domów w części Gnojnika zwanej Nowakowice

[13] Tablica dotycząca postaci Jana Kubisza ustawiona przy cmentarzu ▼▼





[14] Grobowiec rodzinny Kubiszów



[15] Kaplica na cmentarzu ewangelickim

– *Ewangelicka kaplica cmentarna i cmentarz powstały w roku 1883 na parceli barona Bessa. Do dzwonnicy w roku 1935 dobudowano kaplicę, którą rozbudowano po 2. wojnie światowej. A całkiem niedawno, bo w 2023 roku, zrobiono tu chodniki – wylicza mój przewodnik. Wyjaśnia też, że właścicielem cmentarza jest gmina, a kaplicy zbór ewangelicki w Ligotce Kameralnej. Dodaje, że w kaplicy odprawiane jest jedno nabożeństwo w miesiącu. Kiedyś organizowano tutaj także zajęcia ewangelickiej szkółki niedzielnej, teraz jednak odbywają się one w Domu PZKO.*

Wchodzimy na cmentarz. Idziemy główną alejką do samego końca, pod płot. Znajduje się tu grobowiec rodzinny Kubiszów (fot. 14). Spoczywa w nim Jan Kubisz (ur. 24 stycznia 1848 w Końskiej, zm. 25 marca 1929 w Gnojniku), Andrzej Kubisz (1915–1998) – najmłodszy syn Jana Kubisza. – *Kubisz miał dwanaścioro dzieci, dwie żony. Z pierwszą, która zmarła, miał dziewięcioro, z drugą troje. Nie wszystkie dożyły dorosłości. Różnice wieku między tymi dziećmi były tak duże, że prawnuczka najstarszego syna jest w takim samym wieku, jak wnuczka najmłodszego – zauważa Paweł Pieter.*

Wychodząc z cmentarza mamy przed sobą wspomnianą wcześniej kaplicę (fot. 15).

POLSKA SZKOŁA PODSTAWOWA I DOM PZKO IM. JANA KUBISZA

Od cmentarza idziemy w stronę głównej drogi Niebory – Frydek-Mistek. Na wprost biegnie szlak rowerowy do Trzanowic. My skręcamy w prawo. Przechodzimy przez most przez Stonawkę. Przed sobą mamy restaurację U Zająca (*Hostinec U Zajíce*) (fot. 16). – *Nazywa się tak odkąd pamiętam. Właściciele teraz są prywatni – wyjaśnia mój przewodnik.*

Przed zajazdem skręcamy w prawo. Po prawej stronie widać już Dom PZKO (fot. 17). Pierwotnie był to młyn należący do rodziny Rakowskich. Po II wojnie światowej, gdy państwo odebrało prywatnym właścicielom majątki, był tam magazyn spółdzielni rolnej (JZD). – *Zdewastowany budynek służący później, za komuny, za magazyn, PZKO otrzymało od spółdzielni rolnej początkiem lat 80. ubiegłego wieku. Z ZG PZKO nasze Koło dostało fundusze tylko na materiał. Wszystkie prace przy remoncie wykonano w czynie społecznym. Kierownikiem technicznym był*

Eugeniusz Filipek, a pomagali nie tylko członkowie PZKO, ale i sympatycy. Uroczyste otwarcie nastąpiło 4 października 1987 roku. Dwa lata później, 7 maja 1989, nadano domowi imię Jana Kubisza – opowiada historię siedziby Miejscowego Koła jego obecny prezes. Dodaje, że obecnie budynkowi znów przydałby się remont. – Wprawdzie w latach 2005–06 dokonano remontu za finanse pozyskane od „Wspólnoty Polskiej”, jednak nie wszystko, co potrzeba, udało się zrobić – stwierdza.

Niemal naprzeciwko Domu PZKO im. Jana Kubisza znajdują się Szkoła Podstawowa (fot. 18 / 19, następna stronica) i Przedszkole (fot. 20, następna stronica) im. Jana Kubisza.

– *Remont i rozbudowę o aulę, salę gimnastyczną i osiem klas przeprowadzono w latach 90. ubiegłego wieku. Wcześniej dzieci musiały się uczyć w barakach (tzw. Unimo buńkach), jakie stawia się na budowach dla pracowników. Miało to być na chwilę, ale przedłużało się na lata i dopiero po rewolucji rozbudowano budynek szkoły – wyjaśnia mój przewodnik, absolwent tejże szkoły. – Kiedy ja chodziłem tu do szkoły, te kolumny były zamurowane i tutaj była dyrekcja – dodaje.*

[16] Restauracja U Zająca (*Hostinec U Zajíce*)



[17] Dom PZKO





[18] Szkoła Podstawowa im. Jana Kubisza



[19] Szkoła Podstawowa im. Jana Kubisza

Między budynkami szkoły, świetlicy (dawniej przedszkola) i przedszkola znajduje się plac zabaw (fot. 21). Przed ogrodzeniem kompleksu ustawiona jest kolejna tablica pamięci Jana Kubisza.

DOM PIERWSZEGO PREZESA MK PZKO, URZĄD GMINY, REMIZA

Spod szkoły wracamy tą samą drogą do głównej szosy, do restauracji U Zająca. Przechodzimy na drugą stronę jezdni i skręcamy w prawo. – *A to jest dom Józefa Franka – pierwszego prezesa Miejsowego Koła PZKO w Gnojniku* – mój przewodnik wskazuje na jeden z budynków, o numerze 9.

Po niespełna 200 metrach skręcamy w lewo, na ścieżkę prowadzącą na osiedle domów rodzinnych. Wąskim przesmykiem pomiędzy płotami dochodzimy na plac, przy którym znajduje się Urząd Gminy, remiza straży pożarnej, Dom Seniora. – *Gnojnik ma urzędowo dwujęzyczność. Rzekłbym, że częściowo* – mój przewodnik wskazuje na szyld Urzędu Gminy, na którym wprowadzie nazwa instytucji jest podana w obu językach, ale nazwa geograficzna już tylko po czesku (fot. 22). – *Ale tablice wjazdowe są dwujęzyczne* – uzupełnia Pieter.



[20] Przedszkole

PAŁAC I KOŚCIÓŁ

Z placu pomiędzy Urzędem Gminy a strażą pożarną wychodzimy na drogę Trzanovice – Gnojnik i wprost na gnojnicki pałac (fot. 23).

– *Jego historia sięga ponoć piętnastego wieku. Należał do rodu hrabiów Bessów. Obecna bryła to osiemnastowieczny pałac*

w stylu empire. W 1945 został skonfiskowany. Mieściła się w nim siedziba spółdzielni rolnej, Lasów Państwowych, sala obrzędów ślubnych, co osobiście potwierdzam. Po roku 1989 spółdzielnia rolna odsprzedała pałac osobom prywatnym. Od tego czasu miał wielu właścicieli i był w coraz gorszym stanie. Dzisiaj mieści się tu prywatna szkoła z Ha-wierzowa PRIGO. Jest odnowiony z zewnątrz

[21] Plac zabaw pomiędzy szkołą a przedszkolem.



[22] Urząd Gminy

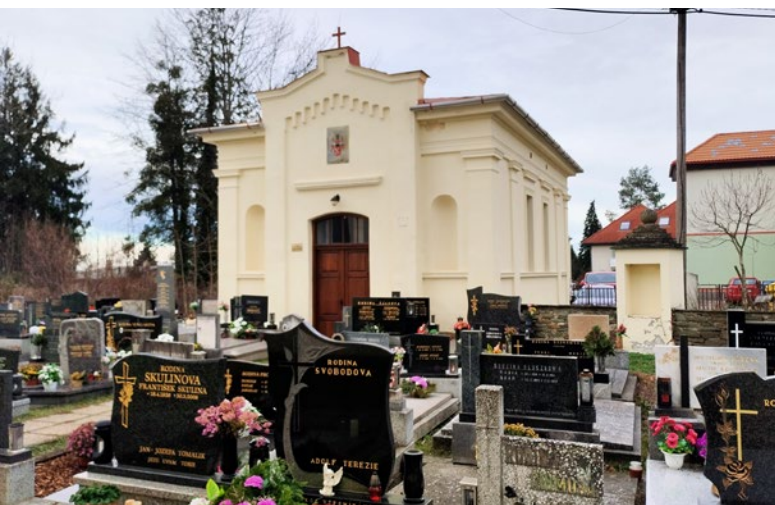




[23] Pałac



[24] Kościół katolicki Wniebowzięcia panny Marii



[25] Grobowiec barona Bessa



[26] Urząd parafialny

i w dużej części wewnątrz. W weekendy funkcjonuje tu otwarta restauracja. I taka ciekawostka: w 1930 roku jedną noc na zamku spędził prezydent Masaryk podczas podróży po Śląsku Cieszyńskim – przedstawia historię pałacu w pigułce mój przewodnik.

Skręcamy w prawo. Po kilku krokach po prawej stronie widzimy kościół katolicki Wniebowzięcia Panny Marii (fot. 24). – Zbudowany został w latach 1808–1812 w stylu empirycznym. Pierwotnie był tu kościół drewniany. A przy nim cmentarz, na

którym znajduje się m.in. grobowiec barona Bessa (fot. 25) – wyjaśnia Pieter. Dalej mijamy Urząd Parafialny (fot. 26), po czym dochodzimy do skrzyżowania z główną drogą Niebory–Frydek (fot. 27). – W przyszłym roku Gnojnik będzie uroczy-

[27] Skrzyżowanie z główną drogą Niebory–Frydek

[28] Tablica ustawiona z okazji 710-lecia Gnojnika





[29] Główna brama do pałacu i front jego budynku



[30] Figura św. Jana Nepomucena

ście obchodził jubileusz 720-lecia – mój przewodnik wskazuje na ustawioną 10 lat temu, z okazji 710-lecia, tablicę (fot. 28). To od tej strony znajduje się główna brama do pałacu i front jego budynku (fot. 29).

Przed sobą, po drugiej stronie drogi, mamy centrum handlowe – sklep CCOP, stółkę, na piętrze sklepy z artykułami przemysłowymi, z odzieżą i innym towarem, a obok restaurację. Na placu tym stoi także figura św. Jana Nepomucena (fot. 30).

Przechodzimy przez centrum kierując się w stronę gór i torów kolejowych. Po prawej stronie widzimy przystanek autobusowy, a kawałek dalej, po lewej – czeską szkołę podstawową, tzw. Masarykówkę (fot. 31) z popiersiem T. G. Masaryka ustawionym przed budynkiem szkolnym (fot. 32). Jako że nasz spacer odbywamy w grudniu, jest też szopka bożonarodzeniowa (fot. 33).

Stąd już tylko 600 metrów do dworca kolejowego, gdzie kończymy nasz spacer.



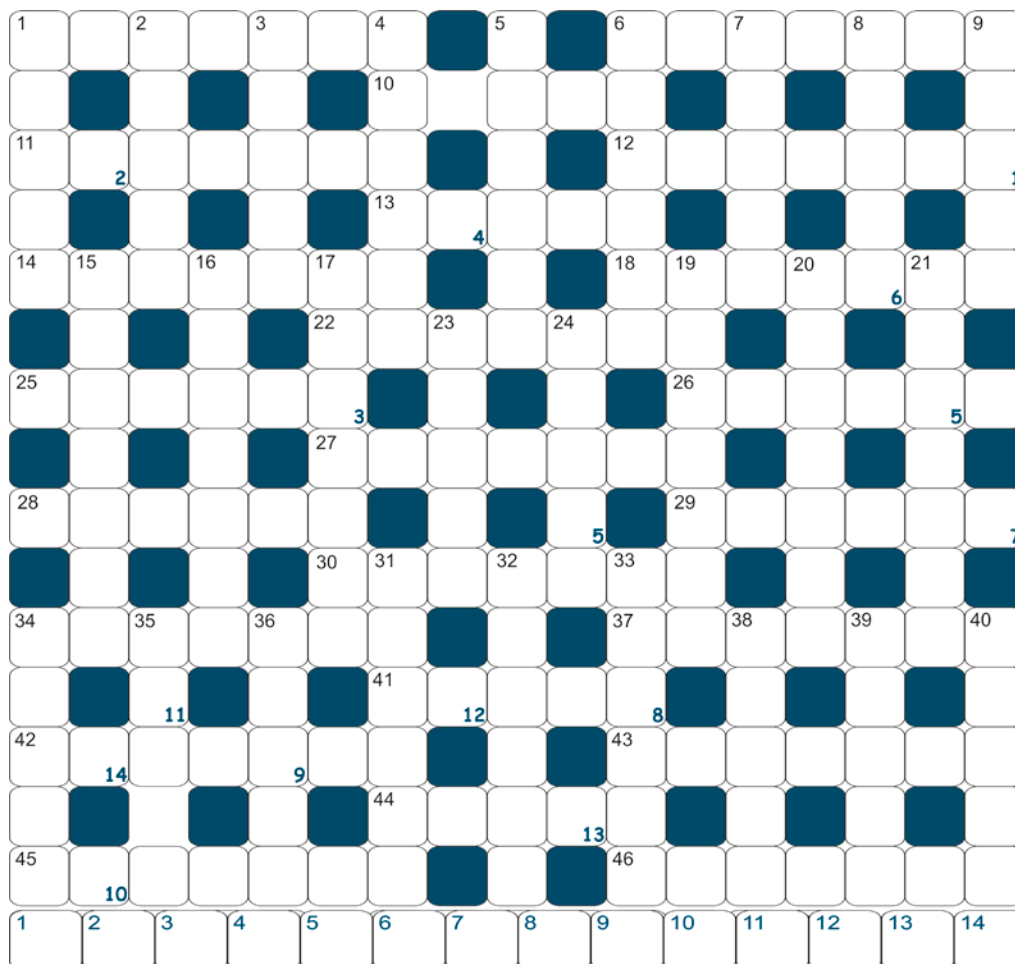
[31] Czeska szkoła podstawowa

[32] Popiersie T. G. Masaryka



[33] Plenerowa szopka bożonarodzeniowa



**POZIOMO:**

1. uczucie wielkiego podziwu
6. posiadłość ziemska
10. para psów gończych
11. miasto w Finlandii
12. maszyna drukarska

13. nakrycie głowy papieża

14. zawijany śledź
18. wtręt
22. gimnastyka w takt muzyki
25. luksusowy hotel
26. zawody wioślarskie

27. rzecz osobiwa

28. opinia na temat
29. żartobliwie o starej kobiecie
30. manewr na szachownicy
34. zjazd na nartach w skos stoku
37. twarda część książki

41. prestiżowa nagroda filmowa
42. klub sportowy z Katowic
43. ramiona otaczające w uścisku
44. król do czasu koronacji
45. ostatni król Wizygotów
46. kolor różowoczerwony

PIONOWO:

1. korek na rzece
2. papierosy z wielbłądem
3. pokrywa
4. przenosi śpiączkę
5. kawał drewna do kominka
6. z Zambią sąsiaduje
7. podobny do szopa pracza
8. drugi Rosjanin w kosmosie
9. skupisko kwiatów
15. zespół bloków mieszkalnych
16. spirytus drzewny
17. chroni *Rudego*
19. narzędzie służące do wygladzania
20. dział matematyki
21. członek kościoła rzymskokatolickiego
23. stalówka kreślarska
24. blaszane naczynie na mleko
31. kolejka sklepowa
32. plama po wodzie na ścianie
33. imię aktorki Stalińskiej
34. zajęcie obcego terytorium
35. chorobliwe swędzenie skóry
36. gułgocze na podwórku
38. wysłużony statek
39. podmiejska willa
40. dzierżawca placówki

ROZWIĄZANIE DODATKOWE(Nawet *Mefistofoles* się jej obawiał)

Opr. BIKI

Rozwiązanie dodatkowe prosimy przysyłać na adres pocztowy lub e-mail: info@zwrot.cz do **9 lutego 2025**. Rozwiązanie krzyżówki z nr 12/2024: Kapitan Sowa na tropie.

Nagrode, bon do Vinoteki Jakub, za nadesłanie poprawnego rozwiązania otrzymuje Zbyszek Mrozek z Milikowa. Gratulujemy!



VINOTEKA JAKUB

**NAJLEPSZE
WINA W
CENTRUM
CZESKIEGO
CIESZYNA**

vinotekajakub.cz
Smetanova 1908/9
CZESKI CIESZYN

12 W Centrum Kultury *Strzelnica* w Czeskim Cieszynie odbyło się świąteczne spotkanie Klubu Nauczycieli Emerytów, działającego przy Towarzystwie Nauczycieli Polskich w Republice Czeskiej. Prezes Klubu, Marta Roszka, podsumowała mijający rok. W programie artystycznym przed emerytowanymi nauczycielami wystąpił chór dziecięcy *Cieszynianka*, prowadzony przez Marię Szymanik. ▼



12 Klub *Polonus* w Brnie zorganizował wigilijno-opłatkowe spotkanie. Prezes Danuta Koné Król podsumowała mijający rok, podkreślając zaangażowanie młodszego pokolenia w działalność klubu. Goście przynieśli tradycyjne potrawy wigilijne z różnych regionów Polski. Program artystyczny zapewniła kapela góralska z Koniakowa w składzie: Łukasz Kukuczka – skrzypce, Artur Patyk – altówka i Paweł Kukuczka – kontrabas. Po koncercie odbyło się dzielenie opłatkiem, gra towarzyska *gwiazdkowe koło fortuny* oraz wspólne rozmowy. Spotkanie zakończyły się po północy życzeniami świątecznymi i noworocznymi.

12 Szkoła Podstawowa z Polskim Językiem Nauczania w Gródku zorganizowała dzień otwarty połączony z obchodami 130-lecia budynku szkolnego. Wydarzenie było okazją do zaprezentowania zmian po modernizacji i dobudowie piętra. W salach lekcyjnych przygotowano wystawę archiwalnych fotografii, kronik oraz dokumentów obrazujących historię szkoły. Kulminacją wydarzenia było góralskie przedstawienie jasełkowe, przygotowane pod kierunkiem Moniki Mitrengi, oparte na tekście Adama Gajdzicy *Wśród nocnej ciszy*. Dla gości przygotowano również przytulną kawiarenkę. ▼



12 W Domu Kultury w Lutyni Dolnej odbyło się świąteczne spotkanie zorganizowane przez Polską Szkołę Podstawową. Wydarzenie rozpoczęły przedszkolaki, prezentując taniec w parach oraz solowe występy. Następnie uczniowie szkoły podstawowej przedstawili program oparty na motywach kartek świątecznych z różnych krajów, wykonując tańce i piosenki w odpowiednich językach. Dodatkową atrakcją był występ zespołu *Niezapominajki*. Podczas spotkania odbył się również jarmark, na którym można było nabyć ręcznie wykonane stroiki, świece oraz inne dekoracje świąteczne. Na zakończenie zorganizowano kiermasz książki, gdzie oferowano publikacje w języku polskim i czeskim po symbolicznej cenie.

13 Uczniowie polskiej szkoły i przedszkola w Nawsiu zaprezentowali spektakl pt. *Kilka dni do świąt*. Przedstawienie, inspirowane kalendarzem adwentowym, przyniosło publiczność w świąt tradycji i przygotowań do Bożego Narodzenia. Młodzi artyści, pod kierunkiem swoich nauczycieli, przedstawili sceny związane z oczekiwaniem na święta, dekorowaniem choinki, pieczeniem pierników oraz wspólnym kołędowaniem.

13 W Jabłonkowie odbyły się *Jasełka* przygotowane przez przedszkolaków z miejscowego polskiego przedszkola. Wydarzenie przyciągnęło liczną publiczność, która podziwiała zaangażowanie i talent młodych artystów. Dzieci, ubrane w tradycyjne stroje, zaprezentowały sceny związane z narodzinami Jezusa, śpiewając koledy i recytując wiersze. Przedstawienie było doskonałą okazją do pielęgnowania bożonarodzeniowych tradycji oraz integracji lokalnej społeczności. ▼



15 W foyer domu kultury *Trisia* w Trzyńcu odbył się świąteczny koncert Polskiego Zespołu Śpiewaczego *Hutnik* oraz dziecięcego chóru *Uśmiech* z Polskiej Szkoły Podstawowej im. Wisławy Szymborskiej w Wędrzynie. Nie zabrakło również występów solowych. Władysław Czepiec wykonał koledy zachodnie, a Tomáš Konderla i Beata Drzewiecka zaprezentowali popisowe utwory na skrzypcach i fortepianie. Andrea Pyszko, sopranistka zespołu *Hutnik*, poruszyła publiczność swoimi interpretacjami koled *Gdy śliczna Panna* oraz *Lulajże Jezuniu*. Koncert prowadziła konferansjerka Zofia Heczko.

16 Członkowie Klubu 99, działającego przy Polskim Towarzystwie Turystyczno-Sportowym *Beskid Śląski*, spotkali się w restauracji Ośrodka Kultury *Strzelnica* w Czeskim Cieszynie na tradycyjnym świątecznym spotkaniu. Tegoroczne wydarzenie było wyjątkowe, ponieważ obchodzono jubileusz 25-lecia działalności klubu.

17 W kościele *Na Niwach* w Czeskim Cieszynie odbył się koncert świąteczny zorganizowany przez Polską Szkołę Podstawową w Czeskim Cieszynie. W wydarzeniu wystąpiły szkolne zespoły muzyczne, takie jak dziecięcy chór *Cieszynianka* prowadzony przez Marylę Szymanik, zespół *Skowronki* pod kierownictwem Renaty Dobner, a także chóry *Trallala* i *Trallalinki* pod opieką Beaty Brzóska. Uczniowie zaprezentowali koledy, świąteczne piosenki oraz bożonarodzeniowe wiersze.

18 Uczniowie trzecich klas Polskiej Szkoły Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza w Jabłonkowie wystawili w miejscowym Domu PZKO dla swoich najbliższych *Jasełka*. ▼



18-22 Aż 67 medali na 16. Światowych Zimowych Igrzyskach Polonijnych zdobyli Polacy mieszkający na Zaolziu. Organizatorem wydarzenia było Stowarzyszenie *Wspólnota Polska*. Impreza odbywała się w Wiśle i Cieszylinie. Ze względu na niesprzyjającą pogodę i brak śniegu, odwołane zostały zawody narciarskie i snowboardowe, ale w ich miejsce zorganizowano bieg w raketach śnieżnych ze strzelaniem. Planowo odbyły się konkurencje takie jak biathlon, wielobój łyżwiarski czy nordic walking.

19 W wędryńskiej Czytelnii odbył się Koncert Świąteczny zorganizowany przez uczniów Polskiej Szkoły Podstawowej im. Wisławy Szymborskiej. Sala wypełniła się po brzegi, a publiczność z entuzjazmem podziwiała występy młodych artystów. Za scenariusz i repertuar odpowiadały nauczycielki Halina Veit Podola i Janina Łakota, dbając o perfekcyjne przygotowanie wydarzenia. Wieczór otworzyli pierwszoklasiści piosenką *Spojrzały aniołki*. Następnie wystąpiły zespoły *Uśmiech* i *Queentet*, a kapela *Ze Stodoły* porwała publiczność aranżacjami kolęd *Przybieżeli do Betlejem* i *Merry Christmas*. Wydarzeniu towarzyszył jarmark świąteczny z ręcznie wykonanymi przez uczniów ozdobami świątecznymi. ▼



20 Na rynku w Czeskim Cieszyńsku odbyło się świąteczne wydarzenie pełne muzyki, smaków i atrakcji. Tradycyjnie kolędy oraz utwory świąteczne wykonał zespół *TA Grupa* z MK PZKO Cz. Cieszyń-Osiedle, a gościem specjalnym była Renata Drössler. Publiczność zaproszono do wspólnego śpiewania polskich i czeskich kolęd. ▼



21 W domu kultury *Trisia* w Trzyńcu odbył się 24. Koncert Świąteczny zaolziańskich zespołów folklorystycznych. Koncert rozpoczął i zakończył Michał Milerski. Na scenie zaprezentowało się około 330 wykonawców – tancerzy, kapel i wokalistów. Wśród występujących znalazły się zespoły *Male Oldrzychowice*, *Suszanie*, *Błędowice*, *Rytmika*, *Olza*, *Bystrzyca*, *Łączka*, *Oldrzychowice*, *Zaolzi* i *Zaolzioczek*. Zagrały kapale *Rozmarynek*, *Czerchla*, *Lipka*. Zaśpiewały Agata i Dorota Bartnickie. Koncert zakończono wspólnym odśpiewaniem kolędy *Cicha noc* oraz podzieleniem się opłatkiem. Harcerze z drużyn *Czarne Pantery* i *Grom* rozdawali widzom Betlejemskie Światło Pokoju.

22 W kościele ewangelickim w Nawsiu odbył się wyjątkowy koncert świąteczny, w którym wystąpiły Chór Żeński *Melodia*, kapela góralska *Gorole* oraz chór dziecięcy *Melodyjka*. Podczas koncertu kapela *Gorole* zaprezentowała regionalne *Kantyczki*, a chór *Melodyjka* wystąpił pod kierownictwem Alicji Trombik, z solistami Leną Sobczyk i Markiem Sobczykiem. Chór *Melodia* pod dyktando Aleksandry Zeman wykonał tradycyjne kolędy oraz utwory świąteczne, wzbogacone o mezzosopran Aleksandry Morcinek i solowy występ Bronisławy Nowak w *Cichej nocy*. Duet Magdalena i Robert Kulka wprowadził nieco popowej atmosfery utworem *Mary, did you know?*.

Sopranistka Paulina Sochańska zaprezentowała wzruszające *Święta Panienka Syna usypiała* oraz *Gdy Śliczna Panna*. Koncert zakończył się wspólnym wykonaniem przez wszystkich artystów kolędy *Bóg się rodzi*.

26 W dniu św. Szczepana, członkowie zespołu folklorystycznego *Gorole* podtrzymali tradycję kolędowania w Mostach koło Jabłonkowa. Przejechali wozem zaprzężonym w konie przez całą miejscowość, odwiedzając siedem punktów, gdzie składali mieszkańcom humorystyczne życzenia zdrowia, pomyślności i urodzaju.

27 W domu kultury w Dolnej Lutyni odbyło się świąteczne spotkanie członków Miejsowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, sympatyków oraz delegacji z Rychwałdu, Orłowej i Wierzniowic. Program kulturalny rozpoczęła Ewa Hrnčř z Rychwałdu, prezentując wiersze polskich autorów, przeplatane wspólnym śpiewaniem kolęd. Szczególnie wrażenie wywarł występ zespołu *Olzanki* z kierowniczką Urszulą Wachtarczyk, który wykonał mniej znane kolędy, oraz Magdy Veselę Rusek, śpiewającej kolędy polską, czeską i włoską przy akompaniamentcie Lecha Gattnara.

27 W trzynieckim domu kultury *Trisia* odbył się Bal Akademicki organizowany przez Sekcję Akademicką Jedność. Na wstępie powitała balowiczów obecna prezes SAJU Katarzyna Roszka życząc wszystkim udanej zabawy. Program kulturalny otworzył Zespół Pieśni i Tańca *Olza* uroczystym polonezem, do którego tancerze zaprosili zgromadzonych. Program muzyczny wieczoru zapewnił zespół muzyczny *Dr.Ong*, który rozkręcił zabawę znanymi utworami nie tylko polskimi, ale także czeskimi, takimi jak *Treżor* Karla Gotta oraz zagranicznymi utworami np. kapeli *Queen*. Wieczorem w foyer zgromadzili się członkowie kapel góralskich, którzy urozmaicili program ludowym akcentem. ▼



28 W Domu PZKO w Skrzeczoniu odbyła się tradycyjna wigilia, podczas której uroczystie pożegnano rok 2024 i powitano rok 2025. Spotkanie rozpoczął chór mieszany *Hasło* pod kierownictwem Magdy Rusek-Veselej, wykonując tradycyjne polskie kolędy. Gościnnie wystąpił zespół *Niezapominajki*, prezentując kolędy oraz piosenki popularne i tematyczne. Dla dzieci przygotowano gry i zabawy, a spotkanie wzbogacił tradycyjny świąteczny posiłek serwowany przez Klub Kobiet. Wydarzenie zakończyło się towarzyską integracją lokalnych działaczy, podsumowując kolejny rok aktywnej działalności Koła.

29 W Domu PZKO w Nieborach odbyło się świąteczne spotkanie *Kolędy, teatr i tradycje* zorganizowane przez Miejskowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Program artystyczny obejmował dwa spektakle przygotowane przez teatryki *Gapcio* i *Gapa 3*. Świąteczne kolędy wykonali aktorzy teatryków oraz Piotr Krężelok z mamą Agatą Krężelok. Główną atrakcją wieczoru był występ Renaty Drössler. Spotkanie wzbogaciły tradycyjne dania wigilijne i warsztaty dla dzieci, podczas których tworzyły świąteczne ozdoby.

29 W Domu Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Nydku odbyła się tradycyjna wigilia. Głównym punktem programu było wykonane przez dzieci przedstawienie pt. *Jasełkowa łezka humoreska*, wyreżyserowane przez Marię Kajfosh oraz Miluškę Śliż. Następnie wszyscy zebrani podzielili się opłatkiem oraz złożyli sobie wzajemnie życzenia tego, co najlepsze. Nie zabrakło również wspólnego kolędowania.

31 Członkowie Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Sportowego *Beskid Śląski* w Republice Czeskiej tradycyjnie zakończyli rok wspólnym spotkaniem na Filipce. W ostatni dzień roku, przy trójstyku Gródku, Nawsia i Nydku, zapłonęło ognisko, przy którym turyści opiekali kiełbaski, podsumowywali miniony rok i planowali przyszłe wyprawy. Punktualnie o 12:00 w południe wzniesiono toast szampanem.

PAMIĄTKA RODZINNA

WALIZKA SKÓRZANA, POCZ. XX W.

Własność: Piotr Paszek / Opis: Sylwia Grudzeń



Mała walizka z brązowej skóry, wzmocniona na rogach skórzanymi okuciami, u góry skórzany uchwyt i dwa metalowe zamki na kluczyk. Z boku wieka wyryte nazwisko właściciela: MAZUREK J. W dwóch miejscach trójkątne, papierowe naklejki w kolorze zielono-czerwonym z napisem dwujęzycznym (po japońsku i angielsku): KUMAGAI HOTEL / TSURUGA JAPAN. W środku walizka wyściełana jest jasnym płótnem, zaopatrzona jest w wewnętrzne pasy i kieszeń. W jednym miejscu ktoś napisał: WŁADIWOSTOK, 1.5.1919.

Walizka należała do dr Józefa Mazurka (dziadka właściciela przedmiotu). Więcej na ten temat w środku numeru.

Drodzy Czytelnicy i Czytelniczki! Zwracamy się z prośbą o nadsyłanie zdjęć i skanów pamiątek rodzinnych, takich jak dokumenty, listy, fotografie, ale i przedmioty codziennego użytku, meble, obrazy, itp. Pamiątka ma mieć dla właściciela wartość sentymentalną i wiązać się z rodzinną historią. Propozycje prosimy kierować pod adres: sylwia@zwrot.cz, tel. 777 710 648.